GENERAŁ BRYGADY MARJAN KUKIEL.

ZE STUDJÓW NAD STRATEGICZNYM MANEWREM ZACZEPNYM.

MANEWR SMOLEŃSKI 1812. (I)

WSTĘP.

I. ZNACZENIE TEMATU. Wielka Armja napoleońska 1812 roku, najpotężniejsza armja, jaką widziano aż do wybuchu wojny światowej, rzucona ręką największego z wodzów historji na flankę słabych i rozwleczonych sił rosyjskich na Litwie, nie zdołała dosięgnąć ich i zniszczyć. Gdy następnie armje rosyjskie wycofały się zrazu w kierunkach rozbieżnych, żadnej z nich nie zdołano odciąć i nie zdołano zapobiec ostatecznemu ich połączeniu się w t. zw. „Bramie Smoleńskiej". Wielka Armja napoleońska po pięciu tygodniach ruchu zaczepnego staje nad Dnieprem i Dźwiną wobec przeciwnika nie zwalczonego, gotowego do dalszej walki. Nie osiągnęła nic, prócz opanowania wielkich obszarów Litwy historycznej. Płynące stąd sukcesy moralno-polityczne są niewątpliwe. Ale komunikacje są wydłużone i zagrożone, flanki teatru operacyjnego w niebezpieczeństwie, siła zaczepna armji wyczerpana.

Oto jest w kilku słowach położenie, w którem przystąpić musiał Napoleon w Witebsku do rozwiązania zagadnienia dalszego prowadzenia operacyj.

Problem ten sam przez się prowadzić musi do rozważań nad warunkami i formami wielkich operacyj zaczepnych na rozległych rubieżach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej w przeszłości dalszej, bliższej, na przyszłość.

Podstawą nieocenioną do tych rozważań muszą być konkretne wydarzenia historyczne, które rozegrały się w tych właśnie

okolicznościach, na tych właśnie obszarach, a których twórcą był nieporównany mistrz wojny ruchowej i manewru zaczepnego.

Tyle, by uzasadnić wybór tematu tej pracy.

II. ŹRÓDŁA. Studjum operacyj 1812 roku od przekroczenia Niemna aż do zakończenia operacji smoleńskiej jest ułatwione dzisiaj przez ogłoszenie najważniejszej korespondencji służbowej w wielotomowej pracy pułkownika Fabry[1]). Całe dwa tomy (III i IV), wydane oba pod kierunkiem Sekcji Historycznej Sztabu Generalnego francuskiego, zawierają materjał do historji dni 1 do 20 sierpnia. Jest to korespondencja kompletna Cesarza i Głównej Kwatery Cesarskiej, uzupełniona fragmentami korespondencji podległych dowódców, fragmentami korespondencji dowódców rosyjskich, urywkami relacyj pamiętnikarskich. Mimo poważnych zastrzeżeń, jakie nasuwa metoda i technika wydawnicza, mimo błędów od których roją się dokumenty, dzieło Fabry'ego jest podstawowem dla odtworzenia położeń, decyzyj, wydarzeń.

Fabry chciał dać osnutą na dokumentach przytoczonych, in extenso, pełną historję kampanji. Nie wyzyskał jednak całości materjału drukowanego przedtem, dorywczo tylko uwzględniając niektóre pamiętniki. Dlatego trzeba uzupełnić materjał, przezeń podany, literaturą, tyczącą się operacji smoleńskiej. Wymienię na pierwszem miejscu pamiętniki Fain'a[2]), stronną i nierzetelną relację Ségur'a[3]) i polemiczną, ścisłą, prawdziwie żołnierską replikę świetnie poinformowanego Gourgaud'a[4]), wreszcie żywe, interesujące, obfitujące w nowe szczegóły opowiadanie naszego Sołtyka[5]). Wszystkie wymienione tu relacje prowadzą nas do Głównej Kwatery Cesarza.

Z mnóstwa pamiętników, przedstawiających działania różnych oddziałów Wielkiej Armji, na pierwsze miejsce wysuwają się pamiętniki Brandta[6]). Ze względu na działania korpusu polskiego należy wymienić nadto pamiętniki Kołaczkowskiego[7]),

---

[1]) Fabry: Campagne de Russie 1812. Paris 1900—3 (5 tomów).

[2]) Manuscript de 1812. Paryż 1827 (2 tomy).

[3]) Histoire de Napoléon et de la Grande Armée pendant l'année 1812. 4 wyd. Paryż 1852 (2 tomy).

[4]) Napoléon et la Grande Armée en Russie ou examen critique de l'ouvrage de M. le Cte de Segur. 3-e wyd. Paryż 1826.

[5]) Napoléon en 1812. Paryż 1836.

[6]) Brandt, Aus dem Leben. Berlin 1868 (2 tomy). Tożsamo po polsku: Pamiętniki oficera polskiego, Warszawa 1904 (3 tomy).

[7]) Wspomnienia, Kraków 1898 (Tom I).

Wybranowskiego [1]), Jelskiego [2]), Dembińskiego [3]) i Weyssenhoffa [4]).

Strona rosyjska posiada obfity zbiór dokumentów z archiwum Sztabu Generalnego, zajmujący dla samej operacji smoleńskiej trzy tomy jego wielkiej publikacji [5]). Z pamiętników wysuwają się na plan pierwszy: relacja Barclaya de Tolli [6]) pisana wkrótce po wypadkach, dalej zapiski Jermołowa [7]), wspomnienia ks. Eugenjusza Wirtemberskiego [8]), oraz pobieżny ale pełen ciekawych myśli pamiętnik Clausewitza [9]).

Najpełniejszy opis działań strony rosyjskiej daje stara historja tej wojny Bogdanowicza [10]), wymagająca krytycznego traktowania, ale dotąd nie zastąpiona.

Materjał kartograficzny współczesny, bardzo ubogi, ogranicza się do mapy w podziałce 1 : 500 000, pozbawionej rzeźby terenu i lasów, sporządzonej w biurze kartograficznem w Paryżu, którą posługiwał się Napoleon.

Odpowiedni odcinek tej mapy jest reprodukowany w załączniku do t. III dzieła Fabry'ego. Wiemy że poza tem posługiwał się Napoleon atlasem Zannoniego, bardzo niedokładnym, oraz niewydanemi mapami szczegółowemi poszczególnych powiatów, o ile udało się je zdobyć. Ze strony rosyjskiej materjał kartograficzny był jeszcze lichszy. Dzisiaj najlepiej studjować tę operację, posługując się rosyjską trójwiorstówką i sprawdzając sieć drożną według starej mapy napoleońskiej.

III. PLAN PRACY. Studjum niniejsze ma przedewszystkiem odtworzyć czyn, dokonany przez samego Wodza. Nie jest zamia-

---

[1]) Pamiętniki, Lwów 1882 (tom I i II).

[2]) Jelski, Marsze i działania korpusu polskiego, w „Pamiętnikach Polskich“ Bronikowskiego (tom III).

[3]) Dembiński, Pamiętniki, Warszawa 1911, i francuski pamiętnik niewydany, rękopis Bibljoteki Czartoryskich w Krakowie.

[4]) Pamiętnik generała Weyssenhoffa, Warszawa 1904.

[5]) Gławnoje Uprawlenje Generalnago Sztaba: Otieczestwiennaja wojna 1812 goda. Petersb. 1911. (Otdieł I, tom XIV—XVI).

[6]) Izobraženje wojennych diejstwij 1812; wyd. po fr. i ros. w dziele Koljubakina, Borodiskaja operacja i Borodinskoje sraženje, tom II.

[7]) Zapiski, Londyn 1863 (jednocześnie wydane po rosyjsku, francusku i niemiecku).

[8]) Eugen v. Würtemberg, Erinnerungen aus dem Feldzuge 1812. Breslau 1842.

[9]) Clausewitz, der Feldzug 1812. 3 wyd. Berlin 1906.

[10]) Istorija otieczestwiennoj wojny 1812, Petersb. 1859—60; po niemiecku Leipzig 1863 (3 tomy).

rem autora przedstawiać szczegółowo przebieg taktyczny działań. Punkt widzenia, na którym chcemy wraz z czytelnikiem stanąć, znajduje się w Głównej Kwaterze Napoleona.

Będzie usiłowaniem naszem wprowadzić czytelnika w tę sytuację, te warunki operacyjne i taktyczne, te sploty zagadnień, w których rzeczywiście, w badanym wypadku konkretnym, dojrzewały i zapadały decyzje Cesarza.

O terenie, o szczegółach własnego położenia, o przeciwniku, będziemy wiedzieć zrazu nie więcej, aniżeli to, co wiedział lub mógł wiedzieć sam Wódz. Rzeczywistość będzie odsłaniać się w miarę, jak działania wojenne będą rozdzierać zasłonę.

Przechodząc kolejne fazy powstawania idei manewru, decyzji i jej realizacji, poprzestaniemy przy każdej z nich na dochodzeniu związków przyczynowych.

Rozbiór krytyczny i wnioski odłożymy do uwag końcowych, zamykających pracę.

Stąd podział jej na części.

W pierwszej przedstawimy sytuację Wielkiej Armji w czasie od 29 lipca do 9 sierpnia, to jest w okresie leży nad Dnieprem i Dźwiną. Jest to ekspozycja dramatu.

W części drugiej przedstawimy powstanie i kształtowanie się idei manewru na Smoleńsk, zawikłanie, wywołane ofensywą rosyjską i kolejne decyzje Cesarza.

W części trzeciej przedstawimy przeprowadzenie manewru i rozgrywkę końcową.

Część czwarta poświęcona będzie rozbiorowi przedstawionych wydarzeń.

O manewrze smoleńskim przeprowadziłem szereg dyskusyj w Centrum Wyższych Studjów Wojskowych w roku 1927, pod kierunkiem ś. p. generała dywizji Thulliego, który znalazłby wśród mych wywodów pewne odgłosy swoich zainteresowań i swoich myśli.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

LEŻA NAPOLEOŃSKIE NAD DŹWINĄ I DNIEPREM.

I. TEATR OPERACYJNY. Operacje lipcowe doprowadziły wojska napoleońskie do Dźwiny i do Dniepru. Wysunięte części tych wojsk stały już w t. zw. Bramie Smoleńskiej, a znaczne siły trzymały dwa słupy tej bramy: Witebsk i Orszę. Inne części sił Wiel-

kiej Armji rozczłonkowane były wdół Dniepru po Mohylów, a wgórę Dźwiny po Suraż, wszędzie trzymając przeprawy. Napoleon ma przed sobą otwarty szlak między górnemi biegami obu rzek, szeroki na 75 km, wiodący w ogólnym kierunku wschodnio-północno-wschodnim do Rosji środkowej, ku Moskwie.

Jest to—pisze sekretarz osobisty Cesarza—„ciasna przestrzeń, którą Azja wdzierała się do Europy". Znaczenie tego miejsca jasne jest dla wszystkich. „Panując nad tą sławną wyżyną, jesteśmy na równej odległości od Petersburga i od Moskwy" [1]).

Sam Napoleon pisze zaraz po osiągnięciu Witebska do swego ministra spraw zagranicznych:

„Zajmujemy Mohylów, Orszę i cały kraj między Dźwiną a Dnieprem, z przedmościami na obu tych rzekach. Pozycję tę uważano zawsze za główną pozycję Rosji" [2]).

Na krawędzi południowej tego szlaku, u którego wylotu stanęły wojska napoleońskie, u zbiegu wszystkich głównych traktów wiodących ku wschodowi, na południowym brzegu Dniepru leży Smoleńsk, ważny punkt przeprawy i węzeł drożny, stara twierdza, wsławiona tylokrotnie w XV, XVI, XVII wieku, ognisko odwieczne walk między Litwą a Moskwą, później między Polską a Moskwą, uchodząca za klucz Moskwy. Tam skupiają się i tym razem siły rosyjskie.

Dla Napoleona teatr operacyj zamyka się od zachodu linją Mohylów—Orsza—Witebsk, od południa średnią Dźwiną poniżej Witebska. Poza temi linjami—poza średnim Dnieprem i średnią Dźwiną—jest z punktu widzenia wojskowego jego obszar etapowy [3]), z punktu widzenia politycznego organizująca się Polska.

Obszar na północ od Dźwiny jest drugorzędny ze względu na siły przeciwnika, jakie mogą tam wystąpić; podobnież obszar na południe od traktu z Mohylowa do Mścisławia. Idzie zatem o obszary, położone po obu stronach odcinka górnego Dniepru Smoleńsk — Orsza, północny po górną Dźwinę, stanowiący ową „Bramę Smoleńską", otwarty na oścież ku wschodowi i dający się w danym konkretnym wypadku ograniczyć z tej strony traktem Wieliż—Porzecze—Smoleńsk, oraz południowy, otwarty szeroko ku południowi i wschodowi, w danym konkretnym wypadku da-

---

[1]) Fain. Manuscript de 1812, I 289.

[2]) Napoleon do ks. Bassano, Witebsk 29 lipca, *Correspondance de Napoleon* 19016; Fabry III annéxe 151.

[3]) Zarządzenia z 29 lipca, Fabry III ann. 152.

jący się ograniczyć traktem z Mohylowa na Mścisław — Chosławicze—Smoleńsk.

Jeśli przyjąć Smoleńsk jako ewentualny przedmiot operacyj, a linję Mohylów—Orsza—Witebsk jako podstawę operacyjną napoleońską, otrzymujemy trójkąt, prawie równoboczny, którego wysokość wyznaczona jest górnym biegiem Dniepru między Smoleńskiem a Orszą, rozdzielającym naraz obszar ewentualnych operacyj i stanowiącym naturalną ich linją kierunkową.

Z Mohylowa do Orszy 70 km.

Z Mohylowa do Smoleńska 150 km.

Z Witebska do Smoleńska 130 km.

Z Orszy do Smoleńska 110 km.

Najkrótszą linją, prowadzącą od podstawy operacyjnej do przedmiotu ewentualnych działań, jest zatem linja Orsza — Smoleńsk, odpowiadająca górnemu biegowi Dniepru.

Czem jest Dniepr jako przeszkoda na tym odcinku, tego Cesarz nie wie dokładnie; rychło dowiaduje się o znacznej liczbie brodów. Nie może wyczytać z mapy, jaki jest charakter kraju na lewym brzegu Dniepru i czy jary małych rzeczek, uchodzących do Dniepru z tej strony, oraz większych rzek, dopływów Soży, nie stanowią większych przeszkód operacyjnych. Wie zapewne niezwłocznie po osiągnięciu Witebska, że przestrzeń między tem miastem i Orszą w dorzeczu rz. Łuczessy pokryta jest wielkiemi lasami, ciągnącemi się na wschód aż ku rzeczce Berezynie, że lasy te w obszarze Babinowicz są szczególnie gęste, bagniste, niedostępne.

Mapa wskazuje w obszarze „Bramy Smoleńskiej" na wschód od rz. Łuczessy następujące rzeki, przecinające poprzecznie ten pomost pomiędzy Polską a Rosją:

rzeczka Berezyna, prawobrzeżny dopływ górnego Dniepru;

rzeka Kasplia, dopływ Dźwiny, ze źródłami o kilka kilometrów od Dniepru na północ od miejscowości Katyń, z dużem jeziorem w pobliżu wsi Kasplia, z dorzeczem prawobrzeżnem bardzo bogatem i jeziorzystem, płynie zrazu z południa na północ, od Porzecza zwraca się prosto na zachód, uchodzi pod Surażem.

Te dwie rzeki mogą na pewnych odcinkach odegrać rolę jako przeszkody.

Natychmiast po zajęciu „Bramy Smoleńskiej" Cesarz nakazuje zdjęcie przez inżynierów-geografów biegu Dźwiny, Dniepru, Kasplji z jej dopływami i Berezyny [1]).

---

[1]) Do Berthiera 29 lipca, Fabry III ann. 151.

Mapa, którą Napoleon posiada, ma znaczenie głównie ze względu na sieć drożną. Oznaczone są na niej trakty pocztowe z podaniem stacyj i odległości, podane są inne drogi, utrzymywane przez władze, oraz niektóre połączenia lokalne.

W stronę przeciwnika prowadzą:

1) Trakt Mohylów—Mścisław—Chosławicze—Smoleńsk.

2) Trakt Orsza — Dubrowna — Lady — Krasne — Smoleńsk, wzdłuż Dniepru, lewym brzegiem.

3) Droga Witebsk—Leźno (Liozna) — Rudnia; stąd zapewne są połączenia lokalne na Smoleńsk i tędy poszła znaczna część armji rosyjskiej.

4) Droga utrzymana Witebsk — Janowicze—Porzecze, skąd trakt do Smoleńska. Jest to również droga odwrotowa Rosjan.

5) Trakt Wieliż—Porzecze—Smoleńsk.

Poprzeczne połączenia są bardzo dogodne:

1) Trakt Mohylów — Szkłów—Kochanów—Sienno — Ostrowno—Witebsk.

2) Trakt Szkłów — Kopyś — Orsza — Babinowicze—Witebsk.

3) Trakt Witebsk—Suraż—Wieliż.

4) Droga Babinowicze—Dubrowna.

5) Droga Leźno—Lubowicze—Lady.

Dwie ostatnie drogi wymagają zbadania ich stanu.

Wtył biegną wielkie trakty pocztowe:

1) z Orszy przez Kochanów—Bóbr—Borysów do Mińska;

2) z Witebska przez Bieszeńkowicze — Kamień — Dokszyce do Wilejki.

Połączenia lokalne pozwoliły na inne poprowadzenie linji operacyjnej: od Głębokiego przez Dokszyce, St. Lepel, Czaszniki, Bieszeńkowicze do Witebska.

Zastanawiając się nad położeniem przeciwnika pod Smoleńskiem, musiał Napoleon odrazu zwrócić uwagę na obfitość dróg, wiodących stąd na północ, na południe, na wschód, przy jednej tylko, znaczonej na mapie, wiodącej ku zachodowi.

Na północ szedł trakt na Porzecze i Wieliż oraz na Duchowszczyznę—Biełoje.

Na wschód wiodły:

1) trakt na Duchowszczyznę;

2) główny trakt moskiewski na Sołowiewa Pereprawa i Dorohobuż;

3) trakt na Jelnię.

Na południe wiodły trakty:
1) na Rosławl;
2) na Chosławicze—Mścisław.

Na zachód wiódł jedyny trakt na Krasne—Lady—Orszę.

Nadto drogi z Mścisławia do Orszy, z Porzecza do Witebska.

W „Bramie Smoleńskiej" szły od Smoleńska na zachód wzdłuż Dniepru i dalej na północ na Kasplię i Kołyszki tylko połączenia lokalne, nie wrysowane w mapę.

Obszar Smoleńska był zatem komunikacyjnie bardzo silnie związany z Rosją środkową. Warunki komunikacyjne były tu dla Rosjan korzystniejsze, niż dla atakującego ich przeciwnika.

Na tyłach ich niema poważnej przeszkody naturalnej, do której mogliby być przyparci lub którą możnaby im zamknąć. W pewnym tylko stopniu odgrywa tę rolę Dniepr pod Smoleńskiem, płynący na przestrzeni kilku kilometrów tuż przy głównym trakcie moskiewskim, a przecinający ten trakt o 40 km powyżej Smoleńska pod Słoboda Pniewa (Sołowiewa Pereprawa).

Smoleńsk ma znaczenie jako węzeł komunikacyjny, jako punkt przeprawy przez górny Dniepr i jako ośrodek działań przeciwnika, zawierający wielkie zasoby sprzętu, materjału, żywności. Twierdzą był w przeszłości; fortyfikacje pochodzą najpóźniej z pierwszej połowy XVII w. Według zgodnych relacyj, jakie dochodzą Napoleona, twierdza ta w zaniedbaniu, mury stare w złym stanie, roboty ziemne bez znaczenia. Siła obronna Smoleńska wydaje się nikłą, twierdza niezdolną do stawienia czoła jednemu natarciu.

To są dane o teatrze operacyjnym, z któremi przystępuje Cesarz do rozważania nad planem dalszych działań.

Był w geografji tego teatru jeszcze jeden czynnik, poważnie brany pod uwagę. Była nim granica wschodnia gubernij witebskiej i mohylowskiej — dawna granica polska z r. 1772, granica przekreślona przez rozbiory, a jeszcze żywa. Dla Cesarza i jego podległych dowódców za nią dopiero zaczynał się kraj nieprzyjacielski. Istotnie, za nią dopiero — wedle słów Jominiego — „miano znaleźć nową Hiszpanję bez dna, bez winnic, bez zasobów, bez miast, gdzie wprawdzie nie znajdzie się Saragossy, ale gdzie każdy dom jest z drzewa i na łasce żagwi lub granatu, gdzie przeszkody inne a niemniej groźne czekały armję najezdniczą" [1]).

---

[1]) O tem znaczeniu starej granicy polskiej pisze podobnie ze strony rosyjskiej Jermołow, 38.

II. WIELKA ARMJA NAD DŹWINĄ I DNIEPREM. O świcie 28 lipca, w dniu oczekiwanej walnej bitwy pod Witebskiem, stwierdzono odwrót Rosjan. Gęsty dym oznajmiał spalenie magazynów żywnościowych w Witebsku. Cesarz przejechał przez opuszczony Witebsk. Wślad za kawalerją Murata posunął się aż do Agaponowszczyzny traktem na Porzecze, chcąc pewności co do kierunku odwrotu przeciwnika. Zbiegające się tu meldunki (głównie zeznania jeńca, wziętego przez ułanów polskich) wskazywały na odwrót pierwszej armji zachodniej Barclaya de Tolli dwiema drogami, przez Porzecze i Rudnię, na Smoleńsk. Napoleon spędził noc na biwaku pod Agaponowszczyzną; rano, po zaznajomieniu się z meldunkami kawalerji, wrócił do Witebska [1].

Siły Wielkiej Armji w bezpośredniem rozporządzeniu Cesarza składały się z gwardji cesarskiej, z trzech dywizyj korpusu I pod prowizorycznem dowództwem Mouton'a hr. Lobau; korpusu III Ney'a ks. Elchingen; korpusu IV (włoskiego) ks. Eugenjusza Beauharnais, wicekróla Włoch, i wreszcie z dwóch korpusów odwodowej kawalerji Joachima króla Neapolu (Murata): 1-go korpusu generała Nansouty, 2-go korpusu generała Montbrun. O dwa dni marszu w tyle ciągnął na Bieszeńkowicze korpus VI (bawarski) generała Gouvion-Saint-Cyr. Korpus II marszałka Oudinot'a ks. Reggio wydzielony był do operacyj w obszarze Połocka przeciw wydzielonemu korpusowi rosyjskiemu Wittgensteina i działał na osi Połock—Siebież nad rzeką Dryssą. Korpus X (prusko-polski) marszałka Macdonalda ks. Tarentu operował nad dolną Dźwiną pod Dyneburgiem i Rygą.

Cesarz nie miał jeszcze w ręku grupy operacyjnej marszałka Davouta księcia Eckmühl, która pod nazwą „prawego skrzydła" operowała dotąd przeciw „drugiej armji zachodniej" ks. Bagrationa. W skład grupy tej wchodziły kombinowany korpus Davouta: dwie dywizje I korpusu, jedna młodej gwardji (polska legja nadwiślańska) i jedna kirasjerów; korpus V (polski) księcia Józefa Poniatowskiego, korpus VIII (westfalski), na którego dowódcę wysyłano generała Junot'a księcia Abrantès [2], wreszcie korpusy odwodowej kawalerji 3-ci Grouchy'ego i 4-ty (przeważnie polski) Latour-Maubourg'a.

Wiadome było, że Davout bił się z Bagrationem 23 lipca pod Sołtanówką, na prawym brzegu Dniepru w pobliżu Mohylo-

[1]) Fabry II 304 sq. Sołtyk, 92 sq. i Fain I 288 sq.

[2]) Napoleon do Berthiera, Fabry III, Annèxe, 149.

wa, że go nie przepuścił na Mohylów, że zajmuje Orszę korpusem westfalskim, że kawalerja Grouchy'ego osiągnęła Babinowicze, że ściągnął Polaków na Mohylów. Wiadomości o ruchach Bagrationa wskazywały na jego odwrót na Mścisław i Smoleńsk [1]).

Dalej na prawo, w osłonie flanki i połączeń Wielkiej Armji, maszerował korpus austrjacki księcia Schwarzenberga na Nieśwież i Mińsk; przypadnie mu obserwacja twierdzy Bobrujska i szlaku na Mozyrz, gdzie pojawiło się zgrupowanie sił przeciwnika (korpus Ertela).

Wreszcie pod Berezą Kartuzką i Kobryniem korpus VII (saski) Reynier'a osłaniać ma Księstwo Warszawskie i komunikacje Cesarza od nowej armji rosyjskiej, Tormasowa, zwanej armją odwodową, nadciągającej z pod Łucka.

Napoleon nadaje już 28 lipca kierunek siłom, rzuconym do pościgu [2]).

Kawalerja Murata zadyrygowana została tego dnia na Falkowicze i Janowicze; przewidywany ruch dalszy na Rudnię, Porzecze i Suraż. Za nią ciągnie marszałek Ney na Leźno, osiągając czołem Falkowicze; dywizje I korpusu wyciągają się na drodze do Babinowicz; gwardja osiąga Witebsk; wicekról Eugenjusz ciągnie w kierunku Janowicz i Suraża. Nazajutrz 29 sierpnia szereg rozkazów pisemnych, z których pierwsze wydane zostały już na biwaku pod Agaponowszczyzną, koordynuje ruchy Wielkiej Armji i jej grupy prawoskrzydłowej [3]). Rozkazy te zawierają już decyzję zaciągnięcia leży odpoczynkowych w obszarze osiągniętym.

III. PRZEJŚCIE WIELKIEJ ARMJI NA LEŻA. Decyzja zatrzymania działań zaczepnych na linji Mohylów — Orsza — Witebsk zapadła najpóźniej wczesnym rankiem 29 lipca, gdy Cesarz postanawiał powrócić z drogi na Janowicze do Witebska. Według relacji Ségura, Napoleon, wchodząc w mieście do przygotowanej kwatery w pałacu gubernatorskim i składając odpiętą szpadę na rozłożone mapy, miał powiedzieć: „Zatrzymamy się tutaj; chcę się

[1]) Zestawienie informacyj Fabry III str. IX—X. — Raport Bordesoulle'a z 27 lipca, Fabry II 274 — Napoleon do Berthiera 29 lipca, *Correspondance de Napoleon* Nr. 19017.

[2]) Rozkazy musiały być przeważnie ustne; pisemny rozkaz dla Berthiera o ruchu kawalerji, Fabry III Annèxe, 150.

[3]) *Correspondance de Napoléon* Nr. 19016—25; Fabry II 304 sq.

[4]) Do Berthiera 29 lipca, *Corr.* 19018, 19019; do tegoż 30 lipca, *Corr.* 19021;

zorjentować, zebrać armję i dać jej odpocząć, zorganizować Polskę. Kampanja 1812 roku skończona. Kampanja 1813 dokona reszty [1]". Ze słów powyższych tylko pierwsze — o zatrzymaniu się i odpoczynku armji—mogło być istotnie wyrzeczone. Słusznie powiada Gourgaud [2]): „Nigdy nie przyszłoby żadnemu wojskowemu do głowy, by Napoleon chciał zająć w lipcu leża zimowe". Autentyczne mogły być już raczej inne słowa, przytoczone przez Ségura, a wyrzeczone przez Cesarza jakoby w przejeździe przez Witebsk: „Czy sądzicie, że poto przybyłem z tak daleka, by zdobyć tę nędzną budę! [3]).

Jednakże konieczność zajęcia leży wypoczynkowych narzuciła się myśli Cesarza jednocześnie z rozwianiem się rachuby na walną bitwę z armją Barclay'a de Tolli pod Witebskiem. Murat i jego szef sztabu, Belliard, meldowali mu w tym dniu niesłychane zużycie kawalerji [4]). Cesarz wiedział dobrze o niesłychanem stopnieniu stanów przez straty marszowe i choroby; ubytki w poszczególnych jednostkach wynosiły od jednej trzeciej do połowy początkowego stanu liczebnego, szerzyła się czerwonka. Masy oderwańców plądrując włóczyły się na tyłach i pustoszyły Litwę.

Cały wysiłek, dokonany celem stałego zaopatrywania armji przez kolumny żywnościowe, spełzł na niczem. Kolumny te zostały daleko ztyłu. Toż samo tyczyło się kolumn amunicyjnych. Zdolność zaczepna armji była chwilowo wyczerpana. Szereg listów Cesarza jasno stwierdza konieczność zatrzymania ruchu.

„Sytuacja jazdy, piechoty i artylerji jest taka, że postanowiłem, jeśli przeciwnik nie zmusi mnie do odmiennych zarządzeń, zatrzymać się na siedm do ośmiu dni na leżach wypoczynkowych, by dać wytchnąć wojsku".

„Bagration połączy się z główną armją na Smoleńsk; możnaby temu jeszcze przeszkodzić, bo połączenie nie dokona się prędzej, jak za 5 do 6 dni, ale upał jest taki wielki i wojsko tak zmęczone, że Cesarz uznał za potrzebne dać mu kilka dni odpoczynku" [5]).

---

[1]) Ségur, I 216 i nast.

[2]) Gourgaud, 136.

[3]) Ségur I 226.

[4]) Ségur I 214—5. — Pisemny raport Murata w tym sensie z 30 lipca, Fabry III str. XII

[5]) Do Berthiera 29 lipca, *Corr.* 19018, 19019; do tegoż 30 lipca, *Corr.* 19021; prawie identycznie *Corr.* 19023; listy te u Fabry II 306 sq 335. Berthier do Eugenjusza td. z pod Agaponowszczyzny, Fabry II 305 sq..

W innym liście dodaje Cesarz: „celem zorganizowania magazynów".

„Byłbym już pod Smoleńskiem — pisze do księcia Bassano— gdybym nie chciał dać kilku dni odpoczynku wojsku, ażeby podciągnąć to, co zostało wtyle, i dać wytchnąć kawalerji" [1]).

Elementy decyzji i zamiar określone są zatem jak najściślej w powołanych dokumentach. „Głównym zamiarem Cesarza jest dać wojsku 7 do 8 dni spoczynku". „Armja wyczerpana potrzebuje spoczynku—można przeto uznać pierwszą scenę kampanji za skończoną"—pisze Davoutowi major generalny Berthier.

Jednocześnie z decyzją zatrzymania Wielkiej Armji zarysowuje się ugrupowanie jej na leżach.

Skrzydło prawe ma być rozwiązane; ale Davout zatrzyma na razie pod komendą prócz dywizyj bezpośrednio podległych korpusy V, VIII, oraz 4-ty odwodowej kawalerji; przejściowo także i 3-ci Grouchy'ego.

Poniatowski ma stać w Mohylowie, gdzie odbudować ma mosty i wznieść przedmoście; ma swą kawalerją — dywizja o 20 szwadronach—najeżdżać kraj na lewym brzegu Dniepru na 50—60 km „by gromadzić zapasy".

Gros sił Davouta pomyślane jest pod Orszą: jego korpus kombinowany i Westfalczycy. Ściągnąć należy tam korpus 4-ty kawalerji, Latour-Maubourg'a, który jeszcze nie dołączył się po pościgu za Bagrationem i rozpoznaniu Bobrujska (jest pod Hłuskiem).

W Orszy potrzebne mosty i przedmoście.

Między Orszą a ujściem Berezyny chciałby widzieć Napoleon małą straż przednią Davouta, na trakcie smoleńskim; most na Dnieprze z przedmościem ma jej zapewnić swobodę operowania po obu brzegach rzeki.

Rzeczka Berezyna stanowić ma linję przesłaniania. Korpus jazdy Grouchy'ego, który już był w Babinowiczach, opuścił je i zająć ma je powtórnie; może być użyty przez Davouta w straży przedniej lub przesunięty do Lubowicz z zadaniem obserwacji Berezyny. Na wsparcie tego korpusu wysunięta zostaje z Witebska jedna z wydzielonych dywizyj korpusu I, dywizja Gudin, w stronę Babinowicz (na razie na pół drogi do w. Połowiki).

Dalej na lewo Murat, mający główną masę kawalerji w Janowiczach, ma przesunąć się tak, by „zająć cały kraj między rze-

[1]) Do ks. Bassano 1 sierpnia, *Corr.* 19027. Fabry III, 1.

ką Kasplią a Dnieprem (wspólnie z Grouchy'm). Lekka dywizja Sebastianiego z 2-go korpusu kawalerji ma już kierunek na Rudnię; za nią pójdzie reszta korpusu Montbrun'a; 1-szy korpus kawalerji, Nansouty'ego, otrzymał kierunek na Porzecze. Pod osłoną dywizji Sebastianiego idzie korpus Neya po linji prostej Witebsk—Smoleńsk na Leźno (na mapie cesarskiej Liozna), gdzie ma „zająć pozycję" jako oparcie dla kawalerji Murata.

Ruch jego ma się dokonać „małemi marszami", by dać się pozbierać wojsku i pozwolić dołączyć się artylerji.

Wicekról Eugenjusz ze swoją „armją włoską"—korpus IV—idzie do Suraża, gdzie ma usadowić się mocno na obu brzegach Dźwiny; stąd osiągać ma oddziałami po Wieliż wgórę Dźwiny, po Uświatę za Dźwinę. Silna jego kawalerja—włoska i przydzielona dywizja bawarskiej — szczególnie wzmacnia jego zdolność do pełnienia zadania wysuniętej naprzód straży bocznej.

Gwardja pozostaje w Witebsku. Kawalerja gwardji w promieniu trzech „lieues" — około 12 km — od Witebska, artylerja około 6 km wysunięta na drodze do Janowicz.

Dwie pozostałe dywizje I korpusu w obszarze Witebska.

Bawarzy Gouvion-Saint-Cyra pod Bieszeńkowiczami.

Ugrupowanie powyższe, nakazane 29, 30 lipca, jest do 1 sierpnia osiągnięte [1]).

Ugrupowanie powyższe modyfikuje się przez inicjatywę marszałka Davout. Zamiast zatrzymać swoją główną siłę w Orszy posuwa ją wgórę rz. Dniepru, pod Dubrownę, gdzie buduje mosty i przedmoście; wysuwa straż przednią do Rożasny; swą lekką kawalerją rozpoznaje w kierunku na Lanniki, Romanowo i Lady.

Dywizja kirasjerów pozostała w Moszkowo. Westfalczycy w Orszy.

Zarządzenia te spotykają się z pełną aprobatą Cesarza. Ruch aż po ujście Berezyny jest „jeszcze w jego systemie". Chciałby mieć most z przedmościem na drodze z Lubowicz do Ladów, by móc operować po obu brzegach [2]). Grouchy'ego ma Davout przyciągnąć wgórę Dniepru, by mocno stanąć nad Berezyną.

Streszczając te dyspozycje, Napoleon chce mieć dwie straże przednie, wysunięte zaczepnie w stronę przeciwnika: jedną nad górnym Dnieprem—Davout, drugą nad górną Dźwiną—Eugenjusz;

---

[1]) Dyspozycje z 29 i 30 lipca dla Berthiera, *Corr.* 19017, 19019, 19023; Fabry, t. II, 306 sq. 337 sq. i t. III, Annexe 157.

[2]) Do Davouta 31 lipca godz. 11, *Corr.* 19026. Fabry II 360 sq.

za każdą z nich schodem ustawione zgrupowania odwodów; pod Orszą i Mohylowem na prawo, pod Witebskiem na lewo; pośrodku, między niemi, w samej Bramie Smoleńskiej przesłonę kawalerji, którą wesprze w razie potrzeby korpus Neya. Wielka Armja tworzy właściwie dwa wielkie skupienia: naddnieprzańskie i naddźwińskie, które wiążą ze sobą trzy korpusy kawalerji i Ney.

Idea przewodnia tego ugrupowania znalazła wyraz w dyspozycji dla Davouta [1].

„Armja tak rozłożona posiadałaby wszelkie możliwe korzyści, mając przeprawę na Dźwinie (Witebsk) i na Dnieprze (Orsza) a pozostając bardzo skoncentrowana".

Tekst ten wymaga rozbioru.

Uderza w nim głównie wyraz „skoncentrowana". Zazwyczaj używa go Napoleon w znaczeniu skupienia armji do bitwy. Tutaj może być mowa tylko o połączeniu *(réunion)* Wielkiej Armji, stosując terminologję napoleońską, to jest o takiem ugrupowaniu, które pozwala ją na czas skoncentrować, by stawić czoło każdej okoliczności.

Co mówią jednak cyfry?

Z Mohylowa	do Witebska	150 km
Z Mohylowa	do Bieszeńkowicz	150 km
Z Mohylowa	do Suraża	180 km
Z Orszy	do Witebska	80 km
Z Orszy	do Bieszeńkowicz	80 km
Z Orszy	do Suraża	110 km

Koncentracja całej armji na jedno ze skrzydeł, więc na osi Smoleńsk — Orsza, lub Smoleńsk — Suraż, możliwa jest przeto w sześć przemarszów; całej armji bez jednego z korpusów skrajnych w pięć przemarszów; całej armji na jej środek, na osi Smoleńsk—Witebsk, zatem na Leźno, w trzy przemarsze bez Poniatowskiego, w cztery przemarsze z Poniatowskim.

Przeciwnik ma od Smoleńska do Leźna trzy przemarsze, do Orszy lub Suraża pięć przemarszów, do Witebska pięć do sześciu przemarszów. Wielka Armja może skoncentrować się na czas i stawić czoło każdej napaści, o ile ruch przeciwnika zostanie odrazu stwierdzony i opóźniony przez wysunięte człony ugrupowania o tyle dni, ile przeciwnik wygrał, zanim ujawniły się jego działania.

---

[1]) Napoleon do Berthiera 29 lipca, *Corr.* 19018, Fabry II 30752.

Wielka Armja nie jest więc bynajmniej „bardzo skoncentrowana". Jest rozłożona luźno z pozorami wszelkiemi niebezpiecznego rozproszenia. Nie da się zaskoczyć, o ile dopiszą rozpoznanie, łączność, działanie sił osłonowych Davouta na osi Smoleńsk—Orsza, Murata z Neyem na osi Smoleńsk — Witebsk, Eugeniusza na osi Smoleńsk — Suraż.

Co do rozpoznania, rozkazy Cesarza zgóry redukują jego możliwości. Powtarza sie w nich stale, z naciskiem: „dać odpocząć kawalerji", „nie męczyć kawalerji". Jest jasne, że zrozpaczony stanem koni Murat i jego podkomendni przejęli się aż nazbyt gorliwie tą właśnie wytyczną postępowania, tem bardziej, że do względów na zachowanie kawalerji zdolnej do boju dodaje Napoleon względy taktyczne: „unikać wszelkich awantur (échaffourées) kawaleryjskich", zawsze podtrzymywać jazdę oddziałami piechoty"[1]).

Pewne pole do działania otrzymują korpusy skrzydłowe dla swej silnej kawalerji korpusowej: Poniatowski, któremu wolno robić zagony do 60 km i który wyzyska w całej pełni to uprawnienie, oraz Eugeniusz, któremu Napoleon każe rzucić całą kawalerję na prawy brzeg Dźwiny i robić zagony aż do 80 km wgłąb kraju dla zgarniania zapasów żywności i furażu oraz zasięgnięcia wiadomości o przeciwniku. W jednym i w drugim wypadku niema wyraźnego sprecyzowania zadań rozpoznawczych. Co do Poniatowskiego wchodzi raczej w grę idea przesłaniania zaczepnego, odstraszenia partyj nieprzyjacielskich i w tym celu mogą on i Junot robić „wielki ruch" na lewym brzegu Dniepru[2]). Jednakże siłą rzeczy wynikiem żywej czynności kawalerji Poniatowskiego i Eugeniusza musi być rozpoznanie negatywne: czy są jakieś poważniejsze siły przeciwnika w Mścisławskiem względnie za Dźwiną. Istotnie, wyniki te zostają osiągnięte szybko, wszelkie hipotezy skupień rosyjskich w tym kierunku wyeliminowane, osiągnięte nadto doniosłe rezultaty uboczne, o charakterze dywersyjnym.

Ale tam, gdzie przewiduje się poważne siły przeciwnika, rozpoznanie prowadzi się ostrożnie, na małą skalę, z unikaniem walki, sprowadzając je właściwie do zwiadów ubezpieczających. Przy rozpoznaniu zaś tak pojętem przeciwnik może manewrować

---

[1]) Rozkaz z 30 lipca przeznaczony dla Davouta, *Corr.* 19023 i Fabry II 335.— Do Eugeniusza, 1 sierpnia, *Corr.* 19033 i Fabry III 3.— Do Murata td., *Corr.* 19029 i Fabry III sq.

[2]) Dyspozycja dla Davouta z 2 sierpnia g. 22, *Corr* 19037, Fabry VI 47.

na dwa przemarsze od Smoleńska w zupełnej tajemnicy, o ile wywiad tajny nie wykradnie tajemnicy jego zamierzeń i zarządzeń, lub nie przyłapią jej zagony Polaków, Włochów i Bawarów.

Każda wiadomość o ruchu przeciwnika musi natychmiast dochodzić Cesarza. Wyłania się wielkie zagadnienie łączności, której jedynem wówczas narzędziem jest jeździec ordynansowy. Zrazu służbę łączności pełnią na ogromnych dystansach od Witebska do Orszy oficerowie ordynansowi zdani na siły własnych koni; ale już 30 lipca nakazuje Cesarz Davoutowi zorganizowanie prędkiej łączności z Orszy do Witebska w jedną stronę, do Mohylowa (do Poniatowskiego) w drugą, zapomocą rozstawnych koni, tak, by oficer ordynansowy mógł w 15 do 18 godzin z Mohylowa stanąć w Witebsku [1]). Rozkaz zorganizowania regularnej służby sztafetowej z Leźna względnie Rudni do Witebska otrzymali już 29 sierpnia Ney i Murat [2]); wiemy, że trzeba było 7 — 8 godzin, by wiadomość z pod Rudni doszła do Witebska. Nasuwa się przypuszczenie, że przy dobrze zorganizowanej służbie sztafetowej możliwe było wydatne skrócenie tego czasu (z Witebska do Rudni 60 km).

W każdym razie zachodziła możliwość, że ruchy zaczepne Rosjan, ujawniające się dopiero w dniu drugim, dojdą do wiadomości Cesarza z dalszem opóźnieniem i wywołają najwcześniej w nocy na dzień trzeci zarządzenia, które częściowo tylko będą miały początek wykonania w ciągu trzeciego dnia operacji. W tych warunkach koncentracja armji na środek może dokonać się (bez korpusu polskiego) wieczór dnia piątego; koncentracja na jedno ze skrzydeł (Davouta lub Eugenjusza) o dwa dni później. Do zapewnienia jej niezbędne staną się działania powstrzymujące tych sił, na które trafi ofensywa rosyjska.

Pod tym względem położenie Davouta nie nasuwa wątpliwości. Znakomity ten dowódca, wypróbowany pod Eggmühl w walkach wiążących z przemagającym przeciwnikiem, jest oddalony od siły głównej, ale sam rozporządza armją z trzech korpusów piechoty i silnej kawalerji; Dniepr, którego trzyma przeprawy, otwiera przed nim świetne możliwości manewrowe.

Podobnie Eugeniusz pod Surażem ze swym silnym korpusem, mniej zdolny do samodzielnych zadań (choć dowodził nie bez powodzenia oddzielną armją w 1809), liczebnie słabszy od Davouta,

[1]) *Corr.* 10917, 19023; Fabry II 306 sq, 337 sq.

[2]) *Corr.* 19019; Fabry II 306, 308.

może on zato liczyć na bardzo szybkie i potężne wsparcie z Witebska. Najbardziej narażeni są Murat z Neyem. Potężna masa kawalerji Murata, rozczłonkowana wszerz od Dniepru po Dźwinę, sama potrzebuje czasu, by się zebrać. Skomplikowane są nadto warunki rozkazodawstwa. Ney ma składać raporty bezpośrednio Cesarzowi, a także królowi Neapolu; ale nie jest mu wyraźnie podporządkowany. Kawalerja Neya, współdziałać mająca z korpusem Montbruna, nie podlega wyraźnie dowódcy tego korpusu. Korpus Grouchy'ego otrzymuje naraz rozkazy od Davouta i od Murata. Korpus Nansouty'ego pod Porzeczem współpracuje z piechotą Eugeniusza, znowu zupełnie mu nie podporządkowaną. Niedomagania te w organizacji dowództw są zjawiskiem dość częstem w kampanjach napoleońskich: tutaj uderza zbieg tych niedomagań w jednym punkcie, właśnie najsłabszym. Spotęguje je fakt, że Murat, zaraz po ustawieniu swej kawalerji w wyznaczonym obszarze, wybiera się do Witebska asystować Cesarzowi i da się zaskoczyć wypadkom [1].

W ten sposób i w takich warunkach Wielka Armja zajęła leża na samej rubieży dawnej Rzeczypospolitej; jej czaty i podjazdy prawie wszędzie trzymają się starej granicy. Zakończyła się „pierwsza scena" czy pierwszy akt dramatu. Nastała przerwa, pełna wyczekiwania.

IV. ORGANIZACJA OBSZARU. KOMUNIKACJE. ZAOPATRZENIE I EWAKUACJA. Już pierwsze rozkazy Napoleona o zatrzymaniu ofensywy zawierają postanowienia, tyczące się organizacji obszaru leż Wielkiej Armji. W tymże kierunku zmierza codziennie szereg zarządzeń Cesarza i Majora Generalnego.

Pierwszą troską jest opanowanie Dniepru i Dźwiny, tak, by, pozostając przeszkodą dla przeciwnika, przestały być nią dla swoich. Napoleon każe zbudować w Orszy, Dubrownie, Surażu, Bieszeńkowiczach mosty i przedmościa, w Witebsku cztery mosty z przedmościem. Już 29 sierpnia nakazywał Cesarz budowę mostu z podwójnem przedmościem na Dnieprze na drodze Lubowicze-Lady; Davout nie może wykonać tego rozkazu dosłownie, mając tam styczność ciągłą z kozakami; Napoleon obstaje przy swem żądaniu [2].

---

[1] Murat do Cesarza z Matuzewa (pod Rudnią) 2 sierpnia godz. 22, Fabry III 52 sq.

[2] *Corr.* 19026, Fabry II 360.—Fabry III 29.—*Corr.* 19037, Fabry III 47.

Witebsk staje się wielkim „ośrodkiem operacji", „twierdzą magazynem".

Tu koncentrują się wszelkie magazyny i szpitale. Tu każe Napoleon sprowadzić 10.000 kwintałów zboża z obszarów na prawym brzegu Dźwiny, organizując środki dowozowe na 600 kwintałów dziennie; każe zbudować 32 piece piekarskie, z produkcją 100.000 racyj chleba na dobę [1]).

Na mniejszą skalę podobnie organizuje się Orsza, jako drugorzędny pomocniczy ośrodek operacyj: zarządzona tu budowa 18 pieców piekarskich. W Mohylowie, Dubrownie, Surażu, Bieszeńkowiczach powstają piekarnie. Cesarz każe poza tem założyć magazyny w Babinowiczach, wybudować piekarnię w Babinowiczach i Leźnie. Zakład koński powstaje w Leplu.

Kraj zostaje podzielony dla celów rekwizycji na okręgi rekwizycyjne—po kilka powiatów—przydzielone do eksploatacji odpowiednim korpusom Wielkiej Armji [2]). Później przystępuje Cesarz do utworzenia z obywateli miejscowych witebskiej gubernialnej komisji porządkowej [3]). Celem opanowania straszliwej plagi maruderstwa, grasującego na tyłach, organizuje się żandarmerję z obywateli ziemskich.

Linja komunikacyjna—„droga armji" prowadzi przez Ostrowno-Bieszeńkowicze—Czaszniki—Lepel—Kamień—Berezyno—Dokszyce—Głębokie do Wilna, z punktami etapowemi i magazynami rozdzielczemi w Witebsku, Bieszeńkowiczach, Starym Leplu, Dokszycach, Głębokiem. Cesarz każe opracować inną drogę, ewentualną: Stary Lepel—Borysów—Mińsk—Wilno. Na tę drogę decyduje się przerzucić transporty ewakuacyjne [4]). Ewakuacja z Orszy kieruje się odrazu na Borysów i Mińsk. W ten sposób Napoleon przygotowuje możliwość przerzucenia głównego ośrodka operacyj z Witebska do Orszy, wraz z przerzuceniem linji komunikacyjnej.

Wszystkie rozkazy cesarskie do marszałków kładą w tych samych wyrazach nacisk na dobre pomieszczenie wojsk w barakach, na dobre, regularne wyżywienie przy pomocy legalnej, porządnej rekwizycji i dobrze zorganizowanych piekarni. Głód doprowadził do zdziesiątkowania szeregów przez wyczerpanie i choroby; czerwonka szerzy się dalej. Opanować tę sytuację można

---

[1]) Dyspozycja dla Berthiera z 4 sierpnia *Corr.* 19042, Fabry III 136; raport Berthiera z 5 sierpnia, Fabry III 194.

[2]) Do Berthiera 1 sierpnia, *Corr.* 19033, Fabry III 4.

[3]) 6 sierpnia, Fabry III 261.

[4]) Do Berthiera 29 lipca, Fabry III Annexe 152.

tylko przez wprowadzenie uporządkowanego zaopatrzenia z magazynów i stworzenie na przyszłość pułkowych czy dywizyjnych kolumn z zapasem żywności conajmniej dziesięciodniowym. W tym kierunku dokonywa Wielka Armja olbrzymiego, bardzo owocnego wysiłku. Próbuje się nawet rozwiązać sprawę przemiału w marszu przez zaopatrzenie się w małe żarna chłopskie. Wszędzie powstają warsztaty, piekarnie, nawet gorzelnie korpusowe. Wyruszając, wojska Davouta będą miały zapas żywności czternastodniowy: na pięć dni w tornistrach, na dziesięć na wozach[1]). Analogicznie, choć nie tak świetnie, jest w innych korpusach. Także w korpusie polskim leża pod Mohylowem pozwoliły zaradzić radykalnie brakom materjalnym i nędzy żołnierza.

Po kilku dniach postoju zaczynają nadciągać zapóźnione kolumny amunicyjne i żywnościowe. Stan zaopatrzenia w amunicję doznaje ciągłej poprawy.

Ewakuacja jeńców z całego obszaru zarządzona na Borysów, Mińsk, Wilno i Gdańsk. Ewakuacja chorych od Davouta na Borysów, z reszty armji na Witebsk, gdzie pod okiem Cesarza i komendanta Głównej Kwatery Cesarskiej, generała Caulaincourt, lekarz naczelny Wielkiej Armji Larrey pracuje gorliwie nad urządzeniem i zaopatrzeniem szpitali [2]).

V. STANY LICZEBNE. Wielkiem zagadnieniem, przed którem stanął Napoleon, był straszliwy kryzys stanów, wywołany przez nędzę, choroby, dezercję. Mnóstwo żołnierzy zalega szpitale lub kupami ciągnie za wojskiem; kilkadziesiąt tysięcy oderwańców rabuje i pustoszy oswobodzoną Litwę. W chwili osiągnięcia Dźwiny i Dniepru ubytek w wielu jednostkach sięga 40 prc. pierwotnego stanu. Poniatowski po osiągnięciu Mohylowa meldował Davoutowi[3]): „Odbyłem przegląd oddziałów, które w tej chwili są ze mną i wyznam Waszej Ekscelencji, że przeraziła mnie słabość pułków; Ekscelencja wie, że wyruszyłem z korpusem, którego ludzie mniej lub więcej przechorowali na szkorbut i który liczył w szeregach prawie trzecią część rekrutów, mających za sobą zaledwie kilka tygodni służby, zupełnie nieprzywykłych do trudów wojennych; trudy dotychczasowe korpusu V wpłynęły bardzo niekorzystnie na zdrowie wszystkich: wielu żołnierzy umarło w drodze, a w każdym marszu trzeba było zostawiać wielu wyczerpanych, nie mających sił iść

[1]) Brandt, I 359, 363 sq.
[2]) Fabry III *passim*; Fain I 303 sq.
[3]) 29 lipca, Fabry II 322.

dalej. Jeśli okoliczności nie pozwolą wycofać tego, co mamy w Grodnie, oraz z 4-tym korpusem kawalerji[1]) i w kilku bliższych miejscowościach, to nie wiem doprawdy z czem biłbym się w dniu bitwy". Na raport ten Cesarz odpowiedział ostrą wymówką[2]): „Książe Poniatowski ma niewłaściwy sposób raportowania: lamentuje zawsze, zamiast mówić ściśle. Dobrze zrobiony wykaz stanu liczebnego mówi sam przez się i nie przynosi ujmy dowódcy: niech przyśle dobry wykaz stanu. Ale jest już w Mohylowie; sądzę, że się już doprowadził do porządku i że każe dostarczyć sobie przez rekwizycję czego mu brak". Jednakże korpus polski nie stanowił wcale wyjątku: wyjątkiem był tylko bezwzględnie otwarty, zabarwiony uczuciem ton dowódcy polskiego[3]). Żeby zrozumieć straszliwe straty marszowe Wielkiej Armji na Litwie, przy jej wysiłkach marszowych wcale nie nadmiernych, pozostających daleko wtyle poza wysiłkami 1805, 1806, 1809 roku, trzeba poza okolicznościami, przytoczonemi przez Poniatowskiego, wziąć pod uwagę charakter kraju o sieci drożnej ubogiej, słabem zaludnieniu, nikłych zasobach. Wojska wyciągają się na nielicznych drogach, o charakterze cieśninowym, w nieskończone kolumny, marsz idzie wolno, z ciągłemi przeszkodami; żołnierz nie znajduje żadnych zasobów po drodze; na nocleg dochodzi późno, zmęczony, niezdolny szukać ani przyrządzać pożywienia; kolumny wozowe ugrzęzły gdzieś ztyłu, nigdy nie są wstanie dojechać wieczór do jednostek czołowych. Jeśli w dodatku, jak było u Polaków i nie tylko u nich, technika marszu trzyma się przestarzałych reguł XVIII w., wciąż jeszcze powtarzanych w regulaminach— każdy korpus dokonywa co wieczór dodatkowego wysiłku, by się rozwinąć „en bataille", co rano zaś, by się zwinąć w kolumnę marszową [4]). Wówczas zwykły marsz 20—25 km już się staje for-

---

[1]) W Grodnie jeden bataljon, w Świsłoczy jeden bataljon, z 4-tym korpusem kawalerji kilka kompanij grenadjerskich różnych pułków. Fabry IV 382.

[2]) Do Davouta 31 lipca, *Corr.* 19027, Fabry II 360-1. Korespondencja ta jest śladem bardzo ostrego konfiktu, głośnego wówczas w wojsku polskiem i zanotowanego przez wszystkie pamiętniki; najściślej o tem Sołtyk, Napoleon en 1812, 95—6.

[3]) Porównać Brandt I 345 sq, 349—51, gdzie to samo o korpusie surowego i sprężystego Davouta.—Porównać także syntetyczny raport gen. Deroya z 11 sierpnia o korpusie VI (bawarskim). Fabry III 214 sq.

[4]) Ostra krytyka techniki marszowej w korpusie V u Kołaczkowskiego I 82 sq. 100 sq.—Należy jednak uwzględnić fatalne postanowienia francuskiego prowizorycznego regulaminu służby polowej 1809 r., obowiązującego w wojsku polskiem.

sownym, a każdy marsz 30—40 km doprowadza do rozprzęgnięcia się wojska.

Cesarz stara się teraz możliwie zaradzić złemu. Na całym obszarze tyłowym gubernatorzy wojskowi i komendanci punktów etapowych zagarniają oderwańców, formują ich w bataljony marszowe i wysyłają do armji. Pułki i bataljony, wydzielone z jednostek Wielkiej Armji lub opóźnione, ściąga się do właściwych jednostek, luzując je systematycznie przez oddziały nowe, nadchodzące z Niemiec. Wszystkie korpusy otrzymują rozkaz przeprowadzenia apelu 2 sierpnia w południe i nadesłania wykazów stanu z wyjaśnieniem wszelkich odrywek [1]. Cesarz osobiście przeprowadza przegląd gwardji i wszystkich oddziałów, przechodzących przez Witebsk.

Apel został przeprowadzony w dniach 2, 3 i 4 sierpnia przez poszczególne korpusy; w tym czasie znaczna część oderwańców wróciła już do oddziałów. Mimo tego przeciętna ubytku wynosiła w wielu korpusach jedną trzecią stanów pierwotnych [2].

Gwardja [3] (bez dywizji nadwiślańskiej) liczyła 1 lipca 30,420; w początkach sierpnia, z odciągnięciem dwóch bataljonów załogi Witebska i pozostałej wtyle części parku, 24.600.

Trzy wydzielone dywizje I korpusu [4]) liczyły 25 czerwca 38.476; 3 i 4 sierpnia około 28.000. Ubytek wynosi w przybliżeniu jedną czwartą.

Korpus III liczył 1 lipca 34.175; 3 sierpnia przy apelu 22.282 bez oficerów, z oficerami ponad 23.000 Wykazy stanu liczebnego z 1 sierpnia podają cyfrę wyższą, 25.750 ludzi z oficerami. Ubytek wynosi bezmała jedną trzecią.

Korpus włoski IV liczył 28 czerwca 45.000; 1 sierpnia 32.600; 3 sierpnia wykazywał przy apelu stany niższe o 3.000 w piechocie (głównie odkomenderowani). Ubytek wynosi mniej niż jedną trzecią. Przydzielona do niego jazda bawarska liczyła 30 czerwca 1.960 ludzi, 3 sierpnia wykazała przy apelu 1.930; niema ubytku,

---

[1]) Napoleon do Berthiera 1 sierpnia. Fabry III 5.

[2]) Wykazy stanu liczebnego korpusów Wielkiej Armji z końca czerwca i niekompletne raporty z apelu w początkach sierpnia, Fabry IV.

[3]) Cyfra pierwsza według szczegółowych wykazów, Fabry IV 343 sq; cyfra druga, nie oparta na dokumentach, ale bardzo bliska prawdy, według Osten-Sackena, *Feldzug 1842*, Berlin 1901, 317. Są to zrewidowane cyfry Chambraya.

[4]) Pierwsza cyfra Fabry IV, 262 sq.; druga Fabry IV 373 sq., tylko dla dywizyj Morand i Friant 19.000; dywizja Gudin jeszcze 25 sierpnia po bardzo ciężkich stratach ma 6.000, więc w początkach miesiąca najmniej 9.000.

co tłumaczy się chyba wchłonięciem uzupełnień, albo fałszywym raportem sierpniowym.

Korpus VI miał 30 czerwca 21.500 ludzi, bez 1.960 kawalerji; 3 sierpnia ma w szeregach tylko 13.300 ludzi; ubytek (głównie w chorych) przenosi jedną trzecią.

Kawalerja Murata miała początkowo w korpusie 1-ym 11.400, (w czem 2.767 dywizja kirasjerska Valence, wydzielona do Davouta), w korpusie 2-gim 9.000, w korpusie 3-cim 7.000, w korpusie 4-ym 7.260, razem 34.660.

W początkach sierpnia korpus 1-y ma ludzi 5.300 i 2.340 w wydzielonej dywizji Valence; korpus 2-gi ma 4.040 kirasjerów; nie znamy stanu jego lekkiej jazdy, którą przyjąć możemy jednak bez przesady na 3.000; korpus 3-ci 5.100; korpus 4-ty około 5.000; razem około 24.000 ludzi i koni. Ubytek przenosi jedną trzecią.

Kombinowany korpus Davouta liczył w 4-ej i 5-ej dywizji piechoty I korpusu, kawalerji, artylerji i inżynierji korpusowej w dniu 25 czerwca okrągło 30.000, w dniu 1 lipca 28.000, przy apelu sierpniowym bez legji nadwiślańskiej (2.600) i kirasjerów Valence (2.400) korpus liczy 25.000 ludzi, ubytek mniejszy, niż w jakimkolwiek innym, mimo, że były tutaj znaczne straty krwawe (Sołtanówka).

W dywizji Claparède, Legja Nadwiślańska, było 25 czerwca 3.900 ludzi, 4 sierpnia 2.600 ludzi, przyczem wykazywano 1.671 wydzielonych lub „wtyle" i 1.381 w szpitalach. Oczywiście część tylko każdej z tych pozycyj zawierała się w liczbie pierwotnej. Ubytek równałby się jednej trzeciej pierwotnego stanu.

Korpus V (polski) liczył 25 czerwca [1]) w trzech dywizjach piechoty 26.366 ludzi, w pięciu pułkach jazdy 3.671, w artylerji korpusowej, inżynierji i bataljonie zaprzęgowym 1.871, ogółem bezmała 32.000 ludzi. Obecnie 3 sierpnia wykazał w trzech dywizjach piechoty 17.156, w kawalerji 2.959, w artylerji, inżynierji i bataljonie zaprzęgowym 2.623, ogółem 22.738 ludzi, ubytek niespełna jednej trzeciej, w czem trzy bataljony wydzielone.

Korpus VIII (westfalski) liczył 26 czerwca 16.670 ludzi, w początku sierpnia (uszczuplony odrywką jednego bataljonu) liczy jeszcze rzekomo 13.000 [2]). Ubytek nie przenosiłby jednej czwartej.

---

[1]) Stan z 25 czerwca Fabry IV 298 sq. Ze stanu 16-ej dywizji trzeba tu odciągnąć 13-ty p. p., pozostały w kraju. Kawalerję, podaną przy dywizjach, policzyłem oddzielnie. Stan ten należy uważać już za uszczuplony stratami marszowemi paru dni poprzednich. Stan z 3 sierpnia ibid. 382.

[2]) Brak danych z apelu w początkach sierpnia

Ogółem — bez sił, wydzielonych z odrębnemi zadaniami, jak korpusy II, VII, X i Austrjacy, Napoleon ma w pierwszych dniach sierpnia między Mohylowem a Surażem i Bieszeńkowiczami 210.770 ludzi (z garnizonami stałemi o parę tysięcy więcej) z liczby 287.761, którzy w składzie tych samych korpusów przekroczyli w dniach 24—30 czerwca Niemen. Ubytek ogólny przeniósł zatem jedną czwartą [1]).

Z powyższej liczby, przeszło 210.000, przeszło 76.000 (z 3-im i 4-ym korpusem kawalerji) podlega rozkazom Davouta; reszta, 134.000 stoi pod bezpośredniemi rozkazami Napoleona. Siła ta doznaje jeszcze w następnych dniach pewnej poprawy.

Poza tą główną siłą Wielkiej Armji, w korpusach wydzielonych są w początku sierpnia siły następujące:

Korpus II	25.700	z pierwotnych	40.000.
Korpus VII	13.300	„ „	18.500.
Korpus X	26.000	„ „	28.000 [2]).
Korpus austrjacki	30.000	„ „	34.150 [3]).
Razem w tych korpusach	98.000	z pierwotnych	121.500.

Doliczywszy około 10.000 na załogach opanowanych obszarów, otrzymamy na teatrze wojennym w początkach sierpnia 315—320.000 ludzi pod bronią na 410 — 420.000, któremi Wielka Armja przekroczyła granice rosyjskie.

VI. POŁOŻENIE WOJENNE W POCZĄTKU SIERPNIA I DECYZJE CO DO OPERACYJ NA KIERUNKACH DRUGORZĘDNYCH. W pierwszych dniach sierpnia Cesarz otrzymuje w Witebsku szereg wiadomości bardzo niepomyślnych, zarówno tyczących się ogólnego położenia polityczno - wojennego, jak położenia operacyjnego na kierunkach drugorzędnych. Dochodzi go najpierw wiadomość o ratyfikacji traktatu pokojowego między Rosją a Turcją, co zwolni mołdawską armję rosyjską do operacyj przeciw Napoleonowi. Tutaj doszedł go również tekst autentyczny układu szwedzko - rosyjskiego z marca tegoż roku, rozwiewający resztę wątpliwości co do wrogiego stanowiska Bernadotte'a. Dochodzą również wiadomości o konwencji z Anglją, zapewniającej Rosji subsydja. Napoleon wie o pobycie Aleksandra w Moskwie, o podnieceniu, ogar-

[1]) Zazwyczaj spotykamy wyższe nieco cyfry wyjściowe; wynika to z liczenia w poszczególnych korpusach jednostek, zostawionych jako załogi twierdz i t. p., bataljonów i szwadronów, których formacja się opóźniła, ludzi pozostawionych przy wyruszeniu w szpitalach i t. p. Por. Osten-Sacken, str. 317.

[2]) Fabry IV 329 i Osten-Sacken 327.

[3]) Osten-Sacken 317.

niającem naród rosyjski, istotnie skupiający się dokoła swego monarchy, by walczyć do upadłego, „wodzi wzrokiem" za swym przeciwnikiem [1]. Dokoła samego Napoleona wyczuwać się daje przygaszenie zapału, zaniepokojenie, zniechęcenie [2].

Z takiem pogorszeniem położenia ogólnego zbiega się szereg niepomyślnych wiadomości wojennych. Ruch Tormasowa z Łucka na Włodawę i Brześć dawał powód do żywego niepokoju o terytorjum Księstwa Warszawskiego. Cesarz nie znał dokładnie sił Tormasowa. Liczył, że korpus VII Reyniera, zadyrygowany od dwóch tygodni w rejon Brześcia z zadaniem osłony Księstwa, zdoła niebezpieczeństwo odwrócić; niezależnie od tego nakazywał przyśpieszać organizację wojsk litewskich, gwardji narodowej w Księstwie Warszawskiem, bataljonów strzeleckich z leśników, wzmocnienie kolumny ruchomej, wysłanej z Zamościa nad Bug [3]. Tymczasem Reynier doznał już 27 lipca ciężkiej porażki; jedna z jego brygad, generała Klengla, zaskoczona w Kobryniu, została prawie doszczętnie zniesiona [4]. Reynier, który był z siłą główną w Drohiczynie i w Antopolu, nie zdążył z pomocą, a, bojąc się osaczenia i odcięcia od Wielkiej Armji przez kolumny rosyjskie, ciągnące od Lubieszowa, wycofał się nazajutrz na Berezę Kartuzką, a stąd dalej na Różanę, wzywając Schwarzenberga na pomoc [5]. Na tę wiadomość Schwarzenberg zatrzymał swój korpus pod Nieświeżem [6], uważając, że musi wobec wymuszonego odwrotu Reyniera na Słonim dać mu oparcie i wspólnie z nim zaatakować przeciwnika; po zebraniu swego korpusu iść miał na Słonim na spotkanie z Reynierem. Cesarz dowiedział się 2 sierpnia wieczór o porażce kobryńskiej; decyzja jego poszła po tej samej linji, co inicjatywa wodza austrjackiego; Schwarzenberg ma połączyć pod swemi rozkazami korpus saski z austrjackim, iść na spotkanie Tormasowa, stoczyć z nim bitwę i ścigać te siły rosyjskie aż do zniszczenia [7]. Liczy trafnie, że 40.000 ludzi, którymi rozporządzać będzie Schwarzenberg, zapewni mu przewagę

---

[1]) Jomini, Vie de Napoléon, IV 84 sq.; Fain I 309—12.

[2]) Fain I 318—9.

[3]) Napoleon do księcia Bassano, 31 lipca 1 sierpnia. *Cor.* 19024, 19027. Fabry II 362, III 1.

[4]) Fabry II 278 sq.

[5]) Fabry II 300; 354 sq.

[6]) Schwarzenberg do Berthiera 29 lipca, Fabry II 324; do Reyniera 30 lipca, Fabry II 356.

[7]) Fabry III 46—7, 91 sq.

liczby nad przeciwnikiem [1]. Skoro jednak Schwarzenberg przestaje wchodzić w rachubę, jako osłona od strony Bobrujska i Mozyrza, gdzie sygnalizowana jest jakaś siła rosyjska, trzeba na tym kierunku go zastąpić. Do tego przeznacza Cesarz 4-y korpus jazdy odwodowej Latour — Maubourga. Każe zarazem wysunąć jedną z dywizyj Poniatowskiego na parę marszów na południe od Mohylowa, z tem samem zadaniem zaczepnego przesłaniania na Bobrujsk i Mozyrz. W ten sposób uszczuplone zostaje prawe skrzydło Wielkiej Armji o 5.500 ludzi dywizji 17 Dąbrowskiego i 5000 koni 4-go korpusu kawalerji [2] Z wyjątkiem czterech pułków kirasjerów saskich i westfalskich, cała ta grupa osłonowa składa się z Polaków.

Jednocześnie z tem powikłaniem sytuacji na południu następuje pewien kryzys na północy. 3 sierpnia Cesarz otrzymał raport Oudinota z Biełoje (na drodze z Połocka na Siebież) o bitwie, stoczonej w tym dniu z korpusem I rosyjskim Wittgensteina nad rz. Dryssą, bardzo dwuznaczny; marszałek przypisywał sobie zwycięstwo, ale kończył zapowiedzią odwrotu na Połock [3]. Cesarz niezwłocznie skierował na Połock korpus VI bawarski Saint-Cyra, podporządkowując go Oudinotowi, „aby żywo naciskać Wittgensteina i zmusić go do zupełnego porzucenia prawego brzegu Dźwiny". Tymczasem po dwóch dniach nadeszła wiadomość o pełnym odwrocie Oudinota, który część swego wojska wycofał nawet za rz. Dźwinę. Cesarz, oburzony fałszywym raportem, nakazywał Oudinotowi utrzymać się na prawym brzegu i doczekać się Saint-Cyra, porzucić postawę obronną, przeć przeciwnika [4]. Liczył znowu zupełnie trafnie, że połączone korpusy II i VI będą miały bardzo znaczną przewagę sił nad Wittgensteinem [5]. Miał prawo być spokojny o dalszy bieg wydarzeń na tym kierunku, tem bardziej, że Macdonald stał już w Dyneburgu.

---

[1]) Skład bojowy armji Tormasowa nie jest Cesarzowi znany; nie odrazu wie nawet o istnieniu tej armji i przypuszcza, że są to oddzielne korpusy Kamienskiego i Tormasowa; trafnie jednak przyjmuje, że mają razem 4 — 5 dywizyj piechoty z jakąś kawalerją.

[2]) Cesarz do Davouta 3 sierpnia, Fabry III 93 sq.

[3]) Fabry III 25 sq.

[4]) Fabry III 187 sq, 190, 337 sq.

[5]) Wbrew raportom Oudinota o najmniej 40.000 ludzi u przeciwnika, Napoleon stwierdza, odtwarzając skład bojowy Wittgensteina, że nie ma on ponad 20.000, co jest ścisłe; Fabry III, 337 sq.

Jednakże odrywka przeszło 13.000 Bawarów osłabiała znowu główną siłę Wielkiej Armji i zmuszała do obsadzenia Bieszeńkowicz wydzielonemi bataljonami gwardji.

Cesarz rozporządza już tylko 186—187.000 do działań rozstrzygających.

VII. WIADOMOŚCI O PRZECIWNIKU. Wiadomości, napływające głównie od Poniatowskiego i Davouta z lewego brzegu Dniepru, a mniej licznie od Murata z Bramy Smoleńskiej, z każdym dniem stwierdzały ściślej koncentrację obu armij nieprzyjacielskich na Smoleńsk. Kawalerja Poniatowskiego podjazdami zalewa teren kilkadziesiąt kilometrów na wschód od Dniepru; wódz polski chce być na 48 godzin uprzedzony o każdym ruchu przeciwnika, by mieć czas na koncentrację [1]); już 2 sierpnia podjazdy brygady Tyszkiewicza stwierdziły dokładnie przebieg marszu armji Bagrationa przez Mścisław na Smoleńsk [2]). Nazajutrz podjazdy Murata sprawdziły koncentrację armji Barclaya na tenże punkt [3]).

Wspólne wysiłki kawalerji Poniatowskiego, Davouta (od niego znów najintensywniej pracują ułani polscy) i Grouchy'ego stwierdzają w Mścisławskiem tylko partje luźne, głównie kozackie, a oddział broni połączonych generała Olenina pod Ladami, wycofany później na Krasne, gdzie znajduje się jakaś siła poważniejsza, o składzie bliżej nie stwierdzonym. Wiadomości od obywateli polskich, od chłopów, żydów i dezerterów wskazują na skupienie „całej armji rosyjskiej" pod Smoleńskiem, w promieniu 10—12 wiorst po obu brzegach Dniepru oraz wielkie roboty ziemne przy zaniedbanych fortyfikacjach miasta [4]). Podjazdy kawalerji polskiej i francuskiej sięgają po Czausy, Raśnę, Horki, Romanowo, Lady. Na północ od Dniepru podjazdy Grouchy'ego, którego kwatera główna przenosi się do Nowej Tuszyny nad Dnieprem naprzeciwko Rożaśny, przekraczają Berezynę; dywizja Sebastianiego, wysunięta do Inkowo, rozpoznaje po górną Kasplię; w obszarze Porzecza ułani polscy z korpusu Nansouty'ego raz po razu ucierają się z kozakami.

Poza kozakami, z którymi kontakt jest wszędzie, trudno ustalić pracą podjazdów i patroli skład sił przeciwnika i ich ugrupowa-

---

[1]) Poniatowski do Davouta 2 sierpnia, Fabry III 67 sq.

[2]) Fabry III 70 sq. Potwierdzenie 3 sierpnia, str. 115.

[3]) Fabry III 100 sq.

[4]) Fabry III 143 sq; 155 sq; 232 sq; 277 sq; 375 sq. (wiadomości z 3 — 7 sierpnia).

nie. Tu wiadomości od jeńców, dezerterów, ludności, wymagają sprawdzenia przez wywiad agencyjny. Krytyczne ich opracowanie skupia się w ręku samego Cesarza.

Do dyspozycji Napoleona dla służby wywiadowczej w całym toku tej kampanji stoi generał dywizji służby polskiej, Sokolnicki, zdolny, rzutki, nieco fantasta, zamało systematyczny, zamało może ścisły w ustalaniu faktów. Praca jego nie zadowala Cesarza. W Witebsku przejmuje ją niejako osobiście, posługując się do technicznego sporządzania zestawień sytuacji nieprzyjacielskiej młodym sekretarzem cywilnym swego ministerjum spraw zagranicznych, Lelorgne d'Ideville; Sokolnicki pracuje dorywczo dalej, ale robota jego podlega sprawdzaniu [1]). Korespondencja Cesarza z podległymi dowódcami zmierza w dużej części do ustalenia, skontrolowania, uzupełnienia danych o sytuacji przeciwnika. Wykazy składów bojowych, stanów liczebnych i ugrupowania jednostek nieprzyjacielskich, z dnia na dzień uzupełniane, dają Napoleonowi obraz bardzo dokładny i pełny pierwszej armji zachodniej Barclaya de Tolli: korpusy piechoty dwudywizyjne I (wydzielony pod dowództwem Wittgensteina), II, III, IV, VI, korpus gwardji (V); korpusy kawalerji 1-y, 2-gi, 3-ci.

Stany liczebne są raczej szacowane, niż znane: Wittgenstein na 20.000 (zupełnie trafnie), Barclay na 120.000 (zbyt wysoko). Zagadką jest przez czas dłuższy skład drugiej armji zachodniej Bagrationa. Od tego, co ma Bagration, zależy rozwiązanie ważniejszego jeszcze zagadnienia: jakie siły rosyjskie zagrażają z Wołynia komunikacjom Wielkiej Armji i Księstwu. Wywiad Poniatowskiego przynosi dane dość fantastyczne, wymienia u Bagrationa numery dwunastu różnych dywizyj, z których niektóre są w istocie u Barclaya, inne na Wołyniu, inne jeszcze w Mołdawji. Ścisła, metodyczna analiza wiadomości, zebranych przez czas dłuższy, doprowadza rozważnego Davouta do ustalenia z zupełną ścisłością nietylko składu armji Bagrationa, dwa korpusy dwudywizyjne, dwie dywizje jazdy, lecz także numerów trzech dywizyj, które, pozostawione w czerwcu na Wołyniu, mogły stworzyć zawiązek armji Tormasowa [2]) Tak określone siły Bagrationa ocenia Cesarz na 40.000 najwyżej, zupełnie ściśle [3]). Wysokość sił działających z Wołynia pozostaje na razie zagadnieniem otwartem.

---

[1]) Sołtyk 108—9; Fain I 306—8; Fabry III ann. 161.

[2]) Davout do Poniatowskiego 8 sierpnia, Fabry III 443 sq.

[3]) Lelorgne d'Ideville do księcia Bassano 8 sierpnia, Fabry III str. XVI.

Ugrupowanie głównych sił rosyjskich znane jest o tyle, że wiadomości do 7 sierpnia wskazywały na pozostawanie armji Bagrationa na południowym brzegu Dniepru, armji Barclaya w samem mieście i na północ od Dniepru.

Napoleon poszukuje danych o nastrojach ludności poza „granicą polską“. Wie, że tam nie znajdzie już prawie Polaków, conajmniej życzliwie neutralnych, a jakże często ofiarnych i pełnych poświęcenia sojuszników. Nieliczni obywatele ziemscy, podejrzani o sprzyjanie mu, są porywani, katowani, wypędzani z kraju. Słychać o uzbrojeniu chłopów, o tworzeniu się milicji wiejskiej. Jednocześnie w całym obszarze operacyjnym wszczyna się zagadkowy ruch chłopski, wymierzony przeciw panom i dworom [1]). Zasięg jego jest zagadką dla Cesarza. Jest dla niego jasnem, że nie może dopuścić do anarchji chłopskiej z tej strony starej granicy polskiej [2]). Jeśli jednak ruch ten zapala się po tamtej stronie granicy, jeśli prócz chłopów białoruskich ogarnia rdzenną ludność rosyjską, następstwa jego mogą być nieobliczalne. Niebezpieczeństwo tego wyczuwają Rosjanie. „Czuje ptaszek wiosnę" — zapisuje przysłowie polskie jeden z oficerów rosyjskich, donosząc o rozruchach [3]). Cesarz waha się, czy ma pożar rozdmuchać; zbiera informacje; nie rozstrzyga nic; nie wyrzeka się tej broni, której jednak nie użyje, poprzestając na sile oręża.

Napoleon ma podstawę do korzystnej oceny szans zmierzenia się z główną siłą rosyjską; w 180—190.000 może spotkać się z siłą, liczącą najwyżej 160.000, mając przewagę ilościową 25—30.000. Lelorgne d'Ideville donosi 8 sierpnia księciu Bassano [4]): „Cesarz jest bardzo zadowolony z położenia armji; tych dziesięć dni pozwoliło dołączyć się mnóstwu żołnierzy“.

---

[1]) O ruchach chłopskich na Białej Rusi czytaj Iwaszkiewicza, Litwa 1812, w „Monografiach w zakresie dziejów nowożytnych“.

[2]) Stanowisko Napoleona ostro sprecyzowane w liście do wicekróla Eugeniusza 5 sierpnia, *Correspondance* 19044, Fabry III 191.

[3]) Teodor Glinka, listy oficera rosyjskiego, Moskwa 1870 (po ros.), str. 5 i nast.

[4]) Maret książe Bassano, minister spraw zagranicznych, ma siedzibę w Wilnie, skąd kieruje z ramienia Cesarza administracją obszaru tyłowego sprawami politycznemi, a niekiedy i wojskowemi.

PPŁK. S. G. JAN SADOWSKI

CZY ĆWICZENIA WIELKICH JEDNOSTEK SĄ NIEZBĘDNE?

I. Uwagi wstępne.

W okresie po wielkiej wojnie wojska, które brały w niej udział, nie urządzały dotychczas manewrów na taką skalę, jak to miało miejsce przed wojną. W pierwszych latach powojennych wogóle zaprzestano urządzania większych ćwiczeń i dopiero obecnie można skonstatować stopniowy wzrost ich rozmiarów. W każdym razie dalekie są one jeszcze od „manewrów" przedwojennych.

Są ludzie, którzy dla każdego zjawiska życiowego chcą znaleźć uzasadnienie w jakiejś teorji. Teorja taka znalazła się więc i dla manewrów. Głosi ona, że manewry są przeżytkiem z przed wielkiej wojny i wobec tego są dzisiaj niepotrzebne, że wreszcie— wojna jakoby miała wykazać ich bezcelowość. Mam wrażenie, że to konstatowanie zbędności manewrów jest zbyt prędkiem podnoszeniem do godności zasady faktów, które, twierdzę, są przejściowem zjawiskiem okresu powojennego i mają gdzieindziej swe uzasadnienie.

Przedewszystkiem uderzyło mnie dość powszechnie głoszone twierdzenie, że manewry okresu przedwojennego okazały się bezużyteczne. Nie wątpię, że „doświadczenia" z manewrów nie są i nie mogą być równe doświadczeniom, wynoszonym z prawdziwej wojny. „Taktyka manewrowa" mogła w roku 1914-ym zawieść, tak, jak zawodziło prawie wszystko: i taktyka „regulaminowa" i wyposażenie i teorje operacyjne. Armje, wyruszające w roku 1914-ym na wojnę, przeważnie przez długi czas nie widziały prawdziwej wojny, tak, że mistrzyni, rządząca jej prawami — rzeczywistość wojenna — została im przesłonięta mgłą pokojowych teoryj i przyzwyczajeń. Jeżeli w roku 1914-ym tyle rzeczy zawodziło,

to nie zawodził jednak zdrowy rozsądek, choćby był wychodowany na rzeczywistości pokojowej, i to wygimnastykowanie umysłowe, operacyjne i taktyczne, jakie wynosili ze sobą na wojnę wyżsi dowódcy wszystkich wojsk. Jeżeli wielkie jednostki z 1914 roku — dywizje i korpusy — manewrowały tak, jak manewrowały, a trzeba przyznać, że naogół manewrowały sprawnie, to przecież jednak było to w znacznej mierze zasługą tych tak krytykowanych przedwojennych manewrów.

Swego czasu, mając okazję do przestudjowania wojny bałkańskiej 1912 roku, przy przeglądaniu materjałów do niej, natrafiłem w naszej Centralnej Bibljotece Wojskowej na raport majora Ottona Gellinka, austrjackiego attaché wojskowego w Belgradzie, pisany po zakończeniu kampanji. Charakteryzuje on działania dowódców i wojsk serbskich. Pisząc o działaniach dywizyj, stwierdza, że dowódcy dywizyj dowodzili niemi tak, jak dowodzi się pułkami. W czasie walki najczęściej znajdowali się z jednym z pułków w pierwszej linji. Wskutek tego dywizje nie były dostatecznie dobrze dowodzone. Natarcia nosiły charakter frontowy, a powodzenie wywalczał bohaterski żołnierz serbski, okupując go jednak krwawemi stratami. Nietylko dywizje manewrowały słabo. Również manewr w ramach armji był ciężki i powolny. Nawet biorąc pod uwagę ewentualną stronniczość raportu mjr. Gellinka, przyznać trzeba, że mimo to ma on dużo racji.

Studjum działań, które w tym samym czasie przeprowadzała armja bułgarska, daje obraz więcej dodatni. Bitwy pod Kirk Kilisse i Lüle Bürgas są szybko rozgrywanemi typowemi bitwami manewrowemi. Pod Lüle Bürgas armje bułgarskie, maszerujące początkowo w kierunku południowym, po stwierdzeniu odwrotu Turków w kierunku zachodnim, momentalnie zwracają front. Dywizje manewrują i samodzielnie decydują się nawet zmieniać kierunki swego marszu, aby dążyć z pomocą sąsiadom, będącym w boju. Są więc naprawdę „dowodzone". Gdzież są powody tych różnic między dwoma wojskami: bułgarskiem i serbskiem, które poza tem są równowartościowe o ile chodzi o ich charakter i bitność? Pewne wytłumaczenie tego faktu daje ciąg dalszy raportu majora Gellinka. Stwierdza on, że od 1906 roku w Serbji nie urządzano manewrów. Wyszkolenie kończyło się co roku na koncentracji w ramach dywizji, gdzie była możność ćwiczenia wojsk wewnątrz dywizji, dywizja zaś jako całość nie miała możności szkolenia się. W tym samym okresie w Bułgarji urządzano co roku manewry, w których całe dywizje występowały przeciwko sobie,

dając okazję dowódcom dywizyj rzeczywistego dowodzenia swemi jednostkami.

Jeżeli w roku 1914-ym wojsko serbskie w wojnie przeciw Austrji przedstawiało zupełnie inny obraz niż w roku 1912-ym, jeżeli potrafiło sprawnie manewrować i „wymanewrowywać" zwycięstwo, to tylko dlatego, że lata 1912-y i 1913, spędzone w polu, w rzeczywistej wojnie, były okresem najdoskonalszych „manewrów", które wyrównały te luki wyszkolenia, jakie istniały do roku 1912-go.

A rok 1914-y, czyż nie daje również dużo do myślenia? W roku tym armje rosyjskie, dowodzone przez dowódców, którzy mieli możność szkolenia się na wojnie japońskiej, były wymanewrowywane przez dowódców niemieckich, którzy nauczyli się manewrować jedynie na manewrach. Rezultaty manewrów niemieckich nie były więc tak złe, jeżeli dobre wyszkolenie pokojowe potrafiło zrównoważyć doświadczenie wojenne znacznej ilości dowódców strony przeciwnej.

Mam wrażenie, że zestawienia faktów, przytoczone powyżej przezemnie, wystarczają, aby zastanowić się poważnie przed wygłaszaniem sądów o zbędności manewrów w życiu pokojowem wojska, które naprawdę chce być gotowe do wojny.

Przedewszystkiem chciałbym, abym był dobrze rozumiany. Pod słowem „manewry" rozumiem nie te „cesarskie manewry", typ może trochę wypaczony z przed wojny, ale te większe ćwiczenia, w czasie których odbywały się naprawdę nie pokazy i parady— ale poważna praca nad wyszkoleniem dowódców i wojsk. Do takich zaliczam przedewszystkiem typ ćwiczeń korpusowych, przez jakie co roku przechodziły normalnie wszystkie dywizje przedwojenne, i wszystkie te ćwiczenia, na których dywizje miały okazję występować jako całość w swym składzie organicznym pod dowództwem swoich właściwych dowódców. Ćwiczenia tego rodzaju miały cele ściśle wyszkoleniowe i stanowiły niezbędne zakończenie całokształtu wyszkolenia wojsk, dowódców i sztabów. Były one niezbędne przed wojną, twierdzę, a postaram się to udowodnić, że nie przestały być niezbędne i na przyszłość.

Zanim przystąpię do rozwijania tego problemu, zatrzymam się jeszcze nad zagadnieniem, dlaczego od czasu wielkiej wojny zaprzestano urządzania manewrów? Nie jest to wynikiem jakiejś nowej teorji w dziedzinie wyszkolenia, ale bardzo prostym wypływem faktu, że w okresie po wielkiej wojnie korpusy oficerskie i wyżsi dowódcy wojsk, które brały w niej udział, składały

się wyłącznie z ludzi, którzy mieli za sobą doświadczenie wojenne. Urządzanie „manewrów dla dowódców dywizyj, którzy mieli praktykę dowodzenia dywizjami w czasie wojny, mijało się z celem. Manewry nie są nigdy w stanie dać im więcej, niż dała im swego czasu rzeczywistość wojenna, dlatego też rozmiar przeprowadzanych ćwiczeń pokojowych można było ograniczać do ram niezbędnych jedynie do szkolenia nowych roczników kontyngentu i narastających młodych pokoleń oficerskich. Dla tych celów obóz dywizyjny był zupełnie wystarczający.

Ostatnia wojna oddala się jednak coraz bardziej w przeszłość. Od 18 roku minęło już 9, a od 20 roku—7 lat. Co chwila ubywa ktoś z tych, co dowodzili wielkiemi jednostkami w czasie wojny. Dywizjami Reichswehry dowodzą już sami „nowi ludzie". U nas dowódcy dywizyj, którzy dowodzili dywizjami w roku 20-ym, są już także rzadkością. Przychodzi tak u nas jak i gdzieindziej do głosu nowe pokolenie, które nie miało praktyki dowodzenia na tych stanowiskach, jakie obecnie zajmuje. Do tej wytwarzającej się nowej sytuacji muszą być dostosowane nowe warunki szkolenia, inne od tych, jakie były zastosowane w okresie przejściowym po wojnie.

Że to dostosowywanie się jest już w toku wykonania najlepiej świadczą kroniki wojskowe za rok ubiegły i obecny. Już w roku zeszłym wszystkie dywizje Reichswehry przeszły przez ćwiczenia międzydywizyjne. Również w roku obecnym mogliśmy zaobserwować przeprowadzenie całego szeregu większych ćwiczeń w Niemczech, w Sowietach, w Czechach i gdzieindziej. Życie obala więc teorję antymanewrową zaraz po jej narodzinach.

Postaram się teraz wykazać, czy manewry są rzeczywiście niezbędne i jaka jest ich rola w całokształcie wyszkolenia wojska.

II. Zadania stawiane wyszkoleniu.

Wyszkolenie ma na celu przygotowanie wojska do wojny. Są to wielkie słowa. Postaram się je przetłumaczyć na określenia więcej uchwytne. Przed wyszkoleniem stoją przedewszystkiem następujące zadania:

1⁰ wyszkolenie kontyngentu,

2⁰ wyszkolenie dowódców i ich sztabów,

3⁰ wyszkolenie zespołów.

Pominę kompletnie zagadnienie pod punktem 1. Jest oczywiste, że można zupełnie dobrze przeprowadzić wyszkolenie poszczególnych szeregowych kontyngentu bez urządzania ćwiczeń

na większą skalę (manewrów), ale posiadać dobrze wyszkolonego żołnierza, to nie znaczy — mieć przygotowane do wojny armje. Konieczne jest więc jeszcze spełnienie warunków ad 2 i 3 i to poczynając od szczebli najniższych do najwyższych.

Wyszkolenie dowódców najniższych szczebli opiera się zasadniczo na ich wyćwiczeniu (wyszkoleniu) praktycznem i łączy się nierozdzielnie ze szkoleniem małych zespołów. Nie można szkolić drużynowego lub dowódcy plutonu bez równoczesnego szkolenia drużyny lub plutonu jako zespołu. W miarę jak posuwamy się w hierarchji organizacyjnej coraz wyżej, widzimy, że wyszkolenie dowódców rozdwaja się i idzie dwoma drogami:

— drogą ich przygotowania teoretycznego (szkolenie bez oddziałów),

— drogą dowodzenia praktycznego, przyczem im wyższy szczebel organizacyjny, tem więcej czasu trzeba poświęcić na przygotowanie teoretyczne, zanim zacznie się szkolić praktycznie.

Są pewne szczeble w hierarchji organizacyjnej, na których wyszkolenie dowódców w czasie pokojowym drogą praktycznego dowodzenia wogóle nie jest możliwe (np. dowódca frontu). Na tych szczeblach wyszkolenie musi się ograniczyć wyłącznie do przygotowania teoretycznego drogą studjów terenowych, gier wojennych, studjów historyczno-operacyjnych i t. p. O ile na najwyższych szczeblach hierarchji to przygotowanie teoretyczne dowódców, w połączeniu z praktyką uprzedniego dowodzenia faktycznego na niższych szczeblach, może być zupełnie wystarczające, o tyle na szczeblach niższych samo wyszkolenie teoretyczne, bez praktyki faktycznego dowodzenia, jest niedostatecznem przygotowaniem do wojny.

Narzuca się teraz pytanie, jaki jest ten najwyższy szczebel, na którym praktyka faktycznego dowodzenia jest niezbędna. Wydaje mi się, iż szczeblem tym dla przeciętnego wojska jest dywizja, a w pewnych wypadkach korpus (grupa operacyjna). Łączy się to jednocześnie z faktem, iż w większości wojsk (między innemi i u nas) dywizja jest najwyższym zespołem o stałym składzie organizacyjnym. Jest to jednocześnie zespół o charakterze specjalnym, w ramach którego koordynuje się akcja jednostek poszczególnych broni. Aby ta koordynacja szła sprawnie, zespół ten musi być zgrany w kompletnych swych ramach organizacyjnych łącznie ze swym dowódcą. A więc nietylko niezbędna jest praktyka dowodzenia na szczeblu dowódców dywizyj, ale trzeba jeszcze, aby zostały przeszkolone całe dywizje, jako zespoły organizacyjne.

Jednostki poniżej dywizji można przeszkolić w czasie pokojowym bez uciekania się do organizacyj większych ćwiczeń o typie manewrów. Zagadnienie niezbędności manewrów sprowadza się więc do stwierdzenia, czy można lub nie przeszkolić praktycznie dywizje przy pomocy innych środków jak manewry.

Zobaczmy teraz, jakie środki szkolenia mamy do dyspozycji i jakie są możliwości każdego z nich.

III. Praktyka dowodzenia i szkolenie dywizyj w czasie pobytu wojsk w garnizonach.

Dowodzenie jednostkami w czasie ich pobytu w pokojowych garnizonach może dać pewną praktykę dowodzenia taktycznego tylko na najniższych szczeblach: do kompanji względnie bataljonu włącznie.

Dowodzenie pułkiem daje już tę praktykę w minimalnym stopniu. Dowódca pułku w garnizonie jest organizatorem wyszkolenia, administratorem, mobilizatorem i wychowawcą korpusu oficerskiego, a nie dowódcą taktycznym. Tem mniej jest dowódcą taktycznym dowódca dywizji.

W okresie pobytu wojsk w garnizonach o szkoleniu praktycznem pułków, a tembardziej dywizyj, nie może być mowy i cała praca nad ich przygotowaniem do wojny musi się ześrodkować na wyszkoleniu praktycznem małych jednostek i wyszkoleniu teoretycznem zespołów dowódców od dowódców bataljonów wgórę. To ostatnie, prawie we wszystkich wojskach, prowadzi się drogą:

— ćwiczeń aplikacyjnych, względnie gier wojennych,
— wyjazdów w teren (podróży taktycznych),
— ćwiczeń szkieletowych.

Wszystkie te ćwiczenia, o ile są prowadzone przez dowódcę dywizji jako kierownika, dają przygotowanie dowódców jednostek poszczególnych broni do działań w ramach dywizji, samego zaś dowódcę dywizji z jego sztabem szkolą tylko w minimalnym zakresie. Można je traktować jako szkolące dywizję jako całość, o ile są prowadzone przez dowódcę wyższego, niż dowódca dywizji, i o ile sam dowódca dywizji wraz ze swym sztabem ma możność występowania w swej właściwej roli, dowódcy wielkiej jednostki, a nie „kierownika" ćwiczenia.

Jakaż jest teraz względna wartość poszczególnych kategoryj ćwiczeń.

Ćwiczenia aplikacyjne (względnie gry wojenne) dają okazję do przestudjowania gruntownego pewnych problemów operacyjnych, czy taktycznych, powzięcia szeregu decyzyj i zredagowania odpowiednich rozkazów. Decyzje te i rozkazy są jednak czysto teoretyczne, gdyż:

— pobierane są najczęściej bez zbadania sytuacji na miejscu w terenie,

— brak możności stwierdzenia, czy są wykonalne w przewidzianym czasie, gdyż niema wojsk,

— łączność wewnątrz dywizji nie nastręcza żadnych trudności: dowódcy pułków siedzą przy tym samym stole co i dowódca dywizji, nieporozumień w interpretowaniu rozkazów być nie może, gdyż zawsze jest czas omówić je z wykonawcami,

— dowództwa nie pracują w tych warunkach materjalnych, w jakichby były zmuszone pracować w terenie.

Zależnie od więcej lub mniej sprężystego i życiowego prowadzenia gry, przyjęte rozwiązania będą więcej lub mniej podobne do tych, jakieby w rzeczywistości miały miejsce w założonych w grze warunkach. Przy największych jednak nawet wysiłkach nieda się wytworzyć w czasie gry takiej atmosfery pracy, jaka byłaby przy pracy w terenie, a przedewszystkiem przy pracy w terenie z wojskami.

Wyjazdy w teren zbliżają wykonawców do terenu i przynajmniej częściowo pozwalają pracować w warunkach materjalnych, podobnych do wojennych. Stanowią one jakby wyższy—drugi z kolei szczebel szkolenia dowództw i wojsk.

O wiele doskonalszym sposobem szkolenia są ćwiczenia szkieletowe, na których występują ewentualnie w komplecie zainteresowane dowództwa i etatowe środki łączności. W ćwiczeniach tych:

— dowództwa pracują w miejscach postoju, odpowiadających przerabianej sytuacji, teren jest uwzględniony w decyzjach,

— łączność wewnątrz jednostek ćwiczących odbywa się przy pomocy tych samych środków jak przy ćwiczeniach z wojskami,

— sam charakter ćwiczenia i równoczesność akcji na wszystkich szczeblach powodują, że przynajmniej wyższe dowództwa pracują w tych samych warunkach i na podstawie takich samych meldunków i rozkazów, przychodzących zdaleka, jak przy ćwiczeniach z wojskami, brak tylko możności obserwacji działań.

Ćwiczenia szkieletowe mają jednak i swoje wady: organizacja ich i kierownictwo, przynajmniej w ramach dywizji, są

niezmiernie trudne. Przebieg akcji musi być przez kierownika ćwiczeń ustalany a priori na dłuższy przeciąg czasu, aby dać możność pracowania pomocnikom kierownika, działającym przy dowództwach podwładnych. Kierowanie ich akcją od wypadku do wypadku przy większych odległościach nie jest możliwe. Te trudności organizacji i kierownictwa powodują, że ćwiczenia szkieletowe zasadniczo muszą się ograniczać do ćwiczeń jednostronnych, a wolę i działania przeciwnika przedstawia kierownictwo. Tych ostatnich ujemnych stron nie posiadają ćwiczenia aplikacyjne (gry wojenne) i wyjazdy w teren. Sprężyste i dostatecznie pouczające ich kierownictwo można zapewnić przy pomocy personelu bez porównania mniej licznego i bez tylu środków technicznych, co w ćwiczeniach szkieletowych. Zato ćwiczenia szkieletowe pozwalają pracować bezpośrednio w terenie i współpracować dowództwom oddzielonym od siebie odległością, ponadto używać wszelkich technicznych środków łączności. Z tego względu ćwiczenia szkieletowe nadają się przedewszystkiem jako ćwiczenia, na których główny nacisk można położyć:

— na technikę pracy dowódców i ich sztabów (pocztów),

— na użycie racjonalne środków łączności na wszystkich szczeblach wewnątrz dywizji.

Ponadto ćwiczenia szkieletowe są doskonałym sposobem taktycznego szkolenia jednostek wojsk łączności.

Reasumując:

— ćwiczenia aplikacyjne dać mogą gruntowne teoretyczne przemyślenie pewnych problemów,

— wyjazdy w teren (podróże taktyczne) pozwalają pracować bezpośrednio w terenie,

— ćwiczenia szkieletowe mogą służyć do wydoskonalenia samej techniki pracy i do nauki współpracy sztabów i dowódców z oddziałami łączności, jako nerwem dowodzenia.

Czy przejście przez te kategorje ćwiczeń pozwoli przygotować dostatecznie dywizję i jej dowództwo, jako zespół, do pracy wojennej? Twierdzę, że nie, że tego wszystkiego przedewszystkiem jest mało (dać to może w ciągu roku 10 do 14 dni funkcjonowania dowództwa dywizji jako dowództwa taktycznego), a po drugie:

— brak możności stwierdzenia realności wydawanych rozkazów (brak wojsk),

— brak możności obserwowania działań,

— brak incydentów, jakie powstają przy wykonywaniu rozkazów przez wojska i brak wszelkich kłopotów, związanych z po-

ruszaniem wojskami w terenie, pokonywaniem ich zmęczenia, zaopatrywaniem, kwaterunkiem, kryciem przed rozpoznaniem lotniczem przeciwnika i t. p.

Jeżeli dywizja ma być naprawdę przygotowana do pracy wojennej, musi tę pracę, jaka została wykonana na ćwiczeniach aplikacyjnych, wyjazdach terenowych i ćwiczeniach szkieletowych, przerobić jeszcze praktycznie z wojskami. Łatwo jest kazać na mapie pułkowi maszerować 50 km jednego dnia, znacznie trudniej powziąć tę decyzję, gdy naprawdę 2000 ludzi ma odbyć tę drogę. Trudności powzięcia decyzji rosną, gdy to ma być nie pułk a cała dywizja. A wszelkie skomplikowane manewry? Jak to niezmiernie łatwo zmieniać front pionkom na mapie, jak trudno, gdy ma się odwrócić masy ludzi i materjału. Obserwować to można doskonale już obecnie na niższych szczeblach. Wystarczy wyrwać przeciętnego kapitana, ba nawet „pokojowego" dowódcę bataljonu z szeregu i postawić go przed pełnym wojennym bataljonem, aby zakomenderował. W dwóch wypadkach na 3 lub 4 w pierwszym momencie będzie się czuł zażenowany. Dopóki ma się do czynienia z dowódcami, którzy dowodzili na wojnie, to wiele ćwiczeń można sobie darować, ale gdy przychodzą tacy, którzy doświadczenia wojennego na szczeblach tych samych albo bardzo zbliżonych nie mają, to trzeba im dać możność praktykowania w czasie pokoju. Jest to zawsze tańsze niż praktykowanie w czasie wojny.

Jakież wnioski? Nie ulega dla mnie wątpliwości, że wyszkolenie dywizji musi obejmować co roku między innemi przerobienie w składzie organicznym i możliwie przy dużych stanach najwięcej typowych działań. Da to z jednej strony możność niezbędnej praktyki dowodzenia dowódcy dywizji i jego sztabowi, z drugiej strony—pozwoli stwierdzić sprawność wojsk i braki w ich wyszkoleniu, aby móc w następnym okresie szkolnym je usunąć

Pozostawałaby teraz do rozważenia kwestja, w jakiej formie i kiedy te ćwiczenia praktyczne dywizyj mogą się odbywać?

We wszystkich wojskach ustalił się zwyczaj koncentrowania dywizyj w obozach letnich. Czy wystarczy się oprzeć na tych ćwiczeniach, czy też niezbędne jest organizowanie z zasady ćwiczeń większych, a więc—manewrów?

IV. Co mogą dać koncentracje dywizyj w obozach. Konieczność ćwiczeń międzydywizyjnych.

Dziś prawie we wszystkich wojskach, opartych na powszechnej obowiązkowej służbie wojskowej, wyszkolenie w garnizonie

pokojowym da się doprowadzić najwyżej do ram bataljonu piechoty.

Koncentracje dywizyj mają na celu:

— umożliwienie przerobienia w obozie tych rzeczy z wyszkolenia poszczególnych broni, których się nieda przeprowadzić w garnizonie,

— przeszkolenie współdziałania broni na szczeblach od bataljonu z artylerją wgórę,

— zgranie przez dowódcę dywizji współdziałania jednostek różnych broni wewnątrz dywizji.

Przez czas pobytu w obozach dowódcy dywizyj otrzymują zwykle do dyspozycji jednostki tych broni i służb, jakiemi dywizje normalnie nie dysponują (lotnictwo, kawalerja, saperzy, łączność, czołgi, formacje służb).

Logicznie pobyt dywizji w obozie powinienby się rozpadać na następujące okresy:

1) ćwiczenia bataljonu z artylerją, wzmocnionego ewentualnie innemi broniami,

2) ćwiczenia pułku piechoty z artylerją i innemi broniami,

3) ćwiczenia w ramach, możliwie najwięcej zbliżonych do pełnej dywizji.

Okres pierwszy i drugi nie budzą większych wątpliwości. Jego przeprowadzenie jest osiągalne we wszystkich wojskach. Chodziłoby specjalnie o to, co może dać okres 3-ci.

Jeżeli dywizja posiada w tym okresie wysokie stany, to dowódca dywizji jest w stanie zorganizować ćwiczenia nawet w ramach dywizji, pozorując pewne jednostki w „dywizji ćwiczącej" i pozorując częściowo jednostki przeciwnika. Nie będą to oczywiście ćwiczenia w pełnem tego słowa znaczeniu dwustronne, ale raczej z zasady jednostronne i mające na celu przerobienie mechaniki funkcjonowania dywizji, a przedewszystkiem współdziałania broni wewnątrz dywizji i współpracy broni i służb przydzielonych. Korzyść z tych ćwiczeń może być ogromna. Na tych ćwiczeniach dowódca dywizji będzie miał okazję studjowania mechaniki funkcjonowania dywizji, a bronie zgrają się ostatecznie ze sobą. Jest jednak jeden szkopuł, który nie pozwala uznać tego rodzaju ćwiczeń za ukoronowanie wyszkolenia dywizji, jako wielkiej jednostki: organiczny dowódca dywizji w czasie tych ćwiczeń występuje nie jako „dowódca dywizji", ale jako „kierownik ćwiczeń". Jego sztab funkcjonuje jako sztab kierownictwa. Dywizją dowodzi zwykle albo dowódca piechoty, albo artylerji dywizyjnej, albo

nawet jeden z dowódców pułków. Dowódca dywizji nie ma okazji zgrać się w dowodzeniu ze swymi dowódcami podwładnymi, gdyż co innego jest obserwować ich działanie zgóry, co innego zaś mieć ich jako współpracowników przy wykonywaniu przez samego siebie pewnego zadania taktycznego.

Wniosek: obóz dywizyjny nie może być uważany w tych warunkach jako ostateczne zakończenie corocznego szkolenia dywizyj. Trzeba szukać innego rozwiązania. Widzę tutaj dwie możliwości:

1) albo sprowadzenie do obozu na ostatni okres ćwiczeń dowódcy wyższego o szczebel od dowódcy dywizji, któryby objął kierownictwo ćwiczeń w drugiej połowie tego okresu,

2) albo po zakończeniu obozu grupowanie dywizyj po dwie lub trzy pod wspólnem kierownictwem na kilka dni ćwiczeń w ramach pełnej dywizji.

Rozwiązanie pierwsze da się z łatwością zastosować w tych wojskach, które mają stałą instytucję dowództw korpusów. Dowódca korpusu, przyjeżdżając ze swym sztabem do obozu dywizji, może zorganizować ostatni okres jej szkolenia i umożliwić dowódcy dywizji „dowodzenie" swoją dywizją. Rozwiązanie to ma jednak tę wadę, że:

1⁰ dywizja ćwicząca nigdy nie będzie występować w pełnym składzie organicznym, gdyż zawsze pewną ilość jednostek będzie musiała oddać dla pozorowania przeciwnika;

2⁰ wobec tego, że przeciwnik, aby nie osłabiać dywizji ćwiczącej, będzie pozorowany tylko słabemi oddziałami, trudno będzie zorganizować ćwiczenia o większym rozmachu manewru.

Specjalnie punkt drugi powoduje, że rozwiązanie to może być zupełnie racjonalne w tych wojskach, gdzie dywizja, działając zawsze na wąskich frontach, nie działając zaś nigdy samodzielnie, jest wyłącznie jednostką taktyczną.

Tam, gdzie dywizje będą musiały przygotowywać się do działań samodzielnych i ewentualnie na szerszych frontach, działania dywizją nie mogą się organiczać do działań czysto taktycznych, ale muszą obejmować pewien manewr operacyjny w mniejszym zakresie. W tym wypadku ograniczanie się z reguły do ćwiczeń pojedyńczych dywizyj nie byłoby celowe. Nadają się tu lepiej ćwiczenia przy udziale minimum dwóch wielkich jednostek, z których, gdy jedna ćwiczy, druga występuje jako organ pozorowania w ręku kierownika ćwiczenia.

Jeżeli chcemy dowódcę dywizji ćwiczącej postawić rzeczywiście w warunki podobne do wojennych, trzeba mu dać:

— nieprzyjaciela silnie pozorowanego,

— sąsiadów tak reprezentowanych, aby było widać ich działanie.

Chcąc zorganizować tego rodzaju pozorowanie w szerszym zakresie, kierownik ćwiczeń będzie czuł się oczywiście znacznie mniej skrępowany, jeżeli będzie miał trzy wielkie jednostki do dyspozycji.

Aby dowódców dywizyj ćwiczących stawiać przed wszystkiemi temi trudnościami, jakie kryją się w poruszaniu większą masą, trzeba jeszcze, aby stany jednostek ćwiczących były możliwie wysokie (podobne do wojennych). Jest to zawsze osiągalne, jeżeli powołania rezerwistów na ćwiczenia zostaną odpowiednio skombinowane i uzgodnione z terminami przeprowadzania ćwiczeń.

Dochodzimy w ten sposób do pewnego rodzaju małych manewrów. Nie są to oczywiście „cesarskie manewry" z przed wojny. Już założenie ich jest z gruntu inne. Nie chodzi tu o wygrywanie pokojowych bitew przez wyższych dowódców, ale o cel znacznie skromniejszy—danie dowódcom dywizyj możności dowodzenia swemi dywizjami. Tego rodzaju ćwiczenia widzieliśmy już w roku zeszłym organizowane w Niemczech, a w roku bieżącym w całym szeregu państw.

Że dowódcy dywizji skorzystać mogą ogromnie z tego rodzaju ćwiczeń, to nie ulega wątpliwości. Jest to nietylko zakończenie, ale i najlepsza weryfikacja tej pracy teoretycznej, jaką prowadzili w ciągu roku. Chodziłoby jeszcze o to, czy korzystają na tem wojska?

Wszystkie ćwiczenia przekraczające w rozmiarach ramy bataljonu nie są już ćwiczeniami dla szeregowych ale dla oficerów, ewentualnie podoficerów zawodowych. Ćwiczenia w ramach dywizji nie są nawet ćwiczeniami dla oficerów młodszych, ale sztabowych, nie znaczy to jednak, aby nawet szeregowi nie mieli na nich korzystać. Dłuższe marsze i kwaterunek w większych masach, udział całego szeregu jednostek technicznych, wydawanie strawy w warunkach bojowych i t. p. nie są to wszystko rzeczy, które przechodzą bez pożytku również dla szeregowych. Zresztą, jak wiemy z doświadczeń nietylko obecnych, ale i przedwojennych, wszelkie większe ćwiczenia są zawsze atrakcją dla szeregowych. Jeżeli tylko wywołują zainteresowanie, to już jest to dużo. Tych

kilka dni, jakie strawią na ćwiczeniach, nie będą napewno szkodą dla wojska.

A oficerowie młodsi? Poza zmęczeniem fizycznem, jest to przecie najrozkoszniejszy okres w roku, pewne urozmaicenie w monotonji szkolenia ciągle małych zespołów.

Co do oficerów sztabowych, to dowódcy bataljonów przeważnie powinni dużo korzystać na tego rodzaju ćwiczeniach, dowódcy pułków—zawsze. Ci ostatni, tak jak i dowódcy dywizyj we wszystkich wojskach, zbyt mało mają możności w ciągu roku „dowodzenia" swymi pułkami, aby tych kilka dni ćwiczeń nie miało być dla nich z ogromnym pożytkiem.

Bilans wyszkoleniowy jest więc naogół dodatni. Pomimo teoryj antymanewrowych, manewry, choć w innej trochę formie, wracają, bo musiały zresztą prędzej czy później wrócić. Można je nazywać, jak kto chce, nie manewrami, ale ćwiczeniami międzydywizyjnemi, czy jeszcze inaczej, to nie zmienia postaci rzeczy. Są to właściwie te same przedwojenne manewry, nie „cesarskie", ale szkolne.

Zaznaczyć trzeba, że nietylko dla samego wyszkolenia są one niezbędne. Postęp techniczny idzie szybko w ostatnich latach po wojnie. Zjawiają się nowe środki walki, albo nowe typy dawnych środków, jakich nie widziała wielka wojna. Trzeba szukać najracjonalniejszych sposobów ich zastosowania. Tutaj choćby pokojowe „doświadczenie", weryfikowane przez wspomnienia wojenne, zawsze jest lepsze od samego teoretyzowania. Te prace doświadczalne spowodowały pojawienie się jeszcze innego typu manewrów, manewrów doświadczalnych. Widzimy więc angielskie manewry oddziałów zmotoryzowanych, włoskie manewry lotnicze i t. p. A więc i tutaj manewry są coś warte.

V. Uwagi końcowe.

Manewry, choć w skromniejszej formie, odżyły więc znowu. Dziś stawiają sobie skromny cel szkolenia dowódców dywizyj. Nie wiemy, i trudno jest przewidzieć, czy na tem się ograniczą. Już dzisiaj widzę możność dalszej ewolucji, a mianowicie szkolenia dowódców o jeden szczebel wyższych.

Dowódca dywizji zasadniczo dowodzi taktycznie (przy działaniach na szerokich frontach również „operuje" choć w skromnym zakresie). Czysto operacyjne dowodzenie zaczyna się od dowódcy korpusu względnie grupy operacyjnej. Taktyki zawsze się jest lepiej uczyć na ćwiczeniach w terenie, niż w domu na

mapie. Co do operowania, to mapa daje już szersze możliwości. Jeżeli chcemy zapewnić wyszkolenie dowódców korpusów, względnie grup operacyjnych, to można się ograniczyć do studjów teoretycznych, można równie dobrze, a to jest wykonalne nawet bez specjalnych nadzwyczajnych wysiłków, dać im okazję dowodzenia operacyjnego praktycznie.

Wyszkolenie musi dać szkolonemu możliwie najwierniejsze odczucie rzeczywistości wojennej. Zawsze ćwiczenie w terenie będzie bliższe tej rzeczywistości, niż przesuwanie pionków po mapie. Niedalekim więc może jest czas, gdy ujrzymy manewry podniesione jeszcze o jeden szczebel wyżej, manewry bowiem nie są celem same w sobie, ale środkiem szkolenia. Póki pokolenie, które dowodziło na wojnie, nie opuści szeregów wojska, póty manewry na większą skalę nie będą potrzebne. Przewidzieć jednak można, o ile nowych wojen w międzyczasie nie będzie, że, gdy przyjdą do głosu pokolenia, które nie robiły wojny, to te urządzą zpowrotem „wielkie manewry". Zawsze lepiej jest mieć praktykę choćby dowodzenia pokojowego, niż nie mieć żadnej praktyki.

PPŁK. S. G. STANISŁAW SOSABOWSKI.

GOSPODARCZA KONSTYTUCJA OBRONY PAŃSTWA.

Geneza i porównanie ze stanem dotychczasowym.

Dopóki istnieje wojna, istnieje związany z nią problemat życia wojska z kraju. Problemat ten był prosty, gdy wojna była prosta i nieskomplikowana. Wojsko żyło z kraju w ten sposób, że większość środków zaopatrzenia pobierało bezpośrednio na obszarze działań wojennych. Nie było planowego wyzyskania całego kraju do celów wojny, równomiernego obciążenia wszystkich obszarów państwa ciężarami świadczeń, nie mówiąc już o przygotowaniu produkcji do celów wojny.

Zagadnienie życia z kraju w wojnie nowoczesnej jest czemś więcej, niż bezpośredniem pobieraniem przez wojsko gotowych środków na obszarach, w których w danej chwili toczy się walkę.

W wojnie nowoczesnej walczy państwo wszystkiemi przejawami swego życia. Cały organizm państwowy żyje życiem specjalnem, życiem wojny, różnem od życia pokojowego. Wojna żąda maksymalnego wysiłku całego narodu. Wysiłek ten powinien być wykorzystany jak najbardziej celowo. Rozpraszanie sił w kierunkach pobocznych, nie wiodących bezpośrednio do celu zasadniczego, jakim jest zwycięstwo, jest pracą dla klęski. Państwo musi więc podczas wojny o swą egzystencję wtargnąć bardzo szczegółowo i głęboko w życie swych obywateli i regulować bieg tego życia wedle swych potrzeb i konieczności.

Mylne przewidywania, że wojna będzie krótkotrwała, przewidywania właściwe wszystkim państwom przed wojną światową, spowodowały, że pokojowe przygotowania gospodarki na czas wojny były niewielkie i obejmowały prawie wyłącznie przygotowania w ramach samego wojska. Nie było przygotowania gospodar-

czego, któreby umożliwiało planowe wyzyskanie zasobów i sił kraju.

Okres przedwojenny nie daje nam zatem materjału doświadczalnego.

Nasza wojna z bolszewikami nie miała okresu przygotowawczego. Wybuchła ona razem z powstaniem naszej państwowości. Państwo nasze nie posiada zatem również materjału doświadczalnego.

Wojna światowa dowiodła, w jak w wysokim stopniu uczestniczy życie gospodarcze w bezpośredniej akcji bojowej. Doświadczenia wojny światowej odnoszą się nietylko do samej wojny gospodarczej, którą prowadziły ze sobą państwa wojujące, ale i do udziału materjału w samych operacjach, do zależności wyniku działań bojowych od zaopatrzenia.

Z okresów wojny zatem czerpiemy doświadczenie. Bierzemy przykłady, unikamy i staramy się na przyszłość uniknąć tych błędów, które miały miejsce.

W pokojowych przygotowaniach do wojny wysunięte zostało materjałowe przygotowanie się do wojny na miejsce pierwsze. W tym kierunku idzie ustawodawstwo wszystkich państw. W tym kierunku poszło też i nasze ustawodawstwo.

W sierpniu b. r. ujrzało światło dzienne rozporządzenie prezydenta Rzplitej o świadczeniach rzeczowych, które jest kamieniem węgielnym przygotowań materjałowych naszego państwa do wojny [1]). Rozporządzenie to weszło w życie 13-go października tego roku.

Wejście w życie tego rozporządzenia jest wydarzeniem niepośledniego znaczenia, niema bowiem u nas ani jednej ustawy, któraby tak mocno, tak dobitnie, tak całkowicie podporządkowywała całe państwo w jakiejkolwiek dziedzinie celom wojny, jak to rozporządzenie w dziedzinie materjałowej.

Marszałek Hindenburg, tworząc w 1917 plan działań, ochrzczony następnie jego imieniem, zażądał maksymalnego wysiłku od państwa niemieckiego i obywateli niemieckich. Wysiłek ten uzewnętrznił się w dziedzinie materjałowej wielokrotnem zwiększeniem produkcji materjału wojennego. Cyfry 250.000 produkowanych karabinów miesięcznie, 360.000.000 naboi, 14.000 karabinów ma-

---

[1]) Ogólną charakterystykę tego rozporządzenia jeszcze jako projektu podaliśmy w Przeglądzie miesięcznym w Bellonie tom XXVII. zesz. 2. Obecnie ze względu na jego doniosłe znaczenie poświęcamy mu obszerne omówienie. (Przypis redakcji).

szynowych, 2.400 dział, 10 miljonów pocisków artylerji i t. d.—oto cyfry planu i produkcji roku 1917. Ustawa niemiecka o powszechnej wojennej służbie pomocniczej (Gesetz über allgemeine Kriegshilfsleistung), uprawniająca państwo do całkowitego dysponowania siłami, wiedzą i pracą wszystkich bez wyjątku obywateli, była konsekwencją sytuacji, w jakiej znalazło się państwo niemieckie.

Taką właśnie ustawę, opartą na analogicznych przesłankach, znajdujemy w dziedzinie materjałowej w cytowanym powyżej rozporządzeniu prezydenta Rzeczypospolitej.

Nie mieliśmy okresu przygotowania się do wojny przed minionemi zmaganiami się z Rosją bolszewicką. Rok 1918 po wypędzeniu zaborców i okupantów pozostawił nam w spuściźnie nietylko kraj wyniszczony ale i różną organizację poszczególnych zaborów, opartą na różnych podstawach prawnych w dziedzinie administracji i eksploatacji poszególnych obszarów zjednoczonej Rzeczypospolitej. Inne było ustawodawstwo, inne uprawnienia i organizacja w byłych zaborach pruskim i austrjackim, zupełnie inna była organizacja oraz uprawnienia w sposobie wyzyskania kraju na terenach okupowanych przez Niemców i Austrjaków, inne na obszarze „Oberostu", inne wreszcie na etapach niemieckich i austrjackich. Wypędzenie zaborców i okupantów w psychologji szerokich mas było równoznaczne ze zniesieniem tych ciężarów, przedewszystkiem materjalnych, które z nimi były związane. Koniec wojny światowej w psychologji wszystkich był końcem ograniczeń i głodu, był jutrzenką życia bez kartek spożycia, jutrzenką bezpieczeństwa własnych wyprodukowanych zapasów, był zapowiedzią dobrych przedwojennych warunków materjalnych. Jakikolwiek zatem przychodził rząd, o jakichkolwiek przekonaniach i tendencjach politycznych, każdy musiał odkręcić śrubę eksploatacyjną, zakręconą na organiźmie gospodarczym poszczególnych ziem Rzeczypospolitej, musiał stanąć równocześnie wobec niezmiernie ciężkiego problemu zaopatrywania wojska, które równocześnie biło się z bolszewikami, odpierało ataki Ukraińców i wrogie zakusy Niemców i Czechów. Z jednej strony wyniszczone zasoby materjalne kraju, brak przemysłu wojennego, znienawidzona forma eksploatacji, pozostawiona przez zaborców i okupantów, z drugiej zaś potrzeby wojska i ludności, zwiększające się z godziny na godzinę w miarę zwiększania się wojska i jego zadań, oto elementy, na których oparło się polskie wojenne ustawodawstwo eksploatacyjne oraz organizacja z niego wynikła.

Aktualna potrzeba wojenna tworzyła nasze ustawy i naszą organizację. Nie było czasu na gruntowne przestudjowanie pociągnięć. Pozostawała, przez wielu zresztą podziwiana, improwizacja. Improwizacja rodzi zarządzenia aktualne na krótko. Mamy więc całą powódź postanowień ważnych i mniej ważnych, dostosowanych do potrzeb wojennych, sytuacji gospodarczej a nawet politycznej wewnątrz kraju, wynikającej z ustosunkowania się grup politycznych, stojących za danym rządem. Przebiegnijmy okiem ustawy i rozporządzenia, które naówczas były kośćcem organizacji wyzyskania kraju do celów wojny.

Na wstępie spotykamy ustawę o świadczeniach rzeczowych z 17. IV. 1919 r.

Pierwsza połowa roku 1919 wykazuje pierwsze próby wychodzenia z chaosu organizacyjnego, pozostawionego nam w spuściźnie. Ustawa o świadczeniach rzeczowych jest więc jedną z pierwszych ustaw obejmujących całokształt ówczesnego terytorjum Rzplitej. Anuluje ona postanowienia ustaw o świadczeniach rzeczowych byłych państw zaborczych. Przedmiotem jej jest bezpośrednie świadczenie materjalne obywateli. Państwo ma prawo pobrać od obywatela to, co on posiada gotowe. Pobranie to może nastąpić „z chwilą wybuchu wojny, ogólnej lub częściowej mobilizacji". Niema więc mowy o wielkiem zagadnieniu planowego przysposobienia się do świadczeń. Niema mowy o przygotowaniu się do świadczeń produkcji, przedewszystkiem produkcji przemysłowej, celem otrzymania niezbędnych do walki wytworów przemysłu wojennego. Niema olbrzymiego działu normowania produkcji, spożycia i obrotu. Ustawa omawiana opierała się na wzorach ustaw państw zaborczych. Nie obejmowała ta ustawa tego, co wojna nowoczesna każe uważać za zagadnienie materjalne. Nie była ona konstytucją życia gospodarczego na czas wojny.

Zrozumiałą jest rzeczą, że ustawa o świadczeniach rzeczowych nie mogła zrobić i nie zrobiła szczególnego zwrotu w gospodarczem życiu wojującego państwa. Wojsko zarówno jak poprzednio tak i po jej ogłoszeniu rekwirowało, płacąc gotówką lub kwitami.

Ustawa o świadczeniach rzeczowych, dając wojsku prawo brania środków żywności, nie stwarzała warunków, któreby sprzyjały powstaniu potrzebnych zapasów do rekwizycyj. Konsekwencją tej luki był szereg ustaw, normujących obrót ziemiopło-

dami. Na czele kroczy ustawa z 29.VII.1919 r.[1]). Daje ona w ręce rządu monopol obrotu ziemiopłodami wewnątrz kraju oraz wyłączne prawo handlu zagranicznego. Całkowite upaństwowienie obrotu ziemiopłodami wymagało wielkiego i bardzo sprawnego aparatu państwowego. Istnienie odpowiednich urzędów, a więc ministerstwa aprowizacji, urzędów aprowizacyjnych, urzędu zbożowego i innych nie rozwiązywało trudności. Trudność bowiem leżała w ich funkcjonowaniu. Z jednej strony nieudolność naszej młodej administracji państwowej, z drugiej strony nacisk producentów rolnych oraz chęć wzmożenia produkcji powodują, że monopol obrotu zastąpiony zostaje już w kilka miesięcy nową ustawą[2]), wprowadzającą system kontyngensowy w gospodarce ziemiopłodami. System kontyngensowy, który z małemi zmianami trwa przez cały czas wojny, zastąpiony zostaje dopiero ustawą z 7. VII. 1921. r., wprowadzającą wolny handel w wewnętrznym obrocie ziemiopłodami. Był on tylko rozszerzeniem ram ustawy o świadczeniach rzeczowych.

Dalszem uzupełnieniem wąskich ram tej ustawy były ustawy i rozporządzenia, normujące spożycie artykułów pierwszej potrzeby, stanowiących główny przedmiot świadczeń. Nie sposób wyliczać całej bardzo obszernej ilości ustaw i rozporządzeń, wydanych w dziedzinie normowania spożycia.

Dziedzina produkcji ziemiopłodów nie miała dostatecznie silnego ustawowego uzewnętrznienia. Nieodzowna i konieczna ingerencja państwa w tej dziedzinie ograniczała się do wydatnej pomocy celem wzmożenia wyniszczonej działaniami wojennemi produkcji, w szczególności na obszarze wojennym, administrowanym przez organa Naczelnego Wodza. Nie pomogły tu nakazy ani zakazy produkcji, gdyż nie było dostatecznej ilości rąk roboczych, inwentarza żywego i martwego.

Przejdźmy do świadczeń przemysłu.

Brać od przemysłu świadczenia rzeczowe znaczy to nietylko pobrać gotowy, wyprodukowany przez niego materjał, ale i kazać produkować mu artykuły potrzebne. Nakaz żądanej produkcji wiąże się ściśle z przysposobieniem danego przedsiębiorstwa do wymaganej produkcji. Wchodzi więc w rachubę większy lub mniejszy nakład kapitału, potrzebny do przeprowadzania zmian produkcji. Potrzebna jest znajomość sposobu produkcji artykułu, który ma być wytwarzany. Wchodzi wreszcie w rachubę

[1]) Dz. U. R. P. 64. poz. 381.

[2]) z 18. XI. 1919 r.

kwestja wynagrodzenia utraconych zysków w zaniechanej produkcji oraz zysku od nowego artykułu. Świadczenia przemysłowe w szerokiem tego słowa znaczeniu są zagadnieniem skomplikowanem, wymagającem wydania szeregu norm w dłuższym przeciągu czasu. Również sankcje, które mogą być nakładane za niewykonanie świadczeń, muszą być inne aniżeli przy pobieraniu świadczeń w materjale gotowym. Może zajść konieczność przejęcia danego przedsiębiorstwa pod zarząd przymusowy i prowadzenia go przez państwo na rachunek opornego przedsiębiorcy lub wzięcia przedsiębiorstwa w użytkowanie, czyli wyzyskania jego urządzeń dla produkcji potrzebnej, wykonywanej na koszt i na ryzyko samego państwa.

Warunki wojenne ubiegłego okresu wojny nie sprzyjały takiemu zasadniczemu postawieniu sprawy w dziedzinie świadczeń przemysłu. Nie mieliśmy przemysłu wojennego wogóle a zaborcy oraz okupanci nic nam w tej dziedzinie w spuściźnie nie pozostawili. Własny przemysł nie był w niczem przystosowany do produkcji materjałów wojennych w ścisłem tego słowa znaczeniu oraz był powalony przez gospodarkę okupantów. Nie było więc mowy o świadczeniach przemysłu na rzecz wojującego państwa, raczej państwo zaczęło świadczyć na rzecz przemysłu i świadczyło nader poważnie. Ani więc ustawa o świadczeniach rzeczowych ani też żadna inna ustawa nie nałożyła ciężarów na powstający z gruzów przemysł.

Nie można na tem miejscu pominąć milczeniem wielkiej różnicy, jaka zachodzi między świadczeniami produkcji rolnej a świadczeniami produkcji przemysłowej podczas wojny.

W każdem państwie prowadzącem wojnę bez względu na to, czy w ostateczności państwo zwycięża czy ponosi klęskę, przemysł pracujący dla celów wojny pracuje z olbrzymiemi zyskami dla siebie. Z wojny i świadczeń na rzecz wojny wyniknęły olbrzymie fortuny przemysłowców niemieckich, francuskich, włoskich i wielu innych krajów. Przemysłowiec, wykonywając najchętniej i najlojalniej wszelkie żądania świadczeń, pracował równocześnie na swoją korzyść. Zyski przemysłowca wojennego płynęły stąd, że dostarczał on olbrzymich ilości materjałów jednemu odbiorcy, t. j. wojsku, który liczył się tylko z potrzebą a nie z ceną. Inaczej miała się sprawa z produkcją rolną. W wyżywieniu kraju tkwił nietylko problemat posiadania dostatecznych zapasów żywności, które byłyby w stanie pokryć zapotrzebowanie całej ludności, lecz także zagadnienie udostępnienia nabycia najkonieczniejszych

artykułów żywności najszerszym a więc najbiedniejszym warstwom ludności. Powstała doniosła kwestja ceny chleba. Cena artykułu weszła w kolizję z interesami producenta. Produkcja rolna nie miała, jak przemysł, jednego tylko odbiorcy. Powstawała w konsekwencji w łonie rządu dążność do zniżenia cen do możliwego minimum i zabezpieczenia przez to nietylko możności wyżywienia całej ludności, ale uchronienia się częściowego przed inflacją pieniądza papierowego, nieuniknionego skutku wojny.

Nie został jeszcze w żadnem z państw rozwiązany problemat równowagi między świadczeniami przemysłu i rolnictwa. Mimo wysiłków podczas wojny, mimo starań i obszernej literatury po wojnie nie znaleziono jeszcze tego złotego środka, któryby zabezpieczał państwo przed zbytniem wzbogaceniem się przemysłu jego kosztem, któryby, zapewniając tani chleb całej ludności, dawał równocześnie podnietę bez nakazu i sankcyj karnych do wzmożonej produkcji rolnej podczas wojny. Czy ujęcie produkcji przemysłowej podczas wojny w ręce państwa, przynajmniej w tych dziedzinach, które do prowadzenia wojny są najniezbędniejsze, nie da pomyślnego rozwiązania, jest kwestją, nad którą warto się zastanowić. Nie jest to jednak przedmiot niniejszego rozważania.

Faktem jest, że w ubiegłej naszej wojnie podczas gdy produkcja rolna obarczona została świadczeniami rzeczowemi, gdy nałożono je również na część produkcji górniczej (węgiel, przetwory ropne), przemysł cieszył się pełną wolnością i wybitną pomocą materjalną, dzięki której powstał z ruin i doszedł a nawet w niektórych gałęziach przekroczył normy produkcji przedwojennej, nie mówiąc już o tem, że powstał i rozwinął się nieistniejący u nas dotąd przemysł wojenny.

Oto krótki szkic sytuacji w czasie minionej wojny. Wynika zeń, że ustawa o świadczeniach rzeczowych z 17. IV. 1919 r. była za szczupłą ramą nawet w tak specjalnych warunkach, jakie mieliśmy podczas wojny minionej, by mogła odpowiedzieć wymaganiom wojny i życia w owym czasie. Ograniczona jedynie do określeń, co i w jaki sposób pobrać należy, uzupełniona być musiała szeregiem ustaw i rozporządzeń, które gromadziły i udostępniały materjał doświadczalny, które stwarzały warunki celowego zużytkowania otrzymanego materjału. Ustawodawca, nie normując produkcji przemysłowej, zabezpieczył się tylko przed unieruchomieniem poszczególnych objektów przemysłowych, mając możność wprowadzenia zarządu przymusowego.

W świetle tych doświadczeń łatwiej będzie ocenić obecne rozporządzenie o świadczeniach rzeczowych. Scharakteryzujemy je, rozważając kolejno:

a) co może być przedmiotem świadczeń,

b) kiedy istnieje obowiązek świadczeń rzeczowych,

c) kto ma prawo ich żądać, w jaki sposób żądania mają być zaspokojone, jakie są pod tym względem prawa i obowiązki władz wojskowych, jakie są uprawnienia i ciężary dla ludności świadczącej,

d) pokojowe przygotowanie świadczeń,

e) sankcje karne, któremi dysponuje państwo przeciw opornym i występnym obywatelom.

Przedmiot świadczeń.

Obecne rozporządzenie zakreśliło bardzo szerokie granice w których wszelkie dobro materjalne, a nawet prawa majątkowe, ulegają świadczeniom rzeczowym. Mogą być więc odstąpione na rzecz państwa prawo własności, użytkowania, używania, jak również wszelkie inne prawa, odnoszące się tak do ruchomości jak i nieruchomości. Mogą być poddane świadczeniom przyszłe, a więc nieistniejące w chwili żądania świadczenia, wytwory pracy i płody natury. Mogą być wreszcie podporządkowane świadczeniom osoby fizyczne lub prawne w zakresie wykonywania przez nie swych praw majątkowych.

Wojsko może rekwirować [1]) wszystko, co bezpośrednio lub pośrednio potrzebne jest do obrony państwa. Wystarcza rozporządzenie ministra spraw wojskowych w porozumieniu ministrem spraw wewnętrznych, ministrem skarbu i z zainteresowanemi ministrami, które wyliczy, jakie rodzaje ruchomości podlegają świadczeniom. Można więc zarekwirować sukno nietylko dla umundurowania żołnierzy, ale i dla zaopatrzenia ludności w ubrania, dla przeprowadzenia akcji kompensacyjnej, dla umundurowania robotników, pracujących w przemyśle i t. p. Postanowienie, uprawniające do pobierania świadczeń także dla celów służących pośrednio obronie państwa, daje możność bezpośredniej ingerencji w pokrywaniu potrzeb we wszystkich bez wyjątku rodzajach potrzeb materjalnych.

---

[1]) Art. 1. rozporządzenia o kapitalnem znaczeniu.

Rozporządzenie [1]) daje państwu prawo ingerencji i regulowania wszelkich przejawów życia gospodarczego. Można więc zakazać lub ograniczyć wywóz wszelkiego mienia, tak za granicę jak i do pewnych części kraju. Można normować i regulować produkcję, obrót i spożycie. Można kazać produkować tylko to, co do celów obrony jest potrzebne. Postanowienie to dotyczy wszelkiej produkcji, a więc tak produkcji rolnej jak i przemysłowej, jak wreszcie górniczej. Można więc drogą nakazu, rzecz zrozumiała w wypadkach koniecznych, zmuszać producentów rolnych do produkcji potrzebnych ziemiopłodów, zapewniając im pomoc państwa. Można nakazać i zmusić do produkcji przemysłowej takiego produktu, którego wymaga bezpośrednia lub pośrednia potrzeba obrony.

Prawo normowania obrotu i spożycia pozwala państwu regulować tę olbrzymią dziedzinę, która jest sprawdzianem oszczędnej gospodarki posiadanemi zapasami. Sam fakt posiadania zapasów potrzebnych do życia i walki nie rozstrzyga o ich wystarczalności. Umiejętne gospodarowanie niemi jest drugim warunkiem celowego ich wyzyskania do celów wojny. Chwilowa sytuacja wojenna nie zużywa np. pełnej zdolności wytwórczej krajowych fabryk amunicji. Przewidywana zmiana natężenia walk nakazuje nietylko zgromadzić znaczniejsze zapasy w magazynach, ale i utrzymywać zdolność produkcyjną przemysłu na potrzebnej wysokości. Kalkulacja rozsądnego gospodarza w programie wyżywienia obejmuje nietylko okres do najbliższych zbiorów. Weźmie on pod uwagę nieunikniony spadek produkcji przy zbiorach następnych, możliwość przejściowej utraty części obszarów względnie części zapasów na terenach działań wojennych i zamiast zupełnego braku ingerencji państwa w normowaniu spożycia, która byłaby wynikiem stwierdzenia dostateczności posiadanych zapasów, wprowadzi ograniczenia spożycia i to nietylko w formie zmniejszenia normy, ale zmiany rodzaju tej normy przez upowszechnienie jednej i tej samej kategorji podstawowego artykułu spożywczego (np. wypiek tylko jednego rodzaju chleba, zakaz wypieku białego pieczywa i t. d.). Te postanowienia rozporządzenia o świadczeniach rzeczowych są kamieniem węgielnym zakresu działania specjalnych władz państwowych (aprowizacyjnych), które podczas wojny normować będą spożycie artykułów pierwszej potrzeby. Są więc podstawą działania ministra aprowizacji, które już tylko rozporzą-

[1]) Art. 14, drugi po art. 1. artykuł o zasadniczem znaczeniu.

dzeniem Rady Ministrów wyłoni się z obecnego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, mieszczącego w sobie w stanie embrjonalnym uprawnienia aprowizacyjne państwa.

Obecne rozporządzenie[1]) uchyla potrzebę ustawowego regulowania tych wszystkich spraw, które wyłaniają się w tej dziedzinie życia gospodarczego przy przechodzeniu z gospodarki pokojowej na wojenną. Możność regulowania wszelkiej produkcji, obrotu i spożycia uprawnia ministra skarbu do regulowania obrotu pieniężnego drogą rozporządzeń, ministra przemysłu i handlu do regulowania obrotu towarowego i t. p.

W dziedzinie nieruchomości ustawodawca zabezpieczył sobie przedewszystkiem to prawo, z którego najczęściej korzystać będzie, a mianowicie prawo używania i użytkowania nieruchomości. W trakcie samych działań wojennych mniej zależy wojsku na uzyskaniu prawa własności danej nieruchomości, ile na jej używaniu. Wojsku jest obojętne, czyją własnością jest pewien majątek. Wojsko chce mieć prawo przeprowadzania najdalej nawet idących zmian w tej nieruchomości. Chce mieć prawo stawiania na niej umocnień, budowli, lotnisk, chce mieć prawo do burzenia budynków, wycinania lasów i t. d., czyli tego wszystkiego, co nakazuje pewna sytuacja bojowa. Te wszystkie uprawnienia daje mu rozporządzenie nietylko w stosunku do bezpośrednich ale i pośrednich potrzeb obrony.

Państwo ma prawo podporządkować sobie osoby fizyczne lub prawne pod względem świadczeń, ma prawo żądać od nich przyszłych wytworów pracy i płodów natury. Może więc, przykładowo biorąc, zarekwirować zbiór zboża dopiero co zasianego. Może nakazać szewcowi wyrób butów, by mu całą produkcję zabierać.

W postanowieniu tem kryć się musi jeszcze jedna bardzo ważna sprawa. Jest nią sprawa wynalazków i zniesienia ochrony patentowej.

Wszystkie państwa wojujące bez wyjątku zniosły w okresie wojny ochronę patentową. W stosunku do artykułów, wytwarzanych przez państwa nieprzyjacielskie, zniesienie tej ochrony uprawniało każdego obywatela do produkowania chronionego patentem nieprzyjaciela artykułu. Zniesienie ochrony patentowej w stosunku do wytworów obywateli własnych dawało jedynie

---

[1]) Art. 14.

państwu prawo produkcji artykułu, wytwarzanego dotąd monopolistycznie przez daną jednostkę.

Świadczenie przyszłych wytworów prac daje w ręce państwu możność wykorzystania całej wiedzy do celów wojny. Niech posłuży przykład Niemiec oraz rola wynalazczości i wiedzy technicznej Niemiec w spożytkowaniu jej do celów wojny. W czasie wojny każde laboratorjum, nietylko fabryczne ale i uniwersyteckie, służące poprzednio celom studjów pokojowych, przemieniane było w warsztat pracy dla obrony i napadu. Nie bez słuszności twierdzą Niemcy, że uczeni ich na równi z dowódcami decydowali o napięciu i charakterze poszczególnych działań wojennych. Z laboratorjów wyszły nowe środki walki, jak np. gazy. Z laboratorjów wyszły środki, zastępujące pewne materjały i surowce, których brakło w Niemczech.

Jasną jest rzeczą, że państwo, mając prawo żądania świadczeń w dziedzinie przyszłych wytworów pracy, wykorzystywać je będzie rozsądnie i popierać będzie wynalazcę materjalnie oraz prawami produkcji.

Pewne ruchomości i nieruchomości nie podlegają świadczeniom. Rozporządzenie określa je ściśle. Nie podlega więc świadczeniom mienie zwolnione na zasadzie prawa lub zwyczaju międzynarodowego oraz z tytułu zawartych konwencyj. Nie będzie więc podlegać świadczeniu majątek poselstw zagranicznych oraz personelu poselstwa, posiadającego uprawnienia nietykalności. Podlega natomiast świadczeniom narówni z obywatelami państwa własnego mienie cudzoziemców, znajdujących się na terytorjum Polski, niezależnie od tego, czy znajdują się oni w kraju czy też zagranicą.

Jest i było dążeniem szeregu państw, zwłaszcza tych, które nie przewidują u siebie powikłań wojennych, uzyskać zwolnienie majątku swych obywateli od świadczeń rzeczowych na wypadek wojny. Niema jednak chyba ani jednego państwa, któremubyśmy udzielili tak doniosłego przywileju.

Nie podlegają świadczeniom kościoły i domy modlitw wszystkich wyznań religijnych wraz z przedmiotami służącemi bezpośrednio do służby bożej. Majątek kościelny, jako nie służący bezpośrednio służbie bożej, może być obarczony świadczeniami. Nie podlegają świadczeniom przedmioty kultu, zabytki ruchome lub nieruchome oraz zbiory naukowe. Nie podlegają świadczeniom ruchomości i nieruchomości, będące w używaniu poczty, kolei,

żeglugi śródlądowej, telefonów i telegrafów, pozostających pod zarządem państwowym.

Zakłady i instytucje naukowo-doświadczalne mogą być zwalniane całkowicie lub częściowo od świadczeń.

Wreszcie nie będą obciążane świadczeniami gospodarstwa, mające znaczenie dla podniesienia kultury rolnej, ogrodowej, leśnej, hodowlanej, lub rybnej.

Zwolnione jest od świadczeń wszelkie mienie, niezbędne do zaspokojenia najkonieczniejszych i codziennych potrzeb osobistych lub służących do wykonania zawodu. Określenie tego, co i w jakiej ilości stanowi niezbędny środek zaspokojenia własnych potrzeb lub służy do wykonania zawodu pozostawia rozporządzenie władzom administracyjnym, a więc starostwom i województwom. Do najniezbędniejszych potrzeb zaliczać będziemy ilość zboża, którą pozostawia się producentowi rolnemu do wyżywienia jego rodziny, stałych robotników i inwentarza. Określone będzie, w jakim rozmiarze należy zostawić rzemieślnikowi jego warsztat pracy tak w ruchomościach jak i nieruchomościach. Przedsiębiorcy handlowemu określi się, jakie ubikacje należy mu zostawić do prowadzenia handlu, przewoźnikowi, jaki tabor i t. p.

Szpitale i uzdrowiska podlegają świadczeniom jedynie w zakresie zużytkowania ich do celów sanitarnych.

Powstanie obowiązku świadczeń.

Obowiązek świadczeń powstaje „z chwilą wybuchu wojny, ogłoszenia mobilizacji ogólnej lub częściowej albo w interesie obrony państwa, stwierdzonym uchwałą Rady Ministrów.

Wybuch wojny, ogłoszenie mobilizacji i wynikający stąd już z mocy samego prawa obowiązek świadczeń wyjaśnień nie wymaga. Zatrzymam się więc tylko nad świadczeniami w wypadkach „interesu obrony państwa". Są to wypadki przedewszystkiem zagrożenia i zarządzonej osłony. W okresie zagrożenia wojną niema mobilizacji ani ogólnej ani częściowej. Mogą być zarządzone ćwiczenia, mające charakter osłony, możemy być pewni, że wojna jest nieunikniona, a względy polityki wewnętrznej czy też zagranicznej nie zezwalają na ogłoszenie mobilizacji do czasu stwierdzenia agresywnych kroków nieprzyjacielskich. Otóż w tym okresie, bezpośrednio poprzedzającym wojnę, państwo nie może się pozbyć prawa życia z kraju. Nie można już dla samej prostoty w sposobie zaopatrywania żywić oddziałów osłonowych, roz-

członkowanych nad granicą, dowozem z wnętrza kraju, a należy żyć z tego, co znajduje się na miejscu. Trzeba się zabezpieczyć przed ukrywaniem zapasów przez ludność obszarów nadgranicznych, zaniepokojoną możliwościami wojny. Jest rzeczą wskazaną, nietylko z racji wojskowej ale i dla planowanego wyzyskania gospodarczego kraju do celów wojny, jak najpełniejsze wykorzystanie tych obszarów nadgranicznych, które w pierwszym okresie wojny, a więc w okresie mobilizacji i koncentracji, mogą być terenem walk osłonowych i przejściowo dostawać się w ręce nieprzyjaciela. Każda osłona żyje, bo żyć musi, z wyzyskania a więc z rekwizycji środków zaopatrzenia na miejscu. Największe nawet pokojowe etaty materjałowe formacyj osłonowych nie uczynią zadość rzeczywistym potrzebom oddziałów, znajdujących się w osłonie.

Również pilna a konieczna budowa umocnień i przystosowania pewnych objektów do celów obrony spowodować może uchwałę Rady Ministrów, zarządzającą świadczenia rzeczowe na danym ściśle określonym obszarze Rzplitej.

Wielka luka w ustawodawstwie, która istniała dotąd i która stwarzała trudności w okresie poprzedzającym wojnę, a więc w okresie przechodzenia z gospodarki pokojowej na wojenną, została wypełniona. Państwo może realizować dzieło planowego wyzyskania kraju do celów obrony od tego momentu, od którego interes obrony realizować je nakazuje, niezależnie od tego, czy rozpoczną się już rzeczywiste działania wojenne i czy ogłoszona zostanie mobilizacja.

Określenie terminu ustania świadczeń rzeczowych następuje drogą rozporządzenia ministra spraw wojskowych i ministra spraw wewnętrznych w porozumieniu z zainteresowanymi ministrami.

Na obszarze wojennym zarządza lub uchyla świadczenia wódz naczelny.

Świadczenia rzeczowe mogą zatem być zarządzone w czasie pokoju, mogą być uchylone w pewnym okresie trwania wojny, mogą się zakończyć po zawarciu pokoju w bliższym lub dalszym terminie. Nie stan pokoju lub wojny, lecz potrzeba, związana bezpośrednio lub pośrednio z obroną państwa, decyduje o zarządzeniu lub uchyleniu świadczeń rzeczowych.

Tak doniosłej dla dzieła obrony państwa mocy prawnej nie posiadały żadne dotychczasowe ustawy i rozporządzenia.

Żądania i wykonanie świadczeń.

Na obszarze wojennym źródłem określenia, co może być przedmiotem świadczeń, które mienie i w jakim rozmiarze może być zwolnione od świadczeń, jest wódz naczelny. Na obszarze kraju prawa te posiada minister spraw wojskowych w porozumieniu z zainteresowanymi ministrami.

Wojsko nie jest powołane do tego, by zajmowało się bezpośrednio sprawami rekwizycji. Zadaniem jego w wojnie nowoczesnej jest przedewszystkiem spełnianie bezpośrednich aktów walki z nieprzyjacielem, czyli walki orężnej. W wykonywaniu tych aktów bezpośredniego zetknięcia się orężnego z nieprzyjacielem musi wojsko doznać pomocy od wszystkich organów państwowych i całej ludności. Powinna być przedewszystkiem dostarczona wojsku potrzebna ilość środków materjalnych. Wojsko zgłasza żądania do władz administracyjnych i to zarówno na obszarze wojennym jak i kraju.

Postanowienie to odciąża wojsko od potrzeby tworzenia całej sieci własnych organów zbiorczych i zmniejsza przez to ilość wojska niezaangażowanego bezpośrednio w walce. Zrzuca z wojska odium niechęci ludności cywilnej, powstałej w stosunku do tych wszystkich, którzy nawet dla celów wzniosłych uszczuplają jej mienie.

Są wypadki, w których wojsko samo żąda i pobiera. Ustawodawca ograniczył je do wypadków niecierpiących zwłoki dla całego obszaru Rzeczypospolitej oraz do miejsc, na których nie działają władze administracyjne na obszarze wojennym. W tych wypadkach oraz na tych obszarach zapotrzebowania kierują władze wojskowe wprost do zarządu gmin lub bezpośrednio do posiadającego przedmiot świadczenia. Zacytuję przykład. Dowódca bataljonu otrzymuje samodzielne zadanie taktyczne. Wykonywający zrywa kontakt ze swojemi tyłami zaopatrującemi. W jaki więc sposób żyje z kraju? Przedewszystkiem otrzymuje on uprawnienia eksploatacyjne od swojego dowódcy w formie blankietów rekwizycyjnych. Realizując swoje zapotrzebowanie, nie ma on ani czasu ani możności zwrócenia się do starostw, nie ma możności w większości wypadków żądania potrzebnego mu świadczenia od wójta. Maszerując, bierze więc przedmiot świadczeń np. wołu z napotkanej zagrody przyczem albo płaci gotówką albo kwitem rekwizycyjnym. Dywizja, posuwając się naprzód, rekwirować będzie na własne potrzeby przy pomocy zarządów gmin. Do wójtów gmin, znajdujących się na osi marszu posuwającej się dywizji,

zwracać się będzie intendent dywizji. Ze starostami mieć będzie do czynienia dywizja w razie dłuższego zatrzymania się na miejscu. Ze starostami i z wojewodami stykać się będzie dowódca armji, z ministrem spraw wewnętrznych—minister spraw wojskowych. Właściwa akcja eksploatacyjna nie leży na barkach wojska zarówno na obszarze wojennym jak i w kraju. Organa administracyjne lub organa powołane specjalnie na czas wojny gromadzić będą te zapasy i dostarczać aż do miejsc wskazanych. Takie postanowienie ma swoją historję w minionej wojnie światowej. W Niemczech scentralizowana w rękach wojska organizacja eksploatacyjna (Kriegsamt) ustąpiła miejsca urzędowi wyżywienia (Kriegsernährungsamt) niezależnemu od ministra spraw wojskowych.

W Rosji na skutek nieskoordynowanej akcji zbiorczej i rozstrzeleniu jej na rozmaite instytucje, jak wojsko, zarządy miast i ziemstw [1]) wyżywienie ludności i wojska szwankowało, mimo iż zapasów żywnościowych było w kraju poddostatkiem. Scentralizowanie akcji zbiorczej w jednem ręku jest tem konieczniejsze, że ma się do czynienia nietylko z problematem wyżywienia wojska, ale całej ludności.

Za pobrane świadczenia należy się zapłata. Jest rzeczą słuszną i wpływającą na ducha ludności, poddanej ciężarom wojny, by za pobrane świadczenia otrzymywała natychmiast zapłatę. Konieczność zapłaty natychmiastowej związana jest również ze stałem zmniejszaniem się wartości środków obiegowych. By móc płacić, trzeba znać ceny. Tu została zupełnie słusznie zmniejszona do minimum ingerencja wojska w określaniu cen za artykuły pobierane drogą świadczeń. Komisje cennikowe przy województwach i w stolicy są organami zbiorowemi, złożonemi z reprezentantów władz państwowych i ludności cywilnej, które określają ceny na artykuły codziennego zapotrzebowania. Odsunięcie od wojska trosk oceniania i zapłaty pobranego drogą świadczeń artykułu jest słuszne i logiczne.

Przygotowanie eksploatacji w czasie pokoju.

Przygotowanie państwa w czasie pokoju do świadczeń rzeczowych podczas wojny nie ma precedensów w przeszłości.

Wszelki plan, a więc i plan wyzyskania zasobów kraju do celów wojny, musi oprzeć się na dokładnej znajomości zasobów posiadanych. Znajomość tych zasobów musi być nietylko iloś-

[1]) Patrz „Bellona", czerwiec 1926 „Gospodarka wojenna".

ciowa ale wiadome być muszą miejsca ich skoncentrowania. Potrzeba zatem ścisłej ewidencji stale aktualizowanej. Rozporządzenie to zagwarantuje. Musi więc właściciel majątku wskazać na żądanie stan swego inwentarza żywego; musi podać wysokość posiadanych zbiorów, ilość i rodzaj zasiewów. Producent przemysłowy musi podać wszelkie dane o swej produkcji, a więc pokazać plany i rysunki zabudowań, udzielić informacji i wyjaśnień, dotyczących maszyn i urządzeń technicznych, personelu i sposobu produkowania, musi pokazać posiadane zapasy surowców, gotowych fabrykatów, podać wysokość i rodzaj kapitału. W odniesieniu do przedsiębiorstw przemysłowych informacje te będą dotyczyły tych wszystkich danych, które wpłyną nietylko na określenie rozmiaru dotychczasowej produkcji, ale dadzą niezbędne dane do skalkulowania produkcji wojennej i to bądź w odniesieniu do artykułu dotąd produkowanego, bądź też innego, który może być w danej wytwórni produkowany. Ta wielka ingerencja władz państwowych w tajniki majątkowe poszczególnych osób, poparta sankcjami w wypadku uchylania się od dania potrzebnych informacyj względnie fałszywego informowania, musiała nałożyć także na organa państwowe, zbierające te informacje, więzy utrzymania bezwzględnej tajemnicy. Musi istnieć zastrzeżenie, zabezpieczające interesy majątkowe poszczególnych obywateli w tym sensie, że zebrane informacje mogą służyć li tylko i wyłącznie do celów związanych ze świadczeniami rzeczowemi. Nie można więc podawać zebranych danych o stanie majątkowym dla wymiaru podatku. Poza udzielaniem potrzebnych danych ewidencyjnych rozporządzenie nadaje państwu prawo przysposabiania przedsiębiorstw przemysłowych do celów produkcji wojennej. Przedsiębiorstwa rolne przysposobieniu temu nie podlegają. Państwo ma prawo żądać, by dana fabryka, stocznia, przedsiębiorstwo handlowe, transportowe, komunikacyjne przystosowało się do produkcji i funkcjonowania wojennego oraz przygotowało się do przejścia w określonym czasie z produkcji pokojowej na produkcję wojenną. Wydatki, związane z przysposobieniem się do takiej produkcji, ponosi skarb państwa, chyba że istnieje dobrowolna umowa.

Państwo ma prawo pozostawienia produkcji w rękach przedsiębiorcy i zabezpieczenia mu przez to mniejszych lub większych jednak pewnych zysków lub też może przejąć produkcję we własne ręce i zapłacić właścicielowi objektu przemysłowego odszkodowanie za zużycie przedmiotów świadczeń. Jest rzeczą pewną, że

prawie we wszystkich wypadkach właściciel przedsiębiorstwa przemysłowego uczyni wszystko celem przysposobienia swego przedsiębiorstwa do produkcji wojennej i produkować będzie to, co mu nakazane zostało. Wymienione powyżej postanowienia są podstawą przysposobienia przemysłu już w czasie pokoju do celów wojny. Dają one możność zorganizowania całej produkcji w państwie wedle przewidywanych potrzeb obrony.

Istniejące już ustawy o kolejach w czasie wojny [1]) określają rodzaj i rozmiar świadczeń tych przedsiębiorstw państwowych lub będących pod nadzorem państwa. Rozporządzenie obecne precyzuje szczegółowo rozmiar świadczeń co do kolejek, telefonów, telegrafów i t. p., objektów pływających żeglugi morskiej, śródlądowej i powietrznej, nie będących w zarządzie lub pod nadzorem państwa.

Sankcje.

Wszystkie poprzednie ustawy nie posiadały dostatecznych sankcyj karnych, któreby gwarantowały ich wykonywanie.

Uciekanie się do kar w stosunku do opornych i przestępnych obywateli jest rzeczą smutną a jednak konieczną.

Sam fakt istnienia dostatecznie wysokiej kary za niewykonanie pewnego nakazu jest środkiem zmiejszającym złych obywateli.

Ważkiem poparciem rozporządzenia jest postanowienie, przewidujące nietylko bardzo wysokie kary pieniężne, nietylko konfiskatę majątku, ale również utratę wolności osobistej za niewykonanie nałożonego obowiązku świadczeń. Kary np., przewidziane za podanie złych wiadomości o przedmiocie świadczeń, lub całkowite ich zamilczenie, sięgają do 5 lat więzienia, a w czasie mobilizacji do lat 10-ciu. Naruszenie przepisów, regulujących obrót, spożycie lub produkcję w czasie obowiązku świadczeń podczas pokoju, poparte są sankcją do 2-ch lat więzienia, w czasie zaś mobilizacji do lat 10-ciu i t. d. Ten więc, kto uchyli się od obowiązku świadczeń czy to w czasie pokoju czy wojny wiele zaryzykuje. Wielu więc ryzykujących, sądzić należy, nie będzie.

Dobiegam końca. Omówiłem ustawodawstwo nasze w dziedzinie świadczeń materjałowych podczas naszej ubiegłej wojny.

---

[1]) Ustawa z dnia 23. III.1920. (Dz. U. R. P. Nr. 27. poz. 160), o pocztach telegrafach i telefonach (Dz. U. R. P. z 21. Nr. 7. poz. 36). Ustawa Wodna z 19. IX. 1922. (Dz. U. R. P. 102. poz. 36.) o ile dotyczy to żeglugi śródlądowej.

Dałem pobieżną analizę ówczesnych ustaw oraz obecnego rozporządzenia.

Rozporządzenie obecne jest istotnie gospodarczą konstytucją obrony państwa.

Przygotowanie się całego państwa w dziedzinie gospodarczej, pobranie tego wszystkiego, co może bezpośrednio lub pośrednio służyć potrzebom obrony państwa, wreszcie prawo regułowania wszystkich przejawów życia gospodarczego, to kościec tej konstytucji. Oczywiście, że wiele szczegółów muszą dodać rozporządzenia wykonawcze. Muszą one zabezpieczyć interesy, by wzamian za ofiarę zapewnić im pewien ekwiwalent. Potrzebne są przepisy, by obciążenie było sprawiedliwe i równomierne. Są to już tylko szczegóły. Istnieje kościec, na którym zbudowana być może organizacja, która da zmagającemu się o swe istnienie państwu naszemu wszystkie środki materjalne, potrzebne do zwycięskiego odparcia wroga.

MJR. DR. WACŁAW LIPIŃSKI.

ŹRÓDŁA DO HISTORJI NAJNOWSZEJ WOJSKOWOŚCI POLSKIEJ (1908—1918).

I.

Aczkolwiek historycy wojskowości polskiej mają przed sobą bardzo wdzięczne pole do pracy, gdyż całe okresy i całe dziedziny z dawnej naszej wojskowości albo leżą odłogiem, albo też oczekują należytego opracowania i wyzyskania, co dla rozwoju polskiej myśli wojskowej i oparcia jej na własnych narodowych źródłach niewątpliwie niemałą przedstawia stratę — to jednak są takie okresy i takie dziedziny w naszych dziejach wojskowych, które przedewszystkiem i na pierwszem miejscu opracować i wyzyskać należy.

Są takiemi dziedzinami dzieje przedwojennych polskich związków wojskowych oraz okres wojny światowej, w której polskie formacje walczyły w imię niepodległości Polski na rozlicznych polach walk.

Jesteśmy pod tym względem odosobnieni, zaszczytnie się pod tym względem wyróżniamy z pośród wszystkich państw, które po wojnie światowej odzyskały niepodległość. Jakkolwiek bowiem wynik wojny światowej powołał w środkowej i wschodniej Europie cały szereg narodów do życia państwowego — żadne z nich, ani Czechosłowacja, ani Łotwa, ani Litwa, ani Estonja, ani Finlandja, ani wreszcie Chorwaci i Słoweńcy w jugosłowiańskim związku państwowym dzisiaj zjednoczeni — nie mają tak pięknej karty w dziejach swego wysiłku zbrojnego o niepodległość, jaką posiada Polska.

Jednym z tych narodów wynik wojny, całkowicie niespodziewany i nieprzewidywany — przyniósł organizację państwową bez uprzedniego do niej, zwłaszcza wojskowego, przygotowania. Dla drugich był on oczekiwany i upragniony, był przygotowany

w miarę posiadanych środków, jednak zawsze prawie z wyłączeniem środków wojskowych, środków czynnej i bezpośredniej walki o prawa do wolności.

Zupełny pod tym względem wyjątek przedstawia Polska. Na skutek tradycyj, wyniesionych z pól Stoczka, Igań i Ostrołęki, na skutek tradycyj 48-go i 63-go roku — polska myśl wojskowa ani przez chwilę od utraty państwowego bytu nie ulega zagładzie, ani przez chwilę prawie nie zostaje porzucona przez nowe pokolenia.

Po klęsce powstania styczniowego — aczkolwiek i po tej klęsce niewątpliwie głęboko chowana przez niejedno polskie serce i niejeden polski umysł młodzieńczy—nabiera realnych całkowicie kształtów dopiero w latach 1904 — 1906, w którym to czasie na widownię dziejową występują pierwsze po czterdziestu latach polskie oddziały bojowe, które za cel swej orężnej walki postawiły niepodległość narodu. Te pierwsze bojowe oddziały, tworzone przez Józefa Piłsudskiego, rychło jednak zostały unicestwione przez zwycięstwo rosyjskiego rządu nad zrewolucjonizowaną Rosją i nad zbuntowaną Polską jako też i rychło przez samego ich Twórcę zostały przekreślone.

Skoro bowiem nie okazały się owe oddziały bojowe dostatecznym środkiem do celu prowadzącym—zmienia się ich kształt i forma, zmienia się myśl oraz idea organizacyjna. W r. 1908-ym powstaje Związek Walki Czynnej, wkrótce potem Związek Strzelecki, Strzelec, Armja Polska i Drużyny Strzeleckie. Przed samym wybuchem wojny w r. 1912 podejmują ideę Józefa Piłsudskiego jeszcze cztery związki wojskowe: Sokole Drużyny Polowe, Drużyny Bartoszowe, Drużyny tow. im. Kościuszki i Drużyny Podhalańskie.

Tych dziewięć organizacyj wojskowych, z których najwcześniejsza powstaje w 1908 r., a najpóźniejsza w r. 1912-ym, obejmują nietylko jeden zabór austrjacki, ale wszystkie polskie dzielnice jak również i młodzież poza granicami kraju. Są one dokumentem dziejowym tak pięknym i tak odosobnionym, że przysypanie ich popiołem zapomnienia, powleczenie ich mrokiem niepamięci byłoby wielką krzywdą. Byłoby wielką krzywdą nietylko dla samych organizatorów i młodzieży, która weszła w skład tych związków, ale byłoby również niezastąpioną stratą dla obecnego wojska polskiego, które przez całe lata karmić się powinno i poić tym ożywczym strumieniem idealizmu, ofiary i poświęcenia, jakie biły z szeregów polskich przedwojennych organizacyj wojskowych.

Jeśli bowiem chcemy budować psychikę naszego wojska i jego ducha na wysokiem podłożu ideowem, jeśli chcemy tępić bezlitośnie kondotjerstwo i wysługiwanie lat służby dla chleba tylko i zapewnienia sobie bytu, jeśli służbę wojskową pragniemy oprzeć na fundamencie gorącego ukochania narodu i państwa własnego—to przedewszystkiem źródeł tej ideologji powinniśmy szukać w przedwojennych związkach wojskowych. Są one dla nas wzorem poświęceń, ofiary, trudu i męstwa pracy w najtrudniejszych prowadzonej warunkach, jak również są pięknym przykładem siły i polotu polskiej myśli wojskowej. Dość wspomnieć o ramach organizacyjnych tych związków, dość rzucić okiem na odrodzone wojskowe szkolnictwo ówczesne, na prace nad słownictwem i regulaminami, na prace, rozwijane nad teoretycznemi podstawami wojskowości (czasopisma, wydawnictwa wojskowe), jak również i na prace, sięgające do źródeł dawnej, polskiej wojskowości— by dojść do głębokiego przeświadczenia o niezmiernej wartości tych prac, wówczas w mrokach niewoli rozwijanych.

Są to wszystko walory, które uratować należy z zapomnienia, które trzeba odtworzyć i ku pożytkowi dzisiejszego wojska i następnych jego pokoleń wystawić na światło dzienne.

II

Całkowicie wyjątkowy charakter polskich przygotowań zbrojnych, organizowanych przed wojną światową, uwydatnia się równie żywo i jaskrawo od pierwszej chwili wubuchu wojny aż po wszystkie dłużące się jej lata. Jakkolwiek inne narody, pozbawione niepodległości — w tym czasie również chwytają za broń i dążą do wywalczenia sobie bytu państwowego, to jednak ani w czasie, ani w rozmiarach, ani w napięciu sił duchowych i materjalnych nie dorównują temu wspaniałemu obrazowi, jaki przedstawiają polskie formacje wojskowe, stworzone w czasie wojny światowej na różnych frontach i w różnych państwach.

Samo suche tylko wyliczenie, oraz „stan służby" pod chorągwiami narodowemi przedstawia się imponująco. Oto ich wykaz:

1) Legjony Polskie (od 6 sierpnia 1914 r.).
2) Polski Korpus Posiłkowy.
3) Polska Siła Zbrojna.
4) Bajończycy i Ruiellczycy (od 21 sierpnia 1914 do 22 sierpnia 1915).

5) Legjon Puławski (od 18. X. 1914).
6) Brygada Strzelców Polskich (od 13. X. 1915 r.).
7) Dywizja Strzelców Polskich (od 21. II. 1917 r.).
8) I Korpus Polski (od 6. VIII. 1917 r. do 7. VII. 1918 r.).
9) II Korpus Polski (od 8 grudnia 1917 r. do 12 maja 1918 r.).
10) III Korpus Polski (od 15 stycznia 1918 r. do 22 sierpnia 1918 r.).
11) Oddział Polski w Odesie (od 23 listopada 1917 r. do 20. IV. 1918 r.).
12) Polska Oddzielna Brygada na Kaukazie (od 25. XII. 1917 r. do 26. VII. 1918 r.).
13) Legjon Polski w Finlandji (od 24. IV. 1917 r. do 1. III. 1918 r.).
14) Oddział na Murmanie (od 29. VI. 1918 r.).
15) Oddział na Kubaniu (od 24 sierpnia 1918 r.).
16) Dywizja gen. Żeligowskiego (od 23 października 1918 r.).
17) V Dywizja Syberyjska (od 23. VI. 1918 r.).
18) Armja Polska we Francji (od 4 czerwca 1917 r.).
19) Polska Organizacja Wojskowa (P. O. W.) (od września 1914 r.).

Jak z tego wyliczenia widać — same ramy organizacyjne, ich różnorodność zarówno w czasie jak i miejscu powstania, przedstawiają się imponująco, jeśli nawet nie brać pod uwagę udziału tych formacyj w walkach. Co dopiero, gdy spojrzymy na krwawy szlak licznych bojów tych formacyj.

Zdawałoby się, że historja ich czynów znana jest powszechnie, że na długo pamięć o oddziałach polskich z czasów wojny światowej, jak również pamięć o poszczególnych żołnierzach, którzy młode swe życie oddali krajowi — pozostanie w pamięci zarówno wojska jak i całego narodu, że na światło dzienne coraz to nowe będzie się wystawiało świadectwa tych czynów—źródła, dokumenty, opisy i opracowania. Niestety—tak nie jest!

Ci wszyscy, którzy byli świadkami, współaktorami, bezpośrednimi wreszcie uczestnikami tych czasów odległych już a tak pięknych — ci na długo, na życie całe, pamiętać będą dzieje swych własnych losów i losów swych oddziałów. Ale pokolenia, które idą, pokolenie, które wokół nas wzrasta i dojrzewa, nowi ludzie, obcy tamtym chwilom — ci już nie wiele o ojcach swych i braciach wiedzą, ci z drukowanych już tylko kart, z historycznego materjału czerpać mogą wiadomości i przykłady do naśladowania.

Zatem trzeba im dać ów historyczny materjał, trzeba pozostawić po sobie świadectwo tego, co już minęło, a co w pamięci i sercach powinno trwać przez wieki.

Dzieje formacyj polskich, walczących w czasie wojny światowej, bezcenny wprost pod tym względem przedstawiają materjał. Z niego żołnierz uczyć się będzie bohaterstwa osobistego, z niego będzie brał najpiękniejszy przykład zbiorowego wysiłku, męstwa i poświęcenia.

Każdy tedy fragment najnowszej polskiej historji wojskowej powinien być opracowany z najdrobniejszemi szczegółami, bowiem dla interesów wojska, dla jego samowiedzy narodowej, dla oparcia zarówno wychowania jak i sztuki wojennej na wzorach własnych i własnej tradycji—dzieje formacyj zbrojnych z czasów wojny światowej pierwszorzędny przedstawiają walor.

III.

Niedawno jeszcze zawcześnie było na opracowywanie dziejów formacyj polskich. Zbyt wiele bowiem wytworzyło się wokół nich swarów i sporów orjentacyjnych, by można było w spokojnej atmosferze, bez podniecenia a stronniczego kąta widzenia, zabierać się do pracy syntetycznej nad dziejami polskich formacyj z czasów wojny światowej. Na szczęście fala podnieceń opadła i nadal opada, zatem bliscy jesteśmy chwili, w której będą mogły ujrzeć światło dzienne poważne publikacje, dzieje polskich formacyj wojennych opracowujące.

Niestety — choćby najbardziej stosowną chwila dzisiejsza do podjęcia tej wdzięcznej pracy by się zdawała—nie można jeszcze jej podjąć w całej rozciągłości z braku warunków, z braku materjałów, z niedostateczności tworzywa, z którego historyk tworzy swe trudne dzieło.

W jakim dzisiaj znajdują się stanie materjały i źródła, tyczące się historji najnowszej wojskowości polskiej, a zwłaszcza dziejów formacyj zbrojnych przedwojennych i formowanych w czasie wojny światowej?

Z chronologicznego punktu widzenia, jak również z niemałej ich wagi istotnej, na pierwszy plan wysunąć należy owe dziewięć organizacyj wojskowych, formowanych przed wojną, a na chwilę wybuchu wojny przygotowanych. Zebrać do nich źródła i uporządkować materjał historyczny — oto pierwsze co do kolejności zadanie dla historyka.

Źródeł tych w archiwach jest niewiele. Drobną ich część posiada Centralne Archiwum Wojskowe, jednak na podstawie znajdujących się tam źródeł nie można przystąpić do opracowania dziejów przedwojennych związków wojskowych. Nieco akt z Drużyn Strzeckich (tylko z okręgów Galicji Zachodniej), trochę akt Związku Strzeleckiego (okręg Krakowski) oraz drobne przyczynki, zebrane w dwóch tekach płk. S. G. Gąsiorowskiego i por. Sienkiewicza — oto cały materjał źródłowy, który znajduje się w ręku wojska do rozporządzenia historyka.

Stało się bowiem tak, iż większa część źródeł i materjałów, odnoszących się do przedwojennych organizacyj wojskowych, znajduje się w rękach prywatnych, w rękach tych osób, które z pracą tych organizacyj bliżej się zetknęły. Zgromadzenie źródeł w tych warunkach przedstawia niemałe trudności, zważywszy, iż apel drogą ankiet, zwrócony do nich — choć tego środka nie należy się pozbywać--bardzo niewielki przynosi rezultat. Nie pozostaje tedy nic innego, jak, ustaliwszy listę osób, które najczynniejszy w pracach organizacyj przedwojennych brały udział, od każdego z nich osobiście starać się wydostać materjały, by zgromadzić je na jednem miejscu. Jest to rzecz wykonalna, zważywszy, iż tych ludzi, którzy najczynniejszy w pracach przedwojennych brali udział i którzy materjały przechowują u siebie—nie jest stosunkowo tak wielu.

Zebranie jednak źródeł i dokumentów nie wyczerpuje całości zagadnienia. Akta były bowiem sporządzane tam, gdzie istniała możność jawnej pracy, a więc na terenie b. Galicji. Jednak nawet tam nie wszystko, co było treścią prac wojskowych organizacyj przedwojennych, mogło znaleźć odzwierciadlenie w aktach. Wszystkie natomiast prace organizacyjne na terenie zaboru rosyjskiego i pruskiego, cały szereg prac, prowadzonych poza granicami kraju, gdzie środowiska polskie były gęsto obsadzone wszystko widzącemi oczyma rosyjskich agentów—siłą rzeczy miały charakter ściśle konspiracyjny, charakter, w którym pozostawianie po sobie śladów jak najsurowiej tępiono. Jeśli jeszcze dodać do tego i to, że cały szereg źródeł, cały szereg akt poginęło, uległo w rękach prywatnych zniszczeniu, to dojdzie się do przekonania, iż nie będzie można oprzeć całości pracy historycznej li tylko na źródłach dokumentalnych.

Należy tedy je uzupełnić i to uzupełnić przedewszystkiem materjałem relacyjnym.

Aczkolwiek bowiem wielu organizatorów przedwojennych związków poległo w czasie wojen światowej i polskiej, to jednak niemały jeszcze procent z pośród nich żyje i niewątpliwie pamięta warunki, w jakich prowadzili tę pracę przed wojną.

Do nich tedy powinien się przedewszystkiem zwrócić historyk, od nich zbierać szczegółowe relacje.

W ten sposób, zebrawszy relacje głównych twórców i organizatorów związków przedwojennych, osiąga się zarazem i rezultat wtórny, a mianowicie zebranie źródeł dokumentalnych, bowiem dla zilustrowania relacji oraz oparcia jej na dokumentach—siłą rzeczy składający relację wyciąga posiadane przez siebie źródła i dokumenty, które, znalazłszy się raz w ręku historyka, nieodwołalnie wędrują do archiwum.

Jest już dzisiaj największy czas, aby owe relacje zbierać, a zebrawszy wydawać drukiem. Jak bowiem dla historyka roku 1863-go niezbędne jest oparcie się na pomnikowem wydawnictwie „Materjałów i źródeł do historji powstania 1863 roku", wydanych we Lwowie w czterdziestolecie styczniowego powstania—tak i relacje głównych organizatorów przedwojennych związków wojskowych, oświetlenie przez nich zdarzeń, warunków pracy i owej chwili „dziwnie osobliwej", w której wykuwał się polski miecz wojenny i krystalizowała się własna ideologja wojskowa — mieć będą pierwszorzędne znaczenie dla historyka, który zechce rzucić na te niezwykłe czasy promienie jasnego światła.

IV.

Omawiając sprawę źródeł i materjałów, odnoszących się do najnowszej polskiej historji wojskowej, nie należy, rzecz prosta, pominąć milczeniem tego, co już z materjałów źródłowych ukazało się w druku.

Bibljografja tych czasów jest niezmiernie skąpa. Jedyną dzielnicą, gdzie była możność poruszania zagadnień — gdzieindziej brutalnie tępionych — była Galicja i tam też pojawiały się wydawnictwa, które mogą służyć jako dokument tych czasów.

Największą stosunkowo ilość zagadnień, związanych z przygotowywaną walką orężną, poruszają już na kilka lat przed wojną czasopisma młodzieży uniwersyteckiej, z tych najbardziej ekspansywnie pod tym względem występuje „Zarzewie" oraz dwutygodnik „Wici", który jeden z pierwszych stawia otwarcie przyszłą

walkę na płaszczyźnie wojskowej [1]), a „Zarzewie", sięgając do tradycyj powstańczych[2]) i opierając się o nie, coraz żywiej i coraz namiętniej porusza sprawy wojskowe, sprawy wychowania fizycznego młodzieży [3]), szerząc nietylko propagandę ruchu niepodległościowego, ale i rozwijając cały szereg zasadniczych zagadnień narodowych. Zwłaszcza wiele zagadnień wojskowych i ideowych porusza „Przedświt", gdzie najczęściej w sprawach przygotowania wojskowego zabierał głos Józef Piłsudski.

Rzecz prosta, oprócz pism ówczesnej młodzieży polskiej, pojawia się również w tym czasie cały szereg głosów, poruszających już od roku 1906-go problemy walki orężnej z Rosją [4]), głosów niepodległościowych, gdyż idea niepodległościowa, idea orężnej walki z zaborcami, od roku 1905 — 6 coraz szersze zatacza kręgi.

Aczkolwiek sporządzenie bibljografji, zebranie tych głosów jest niezmiernie ważne dla historyka, bowiem rzucają mu one światło na tło ideowe przeobrażenia psychicznego i duchowego, jakiemu w tym czasie podlegała młodzież polska, to jednak o wiele ważniejszą jest sprawą zebranie bibljografji wydawnictw ściśle wojskowych, ukazujących się w latach przedwojennych.

Pod tym względem historyk ma już dzisiaj pracę ułatwioną, gdyż w r. 1921-ym ukazała się cenna praca płk. S. G. Janusza Gąsiorowskiego i Kazimierza Daszkiewicza, ówczesnego kustosza Centralnej Bibljoteki Wojskowej, p. t. „Polska Bibljografja Wojskowa". W tomie drugim części pierwszej znajdujemy tam prawie kompletną (z minimalnemi brakami) bibljografję prac wojskowych, wydanych w latach 1904 — 1914. Znajdują się tam 274 pozycje bibljograficzne, wśród których już wówczas jest i „Bellona Polska", „Przegląd Wojskowy", miesięcznik „Strzelec", niezwykle bogaty dział regulaminów, cały szereg programów kursów instruktorskich, a nawet już wówczas wydana drukiem „Bibljografja do programu szkół wojskowych Związków Strzeleckich.

Pokaźny ten dorobek świadczy jak żywa i płodna była praca w przedwojennych związkach wojskowych, świadczy na jak

---

[1]) Śliski K. Kwestje wojskowości. Wici R. 1910. Nr. 1 i 2.

[2]) Zanik uczuć niepodległościowych. Zarzewie. Lwów. R. 1910.

[3]) Dlaczego powinniśmy czuwać nad sprawą wychowania fizycznego? Zarzewie Nr. 4, 5. Rok 1910.

[4]) S. A. M. Idea w ruchu rewolucyjnym. Lwów 1906. Wr. A. Zadania ruchu rewolucyjnego w zaborze rosyjskim w chwili obecnej. Lwów 1907.

głębokich podstawach wiedzy wojskowej kształcili się bliscy już zrealizowania swych marzeń, a wtedy dopiero przyszli—żołnierze polscy.

V.

Problemów, związanych z historją polskich przedwojennych organizacyj wojskowych, jest do rozwiązania cały szereg. Opracowanie bowiem historyczne nie może oprzeć się tylko na przedstawieniu chronologicznem powstania i rozwoju danej wojskowej organizacji, lecz, ze względów na czysty pragmatyzm dziejowy, ze względów na rozliczność wpływów, jakie w swej ostatecznej symbiozie taki a nie inny wydały rezultat — należy w opracowaniach historycznych, prowadzonych nad polskiemi przedwojennemi organizacjami wojskowemi, rzucić światło na wszystkie wpływy, na wszystkie wzajemne a tak częste zazębiania się sutuacji politycznej narodu, jego pragnień i dążeń politycznych, polityki zaborców w stosunku do spraw polskich, zmian w ideologji młodzieży i roli, jaką w tych zmianach odegrały zarówno poszczególne indywidualności (Józef Piłsudki), jak i wpływów, idących z zewnątrz, oraz wpływów dawnych tradycyj wojskowych.

W tem rozumieniu stanie historyk wobec całego szeregu zagadnień, które zgrubsza tylko naszkicowane przedstawiają się bardzo pokaźnie. Oto one:

1. Wpływ powstania styczniowego 1863 r. na tworzenie się polskiej ideologji niepodległościowej na przełomie w. XIX i XX.

2. Wpływ idei socjalnych na rozwój polskiej idei niepodległościowej w latach 1890—1905.

3. Wojna rosyjsko-japońska 1904 r. i wpływ rewolucji rosyjskiej na tworzenie się idei walki zbrojnej o niepodległość Polski.

4. Pierwsze organizacje bojowe. Ideologja Józefa Piłsudskiego.

5. Prądy ideowe wśród młodzieży polskiej w latach 1905—8.

6. Związek Walki Czynnej. Idee, programy, ludzie.

7. Skrystalizowanie się idei walki orężnej. Związek Strzelecki i Strzelec. Ich wpływ na tworzenie się innych organizacyj wojskowych.

8) Historja przedwojennych organizacyj wojskowych. [1]).

Te zgrubsza naszkicowane zagadnienia nie wyczerpują jednak całości zadania. Jest ich cały szereg, wśród których w pierwszym rzędzie trzeba ocenić przygotowania do wojny, jakie przepro-

[1]) wyliczonych na str. 62.

wadzały wojenne organizacje wojskowe w zakresie szkolenia żołnierskiego, podoficerskiego i oficerskiego. Z pobieżnego bowiem rzutu oka na te sprawy widać, jak wysoki był ówczesny poziom wyszkolenia, widać ponadto jasno, że w oficerskich szkołach takiego np. Związku Strzeleckiego na przygotowania teoretyczne z nauk wojskowych poświęcano więcej godzin pracy, niż w zawodowych szkołach oficerskich wojska austrjackiego, widać dalej, że niejednokrotnie przygotowanie fachowe tych t. zw. później „dyletantów" przewyższało poziom wykształcenia, jakie otrzymywali zawodowi oficerowie austrjaccy. Takie więc zagadnienia, jak zagadnienie wyszkolenia wojskowego, jak sprawy szkolnictwa i naukowych wydawnictw wojskowych, jak sprawy organizacyjne a zwłaszcza mobilizacyjne wymagają specjalnych studjów i opracowań, jeśli już nie brać pod uwagę takich spraw, które same przez się co chwila narzucają się, jak np. stosunek Austrji do przedwojennych organizacyj wojskowych, stosunek do nich polskich stronnictw politycznych, sprawy przygotowań mobilizacyjnych (Polski Skarb Wojskowy) i politycznych na wypadek wojny (Związek skonfederowanych stronnictw niepodległościowych) oraz całego szeregu zagadnień w ścisłym stojących związku z wielkiemi pracami przedwojennych organizacyj wojskowych, co do których rozmiarów ma się dzisiaj tylko bardzo mgliste i bardzo niekompletne wyobrażenia.

Wszystko to stoi do dzić dnia odłogiem, wszystko to czeka na pracę polskiego historyka wojskowego.

VI

W dużo łatwiejszej sytuacji znajdzie się historyk, który za cel swych studjów postawi opracowanie dziejów formacyj z czasów wojny światowej.

Zadanie będzie miał nielada, bowiem dzieje formacyj polskich należy opracować nietylko z punktu widzenia wojskowego, ale i wojskowo - politycznego, gdyż nieustannie losy tych formacyj wiążą się bądź ze stanowiskiem państw obcych, wrogich czy przyjaznych (Rosja, Niemcy, Austrja, Francja a nawet Anglja i Ameryka oraz Włochy), bądź ze stanowiskiem własnego społeczeństwa, którego stosunek do tych czy innych formacyj zasadniczo nieraz wpływał na ich losy wojenne.

Tak więc oczekuje swych autorów całkowicie otwarta karta dziejów Legjonów Polskich wraz z Polską Siłą Zbrojną (Wehrmacht) i Polskim Korpusem Posiłkowym oraz dziejami Karpackiej Bry-

gady na Ukrainie, Rosji i Murmanie, oczekuje również opracowania Legjon Puławski, przetworzony później na Brygadę Strzelców Polskich, a jeszcze później na Dywizję Strzelców Polskich, otwarta jest karta Korpusu I, II, III, organizowanych w Rosji w r. 1917-ym, jak również czekają na opracowanie losy oddziałów polskich w Odesie, Polska Oddzielna Brygada na Kaukazie, Oddział Murmański i na Kubaniu, IV Dywizja generała Żeligowskiego, V Dywizja Syberyjska, Armja Polska we Francji oraz Polska Organizacja Wojskowa, nie licząc całego szeregu drobnych organizacyj wojskowych, które licznie tworzyły się w dniach rozkładu Rosji, Austrji i Niemiec.

Wymienione tu formacje wszystkie prawie miały swe reprezentacje polityczne, które im zastępowały brak prawowitego rządu narodowego. Trzeba tedy będzie opracować historję Naczelnego Komitetu Narodowego (N. K. N.) wraz z Departamentem Wojskowym i całym szeregiem jego ekspozytur, historję Naczpolu (Naczelny Polski Komitet Wojskowy), historję Komitetu Narodowego, reprezentującego Armję Polską we Francji, oraz całego szeregu innych, pomniejszych organizacyj polityczno - wojskowych, których praca, wysiłki i starania raz po raz zazębiają się bardzo silnie z losami samych formacyj wojskowych.

Jak z tego wyliczenia widać, niemała czeka historyków polskich praca. Aczkolwiek bowiem wiele już lat upłynęło od czasów, gdy wszystkie te formacje zlały się w jedną formację jednolitego wojska polskiego — niemniej niewiele jeszcze światła rzucono na te pamiętne chwile. Z opracowań dotychczasowych najmniejszą ilość pozycyj bibljograficznych, najmniejszą ilość opracowań posiadają formacje wschodnie. Oprócz książki Bagińskiego „Wojsko Polskie na Wschodzie" ukazało się w druku kilka tylko drobnych prac: gen. Dowbór-Muśnicki — Krótki szkic do historji I korpusu, Bergel Rajmund — Dzieje II Korpusu Polskiego, Kowalec — Historja IV dywizji strzelców gen. Żeligowskiego, Wańkowicz Melchior — „Strzęp Epopei", praca bezimienna: „O polski czyn zbrojny na Wschodzie", 1914—1918 r.; Stokalski - Dzierżykraj — „Z dziejów jednej partyzantki", prócz tego nieco drobiazgów, tyczących się dziejów formacyj na wschodzie, rozrzuconych zostało w czasopiśmie „Placówka" i piśmie wojskowem „Wiadomości Polskie", wychodzącem w Kijowie w roku 1917-ym i w Mińsku w r. 1918-ym, nieco poza tem wiadomości oraz charakterystykę nastrojów wśród społeczeństwa na kresach i wśród organizujących się tam oddziałów polskich podaje Kos-

sak-Szczucka w „Pożodze", Dunin-Borkowska „W burzy od Wschodu", oraz prof. Dybowski w „7 latach w Rosji i na Syberji". Będzie to już wszystko, jeśli chodzi o ważniejsze pozycje bibljograficzne.

Jak z tego wynika, czeka historyka praca bardzo wielka, problemów do rozwiązania mamy mnóstwo. A więc, rozpatrując chronologicznie dzieje formacyj wschodnich, należy opracować kwestje następujące:

1. Prądy polityczne wśród społeczeństwa polskiego w chwili wybuchu wojny.

2. Geneza Legjonu Puławskiego.

3. Dzieje wojskowe Legjonu Puławskiego.

4. Stosunek Rosji do Legjonu Puławskiego i zmiany, jakie ten stosunek wywołał:

a) 769 Drużyna Puławska,

b) Brygada Strzelców,

c) Dywizja Strzelców.

5) Wpływ rewolucji rosyjskiej na dążenia niepodległościowe i wojskowe Polaków w Rosji:

a) związki wojskowe Polaków w Rosji,

b) Naczelny Polski Komitet Wojskowy.

Tych kilka zagadnień odnosi się do pierwszego, skromnego jeszcze okresu polskich formacyj wojskowych na Wschodzie. Lecz rychło, gdy na skutek gwałtownych zmian w Rosji coraz szersze perspektywy wojskowe otwierają się przed Polakami—napotykamy cały szereg momentów, które wymagają gruntownego przestudjowania. Zarówno tedy opracowanie dziejów korpusu I, II i III, tworzonych od chwili zorganizowania Naczelnego Polskiego Komitetu Wojskowego, jak i wszystkich innych oddziałów polskich, formowanych na Wschodzie, jak też skreślenie dziejów Naczpolu oraz całego ciekawego, a do tej poru przez nikogo nie poruszanego stosunku formacyj wschodnich do Rady Regencyjnej, do akcji gen. Hallera, do ideologji, reprezentowanej przez emisarjuszy Józefa Piłsudskiego (Lis-Kula, Bartel de Waydenthal), jak również dzieje V Dywizji Syberyjskiej (stosunek do gen. Kołczaka, do Legjonów Czecho-Słowackich), czy dzieje IV Dywizji gen. Żeligowskiego (stosunek do wojsk koalicyjnych, do gen. Hallera i t. d.) — wszystko to razem wymaga opracowań i to opracowań rychłych, gdyż na cały szereg, szkicowo tu tylko rzucowych zagadnień, nie będą mogły odpowiedzieć aktami źródła dokumentalne,

lecz przedewszystkiem relacje uczestników, relacje ludzi, biorących w tych sprawach żywy i bezpośredni udział.

Na źródłach bowiem istniejących, posiadanych przez Centralne Archiwum Wojskowe, można oprzeć opracowanie tylko dziejów wojskowych formacyj wschodnich. Centralne Archiwum posiada na szczęście w dość dobrym stanie zbiór akt i materjałów, tyczących się dziejów wschodnich. Mamy tam więc akta Legjonu Puławskiego (niepełne jednak, bowiem część akt Legjonu Puławskiego znajduje się w Muzeum Wojska) oraz akta korpusów wschodnich, z których niezupełnie kompletnie przedstawiają się zwłaszcza akta korpusu I-go. Zostały one bowiem po kapitulacji korpusu w dniu 22 maja 1918 r. zagarnięte przez Niemców, którzy je przewieźli do Warszawy, gdzie dopiero po wyjściu Niemców dostały się w ręce polskie. Spora część źródeł, zwłaszcza polityczno-wojskowych, została przed wydaniem Niemcom ukryta, z czego niemała ilość jest w posiadaniu osób prywatnych, skąd je należy wyrewindykować. Niemniej akta wojskowe I Korpusu, zgromadzone w Centralnem Archiwum, dają dobrą podstawę źródłową do opracowania wojskowych dziejów tej formacji.

Znajdują się prócz tego w Centralnem Archiwum Wojskowem akta IV i V Dywizji zaś z akt wojskowo-politycznych akta Komitetu Syberyjskiego i Naczpolu, uzyskane ostatnio dla Centralnego Archiwum Wojskowego przez Wojskowe Biuro Historyczne.

Bez porównania bardziej skąpo przedstawiają się źródła i materjały, odnoszące się do formacyj polskich tworzonych na Zachodzie. Z nich do formacyj Bajończyków i Rueillczyków akt w Polsce nie posiadamy niestety żadnych. Wszystkie materjały, odnoszące się do Bajończyków, są w ręku francuskiem, a zbadanie ich natrafia na trudności, gdyż zarząd francuskiego Archiwum Wojennego czyni badaczom niemałe wstręty. Niema więc narazie innego środka, jak oprzeć opracowanie dziejów tej formacji na relacjach niewielu pozostałych przy życiu uczestników, gdyż jedyna praca Żyznowskiego (Krwawy Strzęp), jaka ukazała się dotychczas o Bajończykach, daje bardzo mało wyrazisty obraz losów tego oddziału. Dopóki więc nie zostaną udostępnione archiwa 1 pułku Legji Cudzoziemskiej — w którego skład wchodzili Bajończycy, oraz archiwa wyższych dowództw francuskich—jedynie szczegółowe i liczne relacje mogą dostarczyć materjału do historji Bajończyków i Rueillczyków.

Podobnie przedstawia się sprawa z początkowym okresem formowania Armji Polskiej we Francji. Do początkowego okresu jej powstania, do pierwszych planów i decyzyj, poprzedzających dekret prezydenta Republiki Francuskiej z dnia 4 czerwca 1917 r., posiadamy materjały bardzo skąpe, przeważnie relacje, zebrane w tekach płk. Laudańskiego (Archiwum Wojskowego Biura Historycznego). Na nich to został oparty pierwszy szkic o początkach tej formacji [1]), omawiający głównie polityczne warunki, w jakich tworzono armję polską we Francji, do czego nieco materjału, oprócz relacyj z Archiwum Biura Historycznego, dały prace Dmowskiego (Polityka polska i odbudowa Państwa Polskiego), Filasiewicza (La question polonaise pendant la guerre mondiale) i Kumanieckiego (Zbiór najważniejszych dokumentów dotyczących powstania państwa polskiego). Nieco drobniejszych szczegółów można zaczerpnąć ponadto z bardzo sumiennej pracy Francuza (Louis Ripault. Pendant la tourmente, France et Pologne), która się ukazała w ostatnich tygodniach i zawiera materjały, odnoszące się spraw polskich we Francji, materjały dotychczas nigdzie niedrukowane.

O ile zobrazowanie politycznych warunków, w jakich formowało się wojsko polskie we Francji, stosunkowo nie przedstawia poważniejszych już dzisiaj trudności, o tyle dalsze jego losy przedstawiają do opracowania bardzo wiele trudności. Materjały oraz wszelkie akta Komitetu Narodowego, który w kilka tygodni po utworzeniu armji polskiej dekretem z 4 czerwca 1917 podjął się reprezentacji politycznej tej formacji—znajdują się dotychczas w rękach prywatnych, zaś z materjałów wojskowych, tyczących się pierwszego okresu t. zw. Misji Polsko-francuskiej (Mission franco-polonaise) gen. Archinard'a—ułamki tylko znajdują się w Centralnem Archiwum Wojskowem, reszta zaś pozostała we Francji, skąd jak najprędzej należy je wydostać i dołączyć do całości akt armji gen. Hallera.

Akta te znajdują się prawie w komplecie w naszem Centralnem Archiwum Wojskowem. Znajdują się tam wszystkie, w bardzo dobrym porządku utrzymane, karty ewidencyjne (registre matricule i actes d'engagements), co jest ważne zwłaszcza dla zobrazowania udziału ochotników z Ameryki w zapełnianiu kadr tej formacji, oraz znajdują się w całości akta wszystkich pułków i wyższych dowództw, za wyjątkiem akt materjałowych i rachun-

[1]) Geneza armji polskiej we Francji. Dr. Wacław Lipiński. Polska Zbrojna, lipiec 1927.

kowych, znajdujących się jeszcze w Ministerstwie Spraw Wojskowych.

Jak z tego zestawienia wynika, w sprawach formacyj polskich, tworzonych na Zachodzie—wszystko jest do zrobienia. Zarówno historja wojskowa jak i wojskowo-polityczna, zarówno dzieje całej Armji Polskiej we Francji w jej okresie od czerwca 1917 r. do sierpnia 1918 r., t. j. do chwili objęcia jej przez gen. Hallera, jak i w okresie drugim od sierpnia 1918 r. do lutego 1919 r. (sprawy organizacyjne, wyszkolenia, udział w walkach na froncie zachodnim), jak zarówno cały szereg niemałoważnych zagadnień: działalność polityczno - wojskowa paryskiego Komitetu Narodowego, udział Polaków—ochotników z Ameryki, udział jeńców Polaków z frontu włoskiego, udział polonji francuskiej, wpływy polityczno-zewnętrzne: francuskie, angielskie, włoskie amerykańskie jak i z wewnątrz, z polskich obozów politycznych idące — wszystko to wymaga opracowania, wszystko stoi przed historykiem otworem. I tutaj bowiem—jak i w sprawach formacyj wschodnich — głębokie dotychczas panuje milczenie. Uboga literatura korpusów wschodnich jest prawdziwie bogata, gdy się ją zestawi z literaturą, omawiającą Armję Polską we Francji. Kilkanaście tu mamy zaledwie pozycyj bibljograficznych i to niestety przeważnie zapełnionych przez historyków wątpliwej wartości.

VII.

Najwięcej materjałów, najliczniejsze opracowania posiadają Legjony Polskie. Raz ze względu na to, iż formowanie ich, akcja bojowa i polityczna, narastanie ideologji — odbywało się w kraju, wśród rodaków, powtóre dlatego, iż zarówno pod względem politycznym, oraz ideologicznym Legjony Polskie największą w dziejach swego narodu odegrały rolę.

Dzięki więc tym warunkom zarówno materjał, zawarty w bezpośrednich źródłach, w aktach, dokumentach, zapiskach, jak i materjał pośredni — opracowania, opisy, wspomnienia — jest bardzo bogaty i różnorodny i w całości znajduje się w kraju.

Największę ilość źródeł legjonowych posiada Centralne Archiwum Wojskowe, które zawiera następujące akta:

1) archiwum Komendy Legjonów,
2) archiwum Komendy I, II, III Brygady,
3) akta wszystkich pułków piechoty, kawalerji i artylerji,
4) akta Komendy Grupy (Kozienice),
5) akta wszystkich bardzo licznych stacyj zbornych,

6) archiwum Departamentu Wojskowego Naczelnego Komitetu Narodowego (N. K. N.), zawierające: akta Centralnego Urzędu Ewidencyjnego, listy strat, akta superrewizyjne i t. d.

7) akta Departamentu Opieki N. K. N.

Jak z tego wyliczenia wynika, źródła, tyczące się wojskowej działalności Legjonów, są prawie wszystkie na miejscu, gorzej natomiast przedstawia się sprawa z historją wojskowo-polityczną.

Akta Naczelnego Komitetu Narodowego, tyczące się spraw politycznych, znajdują się do dzisiaj w ręku prywatnem i sądzić należy, że nieprędko zostaną udostępnione. Na ich podstawie został coprawda opracowany poważny tom historji N. K. N. przez Konstantego Srokowskiego (N. K. N. zarys historji Naczelnego Komitetu Narodowego), lecz jest to praca, która dużo pozostawia do życzenia już choćby z tego tytułu, że tylko zostały opracowane same akta N. K. N., bez uwzględniania materjałów, pochodzących z drugiej strony, t. j. ze strony przeciwników Naczelnego Komitetu Narodowego, reprezentowanych przez niepodległościowy obóz polityczny. (Centr. Kom. Niez. i t. d.), oraz bez uwzględnienia linji politycznej Józefa Piłsudskiego, gdyż cały szereg materjałów, tyczących się konfliktu, wynikłego między Naczelnym Komitetem Narodowym a Józefem Piłsudskim, jest jeszcze dzisiaj mało dostępny.

To też narazie poprzestać należy na zbieraniu źródeł i materjałów. Wiele z nich znajduje się w rękach prywatnych, wśród których zwłaszcza prywatne archiwum kapitana Konopki posiada zbiór materjałów z tego okresu bardzo bogaty, wiele również znajduje się w t. zw. Archiwum Wojennem, gromadzonem w latach wojny światowej głównie przez profesorów Uniwersytetu Jagielońskiego a które wkrótce stanie do rozporządzenia historyków, gdyż zdeponowane zostało w Centralnej Bibljotece Wojskowej. Zawiera to archiwum obfity zbiór wszelkich druków, odnoszących się zarówno do formacyj polskich jak i wogóle do dziejów sprawy polskiej z czasów wojny światowej.

Podczas gdy opracowanie historji wojskowo - politycznej Legjonów przedstawia pewne trudności — to przeciwnie sama historja wojskowa tej formacji polskiej może już dzisiaj zostać opracowana bardzo dokładnie. Prób pod tym względem nie brak, gdyż od samego początku walk legjonowych — gwoli propagandy legjonowego wysiłku zbrojnego — ukazywał się cały szereg opracowań mniej lub bardziej wartościowych. Przedewszystkiem więc, wychodzące od jesieni 1914 roku, „Wiadomości

Polskie" podają cały szereg opisów walk legjonowych, pisanych przeważnie na froncie przez bezpośrednich uczestników, prócz tego, już od tego czasu począwszy, poczynają się ukazywać jedne po drugich wydawnictwa, których celem jest oświetlenie czynu legjonowego. Tak więc jedno z najwcześniejszych wydawnictw poświęcone zostało Józefowi Piłsudskiemu (Bełdowski W. Wspomnienia o Brygadjerze. Rok 1914. Jabłonków), w r. 1915 prof. Tokarz wydaje „Legjony na polu walki" (Pułk pierwszy. Sierpień — wrzesień 1914 r.), Kaden - Bandrowski w „Piłsudczykach", „Bitwie pod Konarami" w „Zapiskach porucznika Pększyca - Grudzińskiego" daje cały szereg przepysznych obrazków i sylwet z walk I Brygady, Mirandola kreśli „Walki I Brygady Legjonów polskich", Musiałek opracowuje „Rok 1914. Przyczynek do dziejów brygady J. Piłsudskiego", a w późniejszych czasach bardzo dokładnie opracowany szkic historyczny daje Dąbrowski Marjan — „Żołnierz I Brygady". Kampanja na Wołyniu 2. IX. 1915 do 8. X. 1916 r. i Budzyński Wacław — „Z pierwszym szwadronem 1 p. uł. I Brygady w 1915—1916 roku", oraz wychodzi zbiorowa praca, pisana przez oficerów I Brygady, p. t. „Z bojów Brygady Piłsudskiego".

Równie liczne pozycje bibljograficzne wykazują inne brygady legjonowe. Dzieje II Brygady opisuje Dr. Merwin, oficer legjonowy, w dwutomowych „Legjonach w boju". Rok 1914, w pamiętniku p. t. „Z Dulfalvy nad Tagliamento", oraz w „Życiu Legjonów", Mirandola wydaje „Kampanję Karpacką II Brygady Legjonów" i „Kampanję bukowińsko - besarabską", Mondalski kreśli szkic pułku trzeciego w książce „Z trzecim pułkiem Legjonów Polskich", dzieje pułku czwartego opisują: Orkan Władysław w „Drodze czwartaków", Teslar w „Czwartym pułku", Pochmarski w „Nowem pokoleniu".

Jak widać z tego pobieżnego zestawienia najważniejszych tylko pozycyj bibljograficznych, mają już Legjony swą bardzo bogatą literaturę, która wzrasta z roku na rok, dorzucając bądź w wydawanych wspomnieniach czy pamiętnikach, bądź w wydawanych opracowaniach coraz to nowe szczegóły, bądź coraz to nowe rzucając oświetlenie na czasy legjonowe. Tak więc już w czasach ostatnich ukazały się wspomnienia Józefa Piłsudskiego, pisane w twierdzy Magdeburskiej, p. t. „Moje pierwsze boje" oraz „O wartości żołnierza Legjonów", dalej ukazały się dwa tomy „Wspomnień legjonowych", pracy zbiorowej, wydanej pod auspicjami Marszałka Piłsudskiego, a pod redakcją Jędrzejewicza

i Falkiewicza, ostatnio dziennik żołnierski Wacława Lipińskiego p. t. „Szlakiem I Brygady", w opracowaniu lub już na maszynie drukarskiej znajduje się cały szereg dalszych przyczynków, jak wspomnienia, poświęcone udziałowi kobiet polskich w walkach legjonowych, z czego wyjdą wkrótce dwie prace: jedna zbiorowa, pod redakcją komitetu z Aleksandrą Piłsudską na czele, druga Zawiszy-Kernowej, zawierająca wspomnienia wywiadowczyni legjonowej, oraz cały szereg innych.

Nie jest to rzecz prosta wszystko. Bibljografja czynu legjonowego zawiera już dzisiaj ogromną ilość pozycyj, jeśli się weźmie pod uwagę całe mnóstwo ulotek, drobnych zapisków, notatek, wspomnień, opisów, jakie się w czasach walk legjonowych ukazywały i jakie się do dziś dnia w rozmaitych czasopismach nieprzerwanie ukazują, czy to specjalnie czynowi żołnierza polskiego poświęconych, jak lwowski, zasłużony w tej mierze „Panteon", czy też w zwykłych codziennych czy perjodycznie wychodzących pismach. Już sama bibljografja, odnosząca się tylko do osoby marszałka Józefa Piłsudskiego, sporządzona z wielkim pietyzmem przez Konopkę i Zygmuntowicza, wykazuje 241 pozycyj, a sporządzenie takiej bibljografji legjonowej epopei nieporównanie więcej wykazałoby druków.

I tutaj, jak i w problemach, związanych z dziejami formacyj wschodnich czy zachodnich, narzuca się od pierwszego wejrzenia cały szereg tematów zarówno z dziejów wojskowych jak i wojskowo-politycznych.

A więc z dziejów wojskowych działania 1 pułku legjonów pod Kielcami (sierpień 1914), w ofensywie na Dęblin (N. Korczyn, Laski, Budy — Michałowickie) i w odwrocie jesiennym (Krzywopłoty). Z dziejów pułku 2 i 3-go: walki w Karpatach Wschodnich, kampanja zimowa, dalej działalność bojowa I Brygady (od Łowczówka) i Brygady II, udział w ofensywie roku 1915, wspólne walki trzech brygad na Wołyniu jesienią 1915 roku i przez cały prawie rok (do połowy października) 1916 — wszystko to zarówno w ramach studjów taktycznych jak i w ramach studjów, przeprowadzanych nad organizacją, wyszkoleniem, zaopatrzeniem, stanami liczebnemi, personaljami — wymaga gruntownego opracowania, do czego muszą dojść również i opracowania zagadnień wojskowo-politycznych: ideologja I Brygady, akcja polityczna Józefa Piłsudskiego, stosunek do Austrji, do Komendy Legjonów, do Naczelnego Komitetu Narodowego, organizacje pomocnicze i cały szereg drobniejszych kwestyj, które w różnobarwnym łańcuchu

legjonowych dziejów raz po raz nabierają niezwykle żywego wyrazu, domagającego się wszechstronnego i głębokiego oświetlenia.

To, co powiedziałem wyżej o źródłach, materjałach i zagadnieniach, związanych z dziejami Legjonów Polskich, tyczy się ich pierwszego okresu, w którym nazwę „Legjony Polskie" formacja ta nosiła. Lecz są dalsze jeszcze etapy losów legjonowych, w których Legjony zamieniono na „Polską Siłę Zbrojną" (Wehrmacht) i rozszczepiono później jeszcze na „Polski Korpus Posiłkowy".

Z czasów tych posiada Centralne Archiwum Wojskowe duże zbiory akt.

Jest więc tam:

1) archiwum Polskiej Siły Zbrojnej,
2) archiwum Inspektoratu Wyszkolenia (gen. Barth),
3) archiwum Polskiego Korpusu Posiłkowego (do Rarańczy, t. j. do czasu przebicia się II brygady przez front austrjacki),
4) archiwum Komendy Uzupełnień (Bolechów),
5) akta procesu w Marmarosz Siget oraz
6) akta Komisji Wojskowej Tymczasowej Rady Stanu.

Aczkolwiek brak w tych aktach archiwum Krajowego Urzędu Zaciągu — niemniej przedstawiają one bogaty materjał, na którego podstawie można już dokładnie opracować wspomniany okres z punktu widzenia wojskowego.

Jeśli jednak chodzi o dzieje polityczno-wojskowe, to posiadane materjały przedstawiają bardzo poważne braki. Tak więc do wyjaśnienia stosunku do polityki niemieckiej, do Tymczasowej Rady Stanu, do spraw przysięgi, do współdziałania z Polską Organizacją Wojskową i stronnictwami, stojącemi na gruncie ideologji Józefa Piłsudskiego, do dziejów Szczypiorna i Benjaminowa, dalej do losów i do samego przejścia Polskiego Korpusu Posiłkowego przez front wojsk austrjacko-węgierskich pod Rarańczą oraz do dalszych dziejów tego oddziału aż po bitwę pod Kaniowem — bardzo niewiele posiadamy materjałów. Szczególnie ubogo przedstawiają się źródła do okresu od pamiętnej nocy z 14 na 15 lutego aż do dnia 7 maja, w którym to dniu stoczono bitwę pod Kaniowem, do którego to okresu nie posiadamy żadnych prawie źródeł ni materjałów, więc oprzeć się tu należy tylko na relacjach, ściąganych od uczestników tych chwil, oraz na ich zapiskach i notatkach. Podobnie martyrologję więzionych legjonistów w Szczypiornie, Benjaminowie, Werlu, Hawelbergu, Huszt i Marmaros-Sigeth i w tylu innych obozach jeńców, losy rzuconych nad Piawę,

na front włoski legjonistów, da się tylko odtworzyć z materjału pośredniego, t.j. ze wspomnień i relacyj. Z tego ostatniego okresu tylko dzieje martyrologji więziennej, bądź żołnierzy legjonowych, bądź osób cywilnych, osadzonych przez wszystkich trzech zaborców w różnych więzieniach, znajdą biografa, który na szczęście będzie się mógł oprzeć na niemałym materjale. Oto bowiem w 10-lecie aresztowania Józefa Piłsudskiego, pod koniec roku 1927-go, organizuje się wielki zjazd b. więźniów wojskowych i politycznych, którego rezultatem ma być pokaźna praca, martyrologję tę ilustrująca, a do czego już liczne wpływają do Wojskowego Biura Historycznego materjały.

VIII.

Osobno należy rozpatrzeć sprawę źródeł i materjałów, odnoszących się do Polskiej Organizacji Wojskowej (P.O.W.), która tak wybitną odegrała rolę w kraju w latach wielkiej wojny. Utworzona w ostatnich miesiącach roku 1914-go, budziła nietylko wśród społeczeństwa ideologję niepodległościowo-wojskową, lecz, do czasu nim wojsko rosyjskie opuściło tereny Królestwa Kongresowego, prowadziła wytężoną przeciwko Rosji akcję dywersyjną, niejednokrotnie czynami męstwa i determinacji budząc podziw wśród swoich i wśród wrogów.

Od połowy roku 1915-go rozwijając się coraz intensywniej, pod koniec 1916-go roku łączy już w swych szeregach kilkanaście tysięcy członków, wojskowo wyszkolonych, których wkrótce, gdy front niepodległościowego obozu zwrócił się przeciwko państwom centralnym — skrywa Polska Organizacja Wojskowa znów w podziemia, nieco swobody zachowując tylko na terenie okupacji austrjackiej. W tym to bowiem czasie, w r. 1917-ym, państwa centralne nie prowadziły jednolitej w stosunku do sprawy polskiej polityki. Austrja nie chciała ostatecznie zrywać z Polską, mając nadzieję, że może jeszcze sprawą polską da się szermować. Na skutek tego w okupacji austrjackiej panowały stosunki znośne o tyle, że można było prowadzić tam bardziej zdecydowaną politykę niepodległościową.

Tam też koncentruje się praca Polskiej Organizacji Wojskowej, tam też płk. Śmigły-Rydz, wówczas główny komendant P. O. W., w zastępstwie Komendanta Piłsudskiego, rozwija i rozszerza ramy organizacyjne P. O. W., która jednoczy wówczas w sobie całość prac wojskowo-politycznych.

Do nadania jednak kierunku, dla zjednolicenia akcji, której dyrektywy zawsze dotychczas wydawał sam Józef Piłsudski, po-

wołane zostało w tym czasie ciało kolegjalne, tak zwana organizacja „A", najwyższe ciało w ruchu niepodległościowym, utajony surogat rządu, w którym sprawy wojskowe prowadził płk. Śmigły-Rydz, zaś kierunek prac politycznych — Jędrzej Moraczewski.

Owa organizacja „A", ów utajony rząd narodowy, w jawnej stojący opozycji zarówno do Tymczasowej Rady Stanu jak i do wkrótce powołanej Rady Regencyjnej — natychmiast od jesieni 1917 roku rozpoczął akcję celem ostatecznego skonsolidowania wszystkich sił narodu do walki z okupantami. Komendę nad utajonemi tej akcji siłami zbrojnemi, czyli nad P. O. W., obejmuje — jak się już powiedziało wyżej — płk. Śmigły-Rydz, jako komendant główny. W Krakowie wnet zorganizowano Komendę Główną, szefem sztabu komendanta głównego zostaje kpt. Wicz (Juljan Stachiewicz); zostaje natychmiast zmontowany cały aparat pracy wojskowej, przygotowanej do ostatecznej z okupantami rozgrywki. W tym celu cały kraj, i gdziekolwiek sięgał zasiąg P. O. W., podzielony został na okręgi, każdy ze swoją komendą naczelną. W Warszawie więc skupiła w swem ręku pracę komenda naczelna Nr. 1, w Krakowie Nr. 2. w Lublinie Nr. 3, a wkrótce po pokoju brzeskim i po przejściu Hallera na Ukrainę—komenda naczelna Nr. 4 w Kijowie.

Całość prac wojskowych, prowadzonych przez komendanta głównego Śmigłego-Rydza opierała się na gromadzeniu broni, organizacji kompanij i bataljonów P. O. W., wywiadzie wojskowym oraz na wyławianiu legjonistów z frontu włoskiego, zapędzonych nad Piawę przez Austrję. Cała ta olbrzymia machina wojskowa, w ciężkich, bo konspiracyjnych prowadzona warunkach, dzięki stanowczości i energji płk. Śmigłego oraz najbliższych jego współpracowników poczęła wydawać coraz znakomitsze rezultaty, tem skuteczniejsze, im bardziej otwierały się oczy społeczeństwa na politykę państw centralnych, tem silniejsze, im bardziej państwa centralne, a zwłaszcza Austrja, okazywać poczęły swą istotną już wtedy słabość.

Niezmordowaną tę akcję przeciw Niemcom i Austrjakom prowadzi Polska Organizacja Wojskowa aż do chwili, gdy w listopadzie 1918 roku będzie można do otwartej, orężnej z nimi wystąpić walki, do walki zakończonej zwycięstwem i osiągnięciem niepodległości.

Na skutek tych założeń organizacyjnych, których mocą praca Polskiej Organizacji Wojskowej przez główną część swego istnie-

nia rozwijała się w podziemiach konspiracji — źródeł, akt i materjałów odnośnie jej zadań i pracy pozostało bardzo niewiele.

Z okresu rosyjskiego (druga połowa roku 1914 i pierwsza połowa 1915-go) materjałów źródłowych prawie że niema, tak wielką otaczać się musiano przez wzgląd na żandarmerję rosyjską ostrożnością; z czasów okupacji niemieckiej do połowy r. 1917-go jest akt b. niewiele, a i te przeważnie rozrzucone są po prywatnych rękach — od drugiej zaś połowy roku 1917-go, kiedy ramy organizacyjne P. O. W. rozwinęły się na wszystkie trzy zabory, na Ukrainę, Białoruś, a nawet głęboką Rosję — znów akt i materjałów jest ilość znikoma.

Tutaj więc, jak i przy opracowaniu historji przedwojennych związków wojskowych, główny nacisk położyć należy na zbieranie materjałów drogą relacyj, ogłaszania wspomnień i notatek, drogą poza tem żmudnego zbierania tych materjałów, które dotychczas pozostają w ręku prywatnem. Tylko tą drogą osiągnie się pewien materjał, którego ubóstwo dzisiaj w żadnym nie stoi stosunku do prac przez Polską Organizację Wojskową wykonanych.

O zakresie tych prac w dziedzinie teoretyczno - wojskowej świadczy pokaźna ilość pozycyj bibljograficznych z okresu lat 1916 — 1918, kiedy to P. O. W. ogłaszała drukiem cały szereg wydawnictw wojskowych, między innemi wznawiając przedwojennego „Strzelca", postawionego na wysokim poziomie, oraz wydając „Przegląd Wojskowy", miesięcznik, przeznaczony do użytku szkół i instruktorów P. O. W., jak również w tajnem, a później jawnie wydawanem czasopiśmie „Rząd i Wojsko" rozwijając swą ideologię polityczno - wojskową.

IX

Zestawienie powyższe źródeł i materjałów do najnowszej historji wojskowo - politycznej ograniczone zostało do lat 1914 — 1918 wraz z latami przedwojennemi, począwszy od r. 1908-go. Ograniczenie to, pozostawiając na uboczu lata wojny 1918—1920, lata największego naszego wysiłku wojskowego i wygranej wojny, ma na celu zwrócenie uwagi przedewszystkiem na dzieje przedwojennej polskiej wojskowości oraz na dzieje polskich formacyj wojskowych z lat wojny światowej.

Że ten a nie inny okres polskiej historji wojskowej wzięty został pod uwagę, jest, mojem zdaniem, zrozumiałe. Do lat 1918—1920 mamy już dosyć pokaźną literaturę wojskową, szereg prac i studjów, nieustannie przez pisarzy wojskowych wydawanych. Za-

równo cała lista prac, omawiających najważniejsze wydarzenia z tej wojny, z „Rokiem 1920" Marszałka Piłsudskiego, i „Działaniami 3 Armji na Ukrainie" gen. Stachiewicza oraz „Bitwą nad Niemnem" gen. Kutrzeby na czele, jako też i wielka ilość studjów taktycznych, ukazująca się bądź w osobnych wydawnictwach książkowych, bądź w artykułach, drukowanych w „Bellonie", w „Przeglądzie Kawaleryjskim", czy innych czasopismach wojskowych — wszystko to za przedmiot swych studjów i badań wzięło lata 1918—1920, lata wygranej wojny polsko-rosyjskiej. Z niej czerpiąc na przyszłość doświadczenia, na losach jej i przebiegu kształtując wzory i ucząc się unikania błędów, rozwinęła się bogata bardzo literatura wojskowa, oparta na źródłach, które w świetnym stanie i w pełnym komplecie posiada Archiwum Wojskowego Biura Historycznego.

Tak więc najnowsza historja polskiej wojskowości, historja lat 1918—1920 jest w stanie opracowania bardzo szczegółowego, a każdy rok dorzuca coraz to nowe prace, wojnę tę omawiające.

Pozostałaby tedy z tego okresu do opracowania historja wojskowo-polityczna, lecz na nią dopóki nie wyjdą na jaw przechowywane dotychczas w rękach prywatnych akta, dokumenty i korespondencje — jest jeszcze czas. Muszą ucichnąć w pełni wszystkie namiętności ludzkie, z wojną tą związane, musi się ona odsunąć od nas na dłuższy dystans — by w całej pełni i ścisłości historycznej można było ją opracować. Z tych więc względów, zważywszy, iż z najnowszej polskiej historji wojskowej okres lat 1918—1920 bądź już jest w pełni opracowywany, bądź na opracowanie historyczne jeszcze musi poczekać — pozostają do opracowania dzieje przedwojennych związków wojskowych oraz dzieje formacyj polskich z lat wojny światowej. Jak się już wyżej — na początku tego szkicu — pisało, walory, jakie tkwią w dziejach tych lat dziesięciu, od r. 1908 do r. 1918, są dla wojska i społeczeństwa tak ważne, tak cenne w sobie zawierają pierwiastki, iż jest już dzisiaj czas najwyższy, by, zakasawszy rękawy, wziąć się do tej pracy, która, zbogaciwszy naszą historję wojskową, zbogaci zarazem nas samych: wojsko i naród.

PRZEGLĄD BRONI I SŁUŻB ORAZ OGÓLNYCH ZAGADNIEŃ WOJSKOWYCH.

PIECHOTA

Konstrukcja i wyrób broni.

Kiedy się mówi lub pisze o uzbrojeniu, nie należy nigdy zapominać o kwestjach konstrukcji i wyrobu broni. Łatwo bowiem stawiać żądania technice, znacznie trudniej żądania te zrealizować.

Jeśli chodzi o stronę konstrukcyjną zagadnienia, to ciekawy obraz trudności, które napotyka konstruktor broni, przedstawia inż. Rohde w numerze marcowym 1925 r. niemieckiej „Zeitschrift für das gesamte Schiess und Sprengstoffwesen" w artykule pod tytułem „Etwas vom Konstruiren eines Klein-kaliberautomaten". Artykuł ten właściwie mówi o konstrukcji strzelby myśliwskiej o powtarzaniu samoczynnem. Ze względu jednak na granice wagi (1,5 — 3 kg), kaliber (myśliwski 22 — 5,58) i użyte szybkości początkowe (180—280 m/sek), broń ta posiada cechy, zbliżające ją do dolnej granicy pistoletu z kolbą lub pistoletu maszynowego. Ponadto wiadomo, że wiele inowacyj w broni myśliwskiej znalazło swe szczęśliwe zastosowanie w broni wojskowej (np. przyrząd spustowy kb. francuskiego o powtarzaniu samoczynnem, skopjowany z strzelby Colt'a). Wreszcie trudności konstrukcyjne we wszelkiej broni samoczynej są jednakie, a zagadnienie wykorzystania możliwie małych sił do wykonania całej pracy mechanizmu jest niezmiernie ważne tam, gdzie — wobec małej wagi ogólnej — chodzi o jak najmniejszą ilość sił, działających na mechanizm, czyli o jak najmniejsze powody wstrząsów.

Na początku artykułu zwraca autor słusznie uwagę, że umysł konstruktora powinien wytężać się w kierunku konstrukcji możliwie prostych w formach i niewymagających maszyn lub narzędzi (frezów i t. p.) innych, niż używane powszechnie. Ten warunek — dadajmy od siebie — jest może jeszcze bardziej istotny w broni wojskowej. Wprawdzie technika nowoczesna umie pokonać największe trudności, umie przeprowadzić najtrudniejsze operacje wewnętrzne (np. wyrób komory zamkowej k. m. Hotchkiss'a), ale ze względu na produkcję wojenną i na konieczność przerzucenia wyrobu broni na fabryki prywatne, zajęte w czasie pokoju zupełnie inną produkcją, im broń prostsza do wyrobu, tem lepsza. Każda komplikacja wyrobu to tygodnie, a nawet miesiące opóźnienia wyrobu masowego broni wojskowej, a strata miesiąca produkcji w czasie wojny może być groźniejsza nieraz, niż dwie przegrane bitwy.

Również i rodzaj surowca musi być dla każdej części starannie dobrany. Częstokroć należyte dostosowanie materjału do pracy danej części oszczędza

zawsze niebezpiecznej obróbki termicznej. Obróbka termiczna bowiem powoduje z reguły największą stratę czasu na wystudjowanie fabrykacji, wrażliwej na najmniejsze błędy i odchylenia, a nadto daje największy procent braków, co podraża i zwalnia produkcję. Uwagi te — dodam znów od siebie — równie, a może bardziej jeszcze cenne są dla produkcji wojennej z poprzednio omówionych względów.

Konstruktor więc nie może się zadowolnić tem, że zrobił jeden egzemplarz broni i powiedział — działa. Musi on jeszcze przemyśleć warunki wyrobu, bo zła fabrykacja może zniszczyć najlepszy konstrukcyjnie typ.

Bardzo ważny wpływ na trafność broni wywiera sposób doprowadzenia naboi do lufy. Przy broni jednostrzałowej wolne wprowadzenie każdego poszczególnego naboju do lufy zapewnia największą trafność. Już przy broni powtarzalnej ruch gwałtowny mechanizmu powoduje deformację łuski i pocisku, ujemnie wpływające na celność. Przy broni samoczynnej sprawa staje się jeszcze trudniejsza. Zwłaszcza w broniach, wymagających zmiany ruchu naboju (donośniki nad lub pod lufą), istnieją zawsze duże szanse uszkodzeń i zniekształceń. Z punktu widzenia więc usunięcia wszelkich zniekształceń naboi, zawsze ujemnie wpływających na celność, najlepszą jest ta broń, gdzie naboje bez gwałtowej zmiany kierunku przechodzą z donośnika do lufy. Wymaga to długiej drogi podawania, czyli dalekiego cofnięcia zamka. Konstrukcyjnie zresztą daje to i inną korzyść—im dalej cofa się zamek, tem mniejsze siły działają w każdej chwili jego ruchu, tem równomierniej rozkłada się praca części, tem łagodniej amortyzuje się odrzut, tem więc mniej wstrząsów, zwłaszcza, jeśli ruch wsteczny zamka doprowadzono tak daleko, że niema już żadnego, lub prawie żadnego uderzenia w kolbę.

Ważną jest również rzeczą, by część energji, jaką cofający się zamek (lub— dodajmy od siebie—w broniach, opartych na innych zasadach konstrukcyjnych niż odrzut zamka, cofające się części) bierze z energji oddanej pociskowi, była możliwie mała. Im mniejszy bowiem udział procentowy energji cofających się części w stosunku do energji lotu, tem większa jednostajność siły popędowej, tem mniejszy wstrząs broni w czasie przebiegu pocisku w lufie, tem więc mniejszy rozrzut.

Ciekawą jest rzeczą, że warunek ten jest tem lepiej spełniony, im większy jest ciężar cofających się części i im większa szybkość początkowa.

Świadczą o tem następujące cyfry.

Szybkość początk. m/sek.	Waga części cof. się gr.	Szybkość odrzutu m/sek.	Energja odrzutu kg. cm.	Procent energji odrzutu	Droga odrzutu w czasie ruchu pocisku w lufie m/m
180	60	5,33	8,86	3,07	17,7
	100	3,19	5,18	1,83	10,6
	140	2,28	3,71	1,31	7,2
230	100	5,87	17,6	2,56	15,3
	200	2,93	8,75	1,72	7,6
	300	1,96	5,87	0,85	5,1
280	100	7,14	26,0	2,55	15,3
	300	2,38	8,7	0,85	5,1
	460	1,55	5,6	0,56	3,3

Cyfry te wykazują, że im cięższe są cofające się części, tem korzystniejsze są warunki działania broni i tem—co ciekawe—mniejszy procent siły lotu zużywa się na działanie broni. Warunek ten jest w sprzeczności z dążnością do lekkości broni; umiejętne więc znalezienie granicy, jest rzeczą sprytu konstruktora.

Niekorzystnie działa na celność kurek niezależny (t. j. kurek rewolwerowy, odwodzony przez ruch zamka), ponieważ silne opory jego sprężyny powodują z konieczności ruchy poprzeczne, a więc wstrząsy. Wpływ ten ujemny jest tem silniejszy, im mniejszy jest kaliber.

Resztę wywodów autora, jako tyczących się jedynie broni o bardzo małym kalibrze, lub czysto konstrukcyjnych, pomijam.

Jednak poza trudnościami konstrukcji istnieją jeszcze i trudności wyrobu. Od chwili bowiem, gdy konstruktor gotową broń przedłoży do wyrobu, potrzebne są jeszcze do masowego wyrobu broni:

1) Studjum szczegółowe, rysunek techniczny broni i części składowych, próby i udoskonalenia, wykonane na jednym lub kilku egzemplarzach.

2) Studjum wyrobu seryjnego (t. j. kolejność operacyj do wykonania, ustalenie maszyn i narzędzi, obliczenie tolerancji każdej operacji, rysunek techniczny narzędzi i sprawdzianów, ustalenie obróbki technicznej i t. p.).

3) Wykonanie narzędzi (frezy, noże, szablony i t. p.) i sprawdzianów.

4) Fabrykacja sama, która dopiero da odpowiedź na wszystkie niepewności i która stawia tysiące nowych problemów i trudności, nieprzewidzianych w poprzednich etapach. Dopiero po długim okresie prób można dojść naprawdę do wyrobu masowego.

Trudności te, odnośnie uzbrojenia piechoty francuskiej, podaje artykuł kpt. Desaivre'a w „Revue d'Infanterie“ (Nr. 381 z czerwca 1924 r).

Wyrób wojenny ma dwa hasła naczelne: robić szybko i robić prosto.

Szybkość osiąga się przez usunięcie możliwego maksymum z 4 wyżej wymienionych stadjów pomiędzy konstrukcją a wyrobem masowym; dąży się więc do wyrobu broni już wyrabianych lub przynajmniej już studjowanych przed wojną.

Prostotę osiąga się przez wybór wzoru o możliwie najmniejszej ilości części i takiego, którego wyrób wymaga najmniejszej liczby wykwalifikowanych robotników. Nadto broń ta powinna stosować tę samą amunicję, co bronie dotychczasowe. Ten ostatni warunek był kulą u nogi wszystkich konstruktorów francuskich, ponieważ nabój francuski miał kształt możliwie najniekorzystniejszy z punktu widzenia budowy broni samoczynnej.

Postulaty te zrealizowano w praktyce w sposób następujący.

Jako broń powtarzalną przyjęto w pierwszym rzędzie karabin Wz 86/93, dostosowując stare zapasy do nowego pocisku „D“. Unikało się przez to wszystkich 4 stadjów. Sięgnięto też do starych zapasów kb. Wz. 74, dla których istniały duże zapasy amunicji. Równocześnie wyrabiano karabinki Wz. 92, również broni, której wyrób istniał przed wojną. Ale front żądał karabina naprawdę powtarzalnego. Takim bowiem wzór 86/93, z przestarzałym donośnikiem pod lufą, nie był. Nie zaprzestając więc wyrobu karabinów starych, przystąpiono do fabrykacji karabinów nowych. By robić szybko i prosto, użyto jako punktu wyjścia karabina kolonjalnego Wz. 07. Karabin ten wyrabiano już przed wojną, ale ilość narzędzi i sprawdzianów była niedostateczna. W każdym razie zostawało z 4 stadjów przejściowych tylko jednotrzecie.

Wyrób więc mógł być stosunkowo szybko uruchomiony — bo już w 5 miesięcy po daniu rozkazu jego wyrobu. Karabin ten, który na skutek drobnej

zmiany w sposobie osadzenia bagnetu, otrzymał nazwę Wz. 07 — 15, był 3-strzałowy. Front jednak, mając naprzeciw siebie przeciwnika z karabinem 5-strzałowym, żądał również karabina 5-strzałowego.

Ta drobna zresztą modyfikacja karabina z 3 na 5 strzałów tak utrudniła i zwolniła jego wyrób, że pod koniec wojny nowy pięciostrzałowy karabin Wz. 16 stanowił zaledwo drobny ułamek karabinów, używanych przez piechotę.

Karabiny maszynowe francuskie z chwilą mobilizacji były wszystkie typu St. Etienne. Ale już od pierwszych chwil liczba ich okazała się niedostateczną. Chwycono się więc, jako pomocy, istniejących zapasów karabinów maszynowych Hotchkiss'a Wz. 1900 i karabinów maszynowych Puteaux, a nadto zakupiono karabiny maszynowe amerykańskie Colt'a kal. 7.65 m/m i angielskie Vickers'a kal. 7.69 m/m.

Trzeba było też przystąpić do wyrobu tej broni. Ale karabin maszynowy St. Etienne, wymagający wielkiej precyzji i bardzo ścisłej pracy, nie nadawał się do szybkiego masowego wyrobu. Produkcja jego nie przekroczyła nigdy liczby 52 sztuk dziennie. Skwapliwie więc skorzystano z propozycji firmy Hotchkiss'a, która poprzednio dostarczała karabiny maszynowe z zagranicy i która miała pełne wyposażenie, potrzebne do natychmiastowej produkcji masowej. I tu więc przyjęto wzór już istniejący przed wojną.

Kiedy okazała się potrzeba lekkiej broni samoczynnej, sprawa była trudniejsza: żadnej z tych broni nie wyrabiano przed wojną. Ale i tu poradzono sobie, biorąc jako punkt wyjścia ręczny karabin maszynowy t. zw. „Puteaux", pomysłu ówczesnego kpt. Chauchat'a, wystudjowany już w roku 1908. W ten sposób oszczędzono przynajmniej pierwszego etapu, studjum szczegółowego konstrukcji.

Wyrób karabina o powtarzaniu samoczynnem omówiłem na początku sprawozdania. Tu tylko przypomnę, że początkowo starano się oprzeć na wzorach, badanych jeszcze przed wojną, i że przyjęty ostatecznie wzór nowy, odmienny od wszystkich przedwojennych, nie doszedł właściwie do końca wojny do pełnej i zadawalniającej realizacji.

Można więc śmiało powiedzieć, że żadna z broni, powszechnie stosowanych przez piechotę francuską w czasie wojny, nie jest wynikiem pomysłów i prac wyłącznie epoki wojennej.

Na tem tle słuszną okazuje się konkluzja autora, że „na wojnie niczego się nie improwizuje i że nie w momencie kryzysu można wykuć dobre uzbrojenie.

Jedynie podczas pokoju, w spokoju niezbędnym do studjów metodycznych i pogłębionych, gdy czas jest na swobodną konfrontację danych teoretycznych i wyników doświadczeń, można począć i zrealizować broń, dającą wszelkie gwarancje dostatecznej wydajności na polu walki".

Uwagi te, oparte ściśle na doświadczeniu wojny, mają dla nas znaczenie tem większe, że nasze warunki produkcji zawsze będą trudniejsze, niż bogatej i uprzemysłowionej Francji.

Należy więc pamiętać, że jedynie ta broń, którą do gruntu wystudjujemy w czasie pokoju, da się szybko i dobrze zbudować w czasie wojny. Należy więc pilnie śledzić, co robią inni, i nigdy nie zaniechać studjów żadnej broni, choćby użycie jej wydawało nam się z początku najbardziej nawet nieprawdopodobne. Trudno bowiem przewidzieć, w jakim kierunku podąży rozwój techniki i czy z broni, dziś odrzuconej, jutro nie wyłoni się broń, rozstrzygająca na polu walki.

W czasie pokoju, wobec ograniczonych środków budżetowych, wzdragamy się przed każdym wydatkiem, który nie daje natychmiastowych wyników. Ale nie mniej musimy pamiętać — i to powinno stać się przeświadczeniem każ-

dego oficera,—że jedynie głębokie, wytrwałe i nieprzerwane studjowanie udoskonaleń naszego uzbrojenia zezwoli nam w czasie wojny stawić czoło wszelkim, najbardziej nawet nieprzewidzianym zmianom w technice walki.

Mjr. dr. Tadeusz Felsztyn.

Zagadnienie pistoletu.

W poprzednich sprawozdaniach omówiłem zagadnienie ręcznego karabina maszynowego i karabina. Do pełnego wyczerpania tematu uzbrojenia drużyny pozostaje więc jedynie pistolet i granat.

W kwestji pistoletu brak zupełnie głosów w prasie obcej. Jedyny prawie artykuł poświęcony tej kwestji pojawił się w „Revue d'Infanterie" jeszcze w grudniu 1920 r. i styczniu 1921 r. Artykuł ten (mjr. Barre „Pistolets et revolvers") podaje na wstępie krótko i przejrzyście ujętą kwestję rozwoju pistoletu, następnie — na przykładzie rewolweru francuskiego — podaje opis ogólny rewolweru, poczem przechodzi do podobnego opisu zasad konstrukcyjnych pistoletów nowoczesnych i stąd wysnuwa warunki, jakim pistolet powinien odpowiadać. Wbrew wkrótce po wojnie silnie podnoszącym się głosom, że rewolwer jest bronią znacznie pewniejszą od pistoletu, wypowiada się autor przeciw rewolwerowi, wskazując — słusznie — na niedostateczne uszczelnienie drogi pocisku, powodujące poważne straty szybkości początkowej i wykluczające szybkość większą niż 220 m/sek, (co powoduje, że pocisk niema dostatecznej siły zatrzymującej), dalej na wielki opór, jaki musi pokonać palec strzelca przy oddawaniu nieprzerwanej serji strzałów (a więc przy powtarzaniu nie przez odciąganie kurka, ale przez nacisk na spust), opór dochodzący do 7 kg, a wreszcie na trudne ładowanie.

Z tego też względu dopiero pistolet samoczynny może zadawalniająco rozwiązać zagadnienie kolejnych celnych strzałów bez zmęczenia strzelca i przy dużej sile broni. Wartość bowiem pistoletu mierzy się jego „zdolnością zatrzymywania", t. j. siłą żywą, jaką pocisk posiada na jednostkę przekroju. Im ta zdolność zatrzymania jest większa, tem pewniejsze jest natychmiastowe powalenie każdego zatrzymanego przeciwnika. Wielkość ta wynosi: dla 9 m/m pistoletu Browninga 0,548 kg/cm, dla 9 m/m pistoletu Parabellum 0,701 kg/cm, dla 7,6 m/m pistoletu Mauzera nawet 1,034 kg/cm, a dla 7 m/m francuskiego rewolweru wz. 1892 zaledwo 0,386 kg/cm.

Pewne wadliwe działanie i zacinania się pistoletu należy raczej przypisać niedbałemu wyrobowi, niż błędnej zasadzie; świadczą o tem niemieckie pistolety Parabellum, które odpowiedziały w zupełności wymogom wojny.

Po analizie szczegółowej nowoczesnych pistoletów, przeprowadzonej pod hasłem, że jedynym celem pistoletu jest pewne ubicie każdego przeciwnika trafionego na przestrzeni 50 m, dochodzi autor do ustalenia typów tej broni i warunków, jakim powinna ona odpowiadać. Żąda on trzech typów broni: pistoletu zwykłego, jako uzbrojenia od dowódcy kompanji wzwyż, t. j. oficerów rzadko tylko mających sposobność użycia tej broni; pistoletu z kolbą dla dowódców plutonu oraz obsługi bezpośredniej broni samoczynnej lub ciężkiej piechoty, a wreszcie krócicy (pistoletu maszynowego), jako broni specjalnej najbliższej odległości. Pozostawiając na później omówienie tej ostatniej broni, zaznaczam, że pistolet z kolbą zaprzecza prawodniemu hasłu autora o działaniu tylko na 50 m. Jako usprawiedliwienie tego przekroczenia zakreślonych granic podaje autor słuszną zresztą uwagę, że z chwilą, gdy przez drobne powiększenie wagi można mieć broń, bynajmniej nie gorszą na odległości specjalnie jej przeznaczone, a nadto jeszcze

skuteczną i na odległościach dalszych, to nonsensem byłoby zrezygnować z tej dodatkowej potęgi.

Obie te bronie, pistolet bez kolby i z kolbą, powinny być konstrukcji identycznej, by ułatwić wyrób. Jedynie lufa pistoletu z kolbą musi być dłuższa. Kaliber około 9 m/m, szybkość początkowa około 340 m/sek dla broni bez kolby, a 360 m/sek z kolbą, czyli zdolność zatrzymania 0,830 kg/cm. Jako zasadę działania należy przyjąć odrzut, najprostrzy i najłatwiejszy do zrealizowania, i to raczej krótki odrzut lufy, jako system zezwalający na zupełnie pewne zaryglowanie przy małej wadze zamka. Celność jego bez kolby powinna być dostateczna do 100 m, z kolbą do 600 m. Waga nie powinna przekraczać 1 kg wraz z kolbą. Opór spustu powinien być zawarty w granicach 2—4 kg, droga jego około 2,5 mm. Ładowanie tylko ładownikiem (magazynkiem). Celownik prosty dla pistoletu bez kolby, dla pistoletu z kolbą powinien sięgać do 600 m.

Więcej znacznie zainteresowania budzi kwestja krócicy (pistoletu maszynowego).

Pierwszą krócicę (pistolet maszynowy) stworzyli Włosi. Była to krócica (pistolet maszynowy) Revelli wzór 1915 o dwu lufach. Waga jej wynosi 3,6 kg. Szybkostrzelność jest olbrzymia—2000 strzałów na minutę i na lufę. Strzela amunicją 9 m/m rewolweru włoskiego wz. 1910. Zasada działania niezmiernie prosta: odrzut zamka, opóźniony przez działanie pochylni.

Krócica ta jednak wskutek niewygodnego kształtu, nie znalazła naśladowców poza granicami Włoch. Decydującą rolę odegrała tu raczej niemiecka krócica (pistolet maszynowy) Bergmann'a, opisana przezemnie w Bellonie (w roku 1922, tom V. str. 268). Przypomnę tu pokrótce jej dane cbarakterystyczne: waga 4,320 kg, szybkostrzelność 480 strzałów na minutę, amunicja 9 m/m pistoletu Parabellum, donośność skuteczna 250 m.

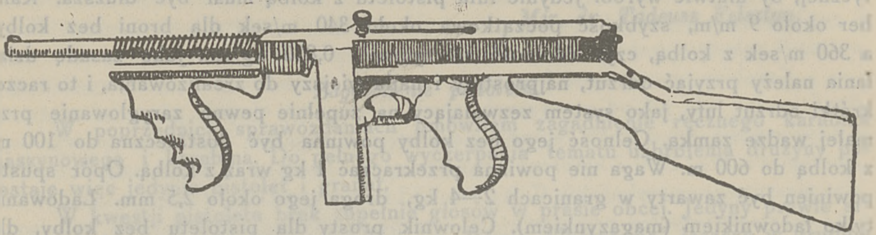
Niemcy do wprowadzenia tej krócicy (pistoletu) przykładali wielkie bardzo nadzieje. Jak podaje wyżej cytowany artykuł mjr. Barre'a, niemiecka instrukcja użycia bojowego tej krócicy przypisuje jej wyższość nad lekkim karabinem maszynowym z powodu jej „ruchliwości, wygodnej obsługi, prostoty, szybkości jej użycia, odporności i trudnego trafienia jej". W myśl idei konstruktora miała ta krócica zastąpić zbyt ciężką broń samoczynną pierwszej linji w ostatnich fazach natarcia i dać piechocie, której w tym ciężkim dla niej momencie brakło zbyt ciężkiego, a więc pozostawionego wtyle, l. k. m. Maxima, oparcie ogniowe w broni o silnem napięciu ognia, skutecznego coprawda na najbliższe tylko odległości.

Próby bojowej krócica (pistolet) ta już nie odbyła; zbyt prędko wypadła kapitulacja Niemiec.

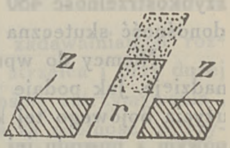
Jakkolwiek wprowadzenie krócicy (pistoletu maszynowego) Bergmann'a było niewątpliwie tylko doraźnym środkiem zaradczym przeciw niedostatecznemu poparciu ogniowemu, jakie dawał w końcowych momentach natarcia „lekki karabin maszynowy", zbyt ciężki jeszcze, by stale iść za pierwszą falą aż do ostatniej chwili szturmu, to jeduak idea sama lekkiej broni samoczynnej o dużej wydajności ogniowej, bardzo skutecznej na najbliższych odległościach walki, niejako broni ogniowej walki wręcz, była bardzo pociągająca. Waga natomiast krócicy Bermann'a, większa od wagi karabina, była czynnikiem ujemnym. Dlatego też dużym postępem było wynalezienie krócicy Thompsona, wagi tylko 3,175 kg.

Krócica ta (rys. 1), której opis podaję na podstawie „Revue d'Artillerie" z kwietnia 1921 r. (por. Jean „Pistolet mitrailleur Thompson") strzela amunicją pistoletu Colta, kalibru 11,43 m/m. Długość jej wynosiła 56 cm, długość lufy 30 cm.

Donośność największa 1.300 m, donośność skuteczna jednak przy ogniu ciągłym nie przekracza 200 do 300 m. Naboje przenosi się w ładowniku, zawierającym 20 naboi. Istnieje też ładownik na 50 i 100 naboi.



Zasada działania tej broni jest ta sama, co opisanego w jednym z poprzednich przeglądów karabina o powtarzaniu samoczynnem Thompsona. Zamek zaryglowany jest przy pomocy rygla z bronzu. Rygiel (r) ten, wycięty skośnie, posuwa się w odpowiednich wodzidłach komory zamkowej. Ruch jego możliwy więc jest jedynie wzdłuż jego skosu. Rygiel wchodzi w odpowiednie skośne wycięcie (z) (rys. 2). Lufa jest stała. Gazy, cisnąc na zamek, dążą do cofnięcia go wtył. Zamek może się cofnąć wtył, jednak dopiero wtedy, gdy rygiel podnosi go do góry, w położenie kropkowane na rysunku. Rygiel, na skutek nacisku zamka, powinien się cofnąć. Ale okazuje się, że przyleganie bronzu do stali przy dużym nacisku jest większe, niż siła, cisnąca rygiel do góry. Dopóki więc ciśnienie w lufie jest duże — zamek przylega do rygla—i nie cofa się. Dopiero gdy ciśnienie opadnie, przyleganie staje się mniejsze, niż siła cisnąca rygiel do góry, rygiel podnosi się, zwalnia zamek, który może się cofnąć wtył.



Ta niezmiernie celowa i zupełnie nowa zasada działania, mogąca znacznie uprościć konstrukcję broni samoczynnej, nie jest jednak wynalazkiem gen. Thompsona. Istotnym autorem tej zasady konstrukcyjnej jest oficer marynarki amerykańskiej Blish, którego do tych rezultatów doprowadziła jeszcze w 1915 r. analiza dziwnych i niewytłumaczalnych podówczas zacinań zamków, przy których system zaryglowania oparty był na zastosowaniu klinów, czy gwintów.

Zasadę tę podałem w omówieniu w poprzednim przeglądzie, nie powracam więc do niej obecnie.

Mimo, iż zasadę samą krytykuje się jeszcze niejednokrotnie, działanie jednak zarówno krócicy, jak i karabina Thompsona jest bez zarzutu.

Te rezultaty techniczne uczyniły myśl krócicy (pistoletu maszynowego) popularną. Był okres, że myślano, iż zastąpi ona ręczny karabin maszynowy, spełniając równocześnie tak pożądane cechy lekkości i dużej siły ogniowej. Takie były tendencje w Szwajcarji, takie opinje pojawiały się w Anglji i Francji, takie głosy, niedawno jeszcze — jak podawałem — pojawiły się i w Niemczech.

Ale trzeźwe rozważanie wyklucza to rozwiązanie. Zbyt bliska odległość skutecznego ognia, zbyt mała płaskość toru, niedostateczna siła pocisku, wykluczają użycie tej broni, jako broni samoczynnej drużyny bojowej.

Gdzież więc jej zastosowanie taktyczne? Czy jest to broń dodatkowa drużyny, jeszcze lżejsza i ruchliwsza od ręcznego karabina maszynowego, czy uzbrojenie drużynowego, jak proponuje np. kpt. Leyen w Militärwochenblatt (Nr. 30 z 1925 r.)—czy też, jak sądzi mjr. Devouges w omówionej w „Bellonie" książce

„L'avenement des armes automatiques"—jest on uzbrojeniem drużyn dowódcy, jednostek zwiadowczych i łączności — to kwestje, podległe jeszcze dyskusji. W każdym razie, jako broń bardzo potężna na najbliższej odległości, jest ona wyśmienitą obroną tych, którzy, pracując samodzielnie na polu walki (np. gońcy), mogą znienacka napotkać drobne grupki nieprzyjacielskie i muszą natychmiast zaskoczyć je potężnym, a bliskim ogniem. Natomiast w drużynie bojowej, z chwilą uposażenia jej w pełnowartościowy lekki ręczny karabin maszynowy, w rodzaju francuskiego Chatellerault 1924, jest on zbędny, odciąga niepotrzebnie obsługę swą od walki na odległości właściwe drużyny, a więc osłabia ją—zamiast wzmacniać. A na najbliższych odległościach ręczny karabin maszynowy, przenośny i mogący iść wszędzie, gdzie przejdzie piechur, jest bronią tak potężną, że nie potrzeba mu jeszcze pomocy broni dodatkowej, stworzonej wyłącznie dla tej odległości. Nie trzeba więc zbytnio komplikować uzbrojenia drużyny. Kto bowiem chce zbyt dużo naraz objąć, źle trzyma, jak słusznie mówi przysłowie francuskie.

Mjr. dr. Tadeusz Felsztyn.

POGLĄDY SOWIECKIE NA LOTNICTWO DYSPOZYCYJNE KORPUSU.

W organizacji sowieckiego lotnictwa w 1926 roku zaszła zasadnicza zmiana. Dążność do wyposażenia korpusu we wszelkie techniczne środki walki — zgodnie z doświadczeniami ostatnich wojen—znalazła swój wyraz w utworzeniu samodzielnych oddziałów lotniczych (t.zw. „oddielnych awjoatriadow"), stanowiących lotnictwo dyspozycyjne korpusu. W ten sposób dokonany został zasadniczy podział na 2 rodzaje lotnictwa—podobnie jak kawalerji: na lotnictwo strategiczne (armji) i lotnictwo wojsk (ściślej mówiąc — dyspozycyjne korpusów).

Jeszcze w 1925 roku, kiedy wydawany był obowiązujący dotychczas regulamin lotnictwa, myśl o utworzeniu specjalnego lotnictwa dyspozycyjnego korpusu — zdaje się — była obca władzom wojskowym sowieckim. Świadczy o tem § 9 wzmiankowanego regulaminu, który—omawiając ogólne zasady użycia lotnictwa—podkreśla wyraźnie, że należy „wyrzec się w najbliższej przyszłości organicznego przydzielania jednostek lotniczych do pewnych określonych związków taktycznych". Jest to zatem jeden z ostatnich eksperymentów, chętnie czynionych przez wojskowe władze sowieckie, który dotychczas — zdaje się — nie przybrał jeszcze ostatecznej formy regulaminowej. Celem niniejszej pracy jest zapoznanie naszych czytelników z ogólnemi poglądami sowieckiemi na kwestję lotnictwa dyspozycyjnego korpusu — a to na podstawie dość już obszernej literatury, poświęconej temu zagadnieniu.

* * *

I. Organizacja lotnictwa dyspozycyjnego korpusu.

Z punktu widzenia organizacji lotnictwa dyspozycyjnego korpusu szczególnie ważne są 2 momenty: ilość aparatów niezbędna do należytego obsługiwania korpusu i zależność organizacyjna oddziałów lotnictwa dyspozycyjnego korpusu.

Co się tyczy pierwszej kwestji — to tu władze sowieckie słusznie wyszły z tych możliwości, jakie daje obecny stan lotniczego przemysłu sowieckiego. Stan ten — mimo znacznego i stałego rozwoju — daje możliwości bardzo ograniczone, zwłaszcza gdy się weźmie pod uwagę, że jednak w pierwszym rzędzie należy uwzględnić potrzeby lotnictwa strategicznego. Niezbędną ilość aparatów dla oddzia-

łów lotniczych korpusu określono w dyskusji, prowadzonej na ten temat, od 4 do 12 [1]). Ostatecznie jednak zatrzymano się na pośredniej cyfrze 6, jako całkowicie zapewniającej współpracę oddziału lotniczego z korpusem.

Obliczenia te przedstawiają się następująco:

1) bliskie rozpoznanie, prowadzone przed frontem korpusu w 2 lotach, trwających po 1½ — 2 g., wymaga 1 samolotu,

2) kierowanie ogniem artylerji korpusu, rozmieszczonej w dwóch grupach, wymaga do 4 lotów dziennie, trwających przeciętnie od 1 do 1½ godz., a więc razem 4—6 godzin, — co odpowiada pracy dziennej 2 samolotów,

3) pozostałe 3 samoloty wykonywają w razie potrzeby zadania pola walki służbę łączności i t. p.

Rozstrzygnięcie drugiej z kolei kwestji — kwestji zależności lotnictwa dyspozycyjnego korpusu—nasunęło poważniejsze trudności i sprawa ta dotychczas bodaj nie jest ostatecznie załatwiona.

Czy lotnictwo dyspozycyjne korpusu powinno być organicznie wcielone do korpusów na stałe narówni z innemi technicznemi środkami dyspozycyjnemi korpusu, czy też powinno być przydzielane czasowo na okres pewnej tylko określonej operacji?

Kwestja ta dotychczas pozostaje otwarta, jakkolwiek większość opinji jest za przydzieleniem stałem i organicznem oddziałów lotniczych do korpusów na czas wojny. „Lotnictwo dyspozycyjne korpusu potrzebne jest dowódcy korpusu zawsze przy każdej sytuacji bojowej i powinno wchodzić organicznie w skład korpusu, podobnie jak artylerja, kawalerja lub oddziały techniczne" [2]) Zwolennicy tego rozwiązania głównie opierają się na tem twierdzeniu, że ustawiczne przerzucanie oddziałów lotniczych z jednego korpusu do drugiego doprowadzić musi do szybkiego zużycia się sprzętu, bowiem każdy dowódca korpusu będzie dążył do całkowitego zużytkowania przydzielonego mu czasowo lotnictwa, nie troszcząc się zbytnio o jego stan. W sprawach technicznych i zaopatrzenia specjalnego oddziały lotnicze korpusu muszą być przytem uzależnione od szefa lotnictwa armji.

Inaczej sprawa ta przedstawia się w czasie pokojowym. Lotnictwo dyspozycyjne korpusu — podobnie jak lotnictwo strategiczne — musi być podporządkowane odpowiednim szefom lotniczym okręgu — a przez nich szefowi Departamentu Lotnictwa, wymagają tego bowiem względy wyszkoleniowe. Tylko na czas ćwiczeń w letnich obozach i na manewrach lotnictwo dyspozycyjne korpusu występuje łącznie z korpusem — jako oddział lotniczy danego korpusu.

Względy pokojowo - wyszkoleniowe, a częściowo i względy zaopatrzeniowe, wysuwają konieczność łączenia większych grup lotniczych, obejmujących kilka oddziałów lotniczych korpusu, stacjonujących w jednym większym lub w sąsiednich paru garnizonach. Są to t. zw. brygady lotnicze, które stanowią organizację o charakterze pokojowym, regulującą całokształt spraw wyszkoleniowych i zaopatrzeniowych oddziałów lotnictwa dyspozycyjnego korpusu.

---

[1]) W czasie wojny światowej oddziały lotnicze, współpracujące z korpusami, wyposażone były w różną ilość samolotów w poszczególnych państwach. W wojsku niemieckiem posiadały one zrazu 4 samoloty, w 1917 r. — już 6 samolotów, przyczem ilość ta miała być z czasem podniesiona do 9. We Francji eskadra lotnicza korpusu liczyła 10 samolotów, a obecnie w czasie pokojowym — 8. Wojsko angielskie do obsługiwania korpusów w czasie wojny światowej od r. 1917 przeznaczało 12 samolotów.

[2]) Buranow D. — „Korpusnaja awjacja", 1927, str. 12.

Obecna organizacja oddziałów lotniczych korpusu przedstawia się następująco. Oddział liczy 6 samolotów czynnych i 2 samoloty zapasowe, co gwarantuje oddziałowi stan gotowości bojowej. Oficjalna nazwa oddziałów lotnictwa dyspozycyjnego korpusu brzmi: samodzielny oddział lotniczy Nr... („Nr... otdielnyj awjootriad"), przyczem numeracja tych oddziałów nie odpowiada numeracji odpowiednich korpusów. Oddział dzieli się — podobnie jak eskadry lotnictwa strategicznego — na 2 ogniwa.

Etat oddziału lotniczego korpusu obejmuje około 40 ludzi, a między innymi:
1 pilota—jako dowódcę oddziału
1 komisarza wojskowego
5 pilotów (w tem 1 dowódca ogniwa)
1 szefa sztabu
1 starszego mechanika
6 młodszych mechaników
1 specjalistę od fotogramometrji
1 starszego laboranta
2 rusznikarzy
1 radjotechnika i t. p.

Oddział lotniczy korpusu normalnie w czasie pokojowym sprzętu organicznego taboru samochodowego lub konnego nie posiada, wskutek czego całe zaopatrzenie uskutecznia t. zw. park lotniczy, wchodzący w skład każdej brygady lotniczej. W czasie wojny oddziały te powinny otrzymać własny drobny ilościowo tabor samochodowy.

II Sprzęt.

Według opinij sowieckich lotników idealny typ aparatu, używanego w lotnictwie dyspozycyjnem korpusu, odpowiadać powinien następującym warunkom:
Maksymalna pozioma szybkość na wysokości 3000 m—180—190 km na 1 godz.
Szybkość wznoszenia się na wysokość 3000 m—14 minut
Maksymalny pułap — 6000 m.
Obciążenie użyteczne — 400—425 kg.
Szybkość lądowania — maksymalnie 85—90 km na godzinę.
Czas trwania lotu przy pełnej sile silnika — $3^1/_2$ godz.
Uzbrojenie: 1 ciężki karabin maszynowy strzelający przez śmigło i 2 ciężkie karabiny maszynowe osadzone w wieżyczce, wyrzutniki do bomb od 8 do 80 kg; ogólna waga uzbrojenia — 200 kg (waga bomb kosztem materjałów pędnych).
Specjalny sprzęt: stacja radjonadawcza o zasięgu 25 km i aparat fotograficzny.

Ponieważ jednak Sowiety nie posiadają—rzecz prosta—takiego aparatu, któryby wymaganiom tym czynił zadość, przeto lotnictwo dyspozycyjne korpusu wyposażone jest w różne typy płatowców obserwacyjnych — np. „Ansaldo" z silnikiem „B. M. W.", R_1 (przeróbka sowiecka typu „Haveland") z silnikiem M_5 (400 MK), Junkers i t. p.

Uzbrojenie sowieckiego płatowca korpusowego stanowią: 1 c. k. m. systemu Wikkersa (z pierścieniowym celownikiem), ustawiony do strzelania przez śmigło, i 1 lub 2 c. k. m. Levisa do strzelania z wieżyczki. Na każdy karabin maszynowy na jeden lot wypada: dla Wikkersa—250 naboi, a dla Levisa—235 naboi.

Ze sprzętu radjowego oddział lotniczy zazwyczaj posiada 3 — 4 stacje nadawcze i 1 — 2 stacje odbiorczo-nadawcze o zasięgu od 25 do 40 km. Ponadto powinien posiadać jeszcze jedną specjalną radjostację naziemną do służby meteorologicznej.

Przy takiem wyposażeniu w sprzęt radjowy oddział lotniczy korpusu może:
a) kierować ogniem artylerji równocześnie 2-a samolotami,
b) utrzymywać łączność pomiędzy samolotem rozpoznającym a lotniskiem,
c) utrzymywać łączność z piechotą walczącą, o ile ta ostatnia posiada odbiorniki.

III. Lotniska.

Lotnictwo sowieckie rozróżnia 3 rodzaje lotnisk: zasadnicze, wysunięte i tyłowe (osnownoje, pieriedowaje i tyłowoje). Normalne rozmiary lotniska, przeznaczonego dla lotnictwa dyspozycyjnego korpusu, wynoszą 400 m $\times$ 400 m.

Zasadnicze lotnisko lotnictwa korpusu powinno być umieszczone w takiej odległości od frontu, aby miało zabezpieczoną łączność ze sztabem korpusu. Normalnie odległość ta odpowiada 1—2 przemarszom dziennym. Tutaj zgrupowane są organa zaopatrzenia i zapasy wszelkiego rodzaju.

Lotnisko wysunięte wyznacza się w bezpośredniem sąsiedztwie sztabu korpusu — ale poza sferą skutecznego ognia artylerji ciężkiej (a więc 10—12 km od linji styczności z przeciwnikiem). Telefoniczna łączność powinna być utrzymana z lotniskiem zasadniczem i ze sztabem korpusu.

Wreszcie lotnisko tyłowe wyznacza się w odległości 1 — $1^1/_2$ przemarszu od lotniska zasadniczego i przeznaczone jest wyłącznie na wypadek odwrotu. W pewnych wypadkach lotniska te służyć mogą jako postawy techniczne dla lotnisk zasadniczych.

Lotnictwo dyspozycyjne korpusu z zasady pracuje z wysuniętych lotnisk, co zapewnia mu łączność z oddziałami walczącemi.

Nad granicą jeszcze w czasie pokojowym powinien być zorganizowany szereg lotnisk wysuniętych dla lotnictwa korpusu na wypadek wojny. W przewidywaniu pewnych odchyleń linji frontu lotniska te powinny być rozmieszczone wgłąb w kilku linjach.

IV. Użycie lotnictwa dyspozycyjnego korpusu.

1) Rozpoznanie.

W porównaniu z lotnictwem armji lub frontu lotnictwo korpusu prowadzi rozpoznanie bliskie. Czynnikiem, określającym głębokość tego rozpoznania, jest zainteresowanie dowódcy korpusu, które — ogólnie biorąc—sięga końcowych stacyj kolejowych wyładowczych przeciwnika. Odległość tych stacyj wyładowczych od linji frontu przeciwnika wynosi przeciętnie do 50 km, ponieważ zaś odległość lotniska korpusu wynosi maksymalnie 25 km (normalnie wynosić będzie 10—12 km), przeto najdalszy promień działania rozpoznania lotnictwa korpusu nie powinien przekraczać 75 km.

Końcowe wyładowcze stacje kolejowe nieprzyjaciela stanowią zatem linję rozgraniczenia pomiędzy lotniskiem rozpoznawczem korpusu a armji

Specjalne warunki, w których z konieczności pracować musi lotnictwo dyspozycyjne korpusu, a nadewszystko fakt, iż praca ta odbywa się wyłącznie prawie w sferze, w której przeciwnik skoncentruje maksymum swych środków przeciwlotniczych, zmusza siłą faktu do ograniczenia czasu trwania lotu. Jako przeciętny czas trwania lotu przyjęto dla lotnictwa korpusu—$1^1/_2$—2 godzin.

W normalnych warunkach działalność rozpoznawcza lotniczego oddziału korpusu przedstawia się następująco:

a) wczesnym rankiem 1 lot dłuższy (przypuszczalnie 2-godzinny) 1 płatowca dla dokonania ogólnego rozpoznania danego rejonu,

b) w ciągu dnia parę krótkotrwałych lotów (1-godzinnych) dla uzupełnienia rannych obserwacyj.

Zadanie bliskiego rozpoznania polega na wyjaśnieniu położenia przeciwnika, zmian zaszłych w jego ugrupowaniu i w następstwie jego zamierzeń na najbliższy okres. W związku z tem cele obserwacji będą następujące:

a) rozmieszczenie piechoty przeciwnika, pozycje obsadzone i przygotowane wtyle,

b) rozmieszczenie artylerji,

c) ruch wojska w najbliższym pasie (maksymalna głębokość 50 km),

d) drogi dowozu do pierwszych linij,

e) rozmieszczenie oddziałów,

f) rozmieszczenie lotnisk.

Szerokość frontu rozpoznania lotnictwa korpusu odpowiada zasadniczo szerokości odcinka korpusu z uwzględnieniem skrzydeł sąsiadujących jednostek. Licząc maksymalnie 30 km na front korpusu, oraz po 10 km na skrzydła — otrzymamy maksymalną szerokość frontu rozpoznania lotnictwa korpusu — 50 km [1]).

2) *Fotografja lotnicza.*

§ 218 „Tymczasowego Regulaminu Służby Polowej R. K. K. A." kładzie szczególny nacisk na znaczenie fotografji w rozpoznaniu bliskiem:

„Fotografja powietrzna największe zastosowanie ma w rozpoznaniu bliskiem i w rozpoznaniu pola bitwy".

To samo potwierdza § 155 „Tymczasowego Regulaminu Lotniczego":

„Rozpoznanie bliskie jest bardziej szczegółowe, niż rozpoznanie dalekie. Okoliczność ta, jako też fakt, iż często nie będzie można zdążyć sprawdzić rezultatów rozpoznania, nasuwają konieczność jak najszerszego stosowania w rozpoznaniu bliskiem fotografji powietrznej i t d.

Ma ona zatem zastosowanie w następujących wypadkach, gdy chodzi o:

a) szczegółowe dane co do okopów nieprzyjaciela i ich urządzeń,

b) dokładne określenie rozmieszczenia oddziałów nieprzyjaciela, zwłaszcza artylerji,

c) określenie wyników pracy własnej artylerji,

d) dokładne zbadanie pewnych szczegółów terenowych (drogi, linje rzeczne, podejścia do pozycyj i t. p.),

e) sprawdzenie maskowania własnych oddziałów.

Wyniki rozpoznania fotograficznego przedstawia lotnik sztabowi korpusu w formie:

a) piśmiennych meldunków z załączeniem zdjęć fotograficznych,

b) szkiców, zestawionych na podstawie zdjęć i zaopatrzonych w legendy,

c) poprawionych i uzupełnionych map i planów.

3) *Kierowanie ogniem artylerji.*

Użycie korpusowego oddziału lotniczego do kierowania ogniem artylerji w szerokim zakresie w normalnych warunkach uznać należy za niemożliwe, a to ze względu na to, że jednak najważniejsze zadanie lotnictwa — rozpoznanie — pochłonie 3/4 godzin lotnych oddziału. W rezultacie do kierowania ogniem artylerji (powtarzam w normalnych warunkach) będzie można użyć 1 samolotu. Ilość ta może

---

[1]) „Tymczasowy Regulamin Lotniczy" w rozdziale, traktującym o bliskiem rozpoznaniu, określa szerokość jego frontu na 20—40 km.

w pewnych wypadkach ulec powiększeniu, gdy ze względów taktycznych wskazane będzie użyć do tego celu maksymum sił.

Wynika stąd konieczność szczególnego oszczędzania środków lotniczych.

Z zasady więc lotnictwo korpusu obsługuje tylko korpusową artylerję ciężką;— artylerja dywizyjna w wyjątkowych tylko wypadkach korzystać może z usług lotnictwa korpusowego.

Przy współdziałaniu artylerji z lotnictwem praca artylerji przedstawia się następująco:

a) samolot przed wzlotem otrzymuje szczegółowe wskazówki co do celów, które mają być zwalczone, baterji przeznaczonej do strzelania i aparatów łączności samolotu z baterją. Konieczne jest osobiste porozumienie się dowódcy baterji z lotnikiem obserwatorem,

b) samolot rozpoznaje szczegółowo cele, komunikuje swoje spostrzeżenia dowódcy baterji — a następnie kieruje ogniem.

Szczególnie ważne jest utrzymanie łączności pomiędzy samolotem a baterją W tej mierze nie należy polegać wyłącznie tylko na aparatach radjo — ale i na łączności przy pomocy płacht i sygnałów umówionych. Stąd konieczność ciągłego szkolenia się w tym kierunku.

4) *Łączność.*

Sowiecki „Tymczasowy regulamin bojowy lotnictwa" sprawę łączności zapomocą samolotu ujmuje ogólnie następująco:

„Zastosowanie aparatów jako środka łączności dopuszczalne jest tylko w tych wypadkach, gdy inne środki łączności zawiodły lub okażą się nieskuteczne — a mianowicie:

a) na bezdrożach,

b) w wojnie manewrowej (zwłaszcza przy działaniach kawalerji),

c) w walce, gdy inne środki łączności okażą się niedostateczne,

d) we wszystkich wypadkach, gdy łączność trzeba nawiązywać poprzez przeciwnika.

Lotnictwo korpusu najczęściej będzie używane do nawiązania łączności pomiędzy dowództwem a walczącą piechotą, wymaga to jednak ustawicznych ćwiczeń obu stron w użyciu płacht i sygnałów świetlnych.

5) *Współudział w walce z oddziałami naziemnemi.*

Sowiecki „Tymczasowy Regulamin Lotniczy" sprawę bezpośredniego udziału lotnictwa w walce z oddziałami naziemnemi ujmuje w następujący sposób:

„Działania lotnictwa bojowego są zawsze zaczepne. Są one zawsze bezgranicznie śmiałe w walce powietrznej i w krytycznych momentach walki naziemnej. W odwrocie — gdy oddziały własne nie mogą wstrzymać naporu przeciwnika — całe lotnictwo rzuca się w bój z przeciwnikiem naziemnym.

Krańcowy ten środek może doprowadzić do całkowitego zniszczenia własnego lotnictwa".

Wynikałoby stąd, że lotnictwo korpusu w wyjątkowych wypadkach narówni z innemi rodzajami lotnictwa powinno wziąć udział bezpośrednio w walce z oddziałami naziemnemi. Przewidywać jednak należy, że ten punkt regulaminu nie będzie miał zastosowania w jednostkach lotnictwa dyspozycyjnego korpusu — a to z tego względu, że sprzęt lotnictwa korpusu i jego uzbrojenie nie odpowiadają warunkom walki naziemnej (50 do 60 kg bomb i to kosztem zmniejszenia zapasów materjałów pędnych).

Tak się przedstawiają w bardzo ogólnych zresztą zarysach poglądy sowieckie na lotnictwo dyspozycyjne korpusu i jego użycie. Jakkolwiek szereg momentów, natury zwłaszcza organizacyjnej — zdaje się — dotychczas nie został ostatecznie w poglądach tych należycie skrystalizowany, to jednak sam podział zasadniczy na lotnictwo dyspozycyjne korpusu i strategiczne został już dokonany.

Ma to niewątpliwie swoje złe i dobre strony.

Dobre strony tego podziału sprowadzają się do możliwości lepszego wyspecjalizowania oddziałów lotniczych w służbie lotnictwa korpusu, oraz w czasie częstych ćwiczeń wspólnych z piechotą do możliwości lepszego współdziałania lotnictwa z oddziałami naziemnemi.

Zła strona tego podziału tkwi w nadmiernem — a w warunkach wojny szkodliwem rozdrobnieniu środków lotniczych, których ilość ogólna w krajach o słabo rozwiniętym przemyśle — a do takich zaliczyć należy Rosję — jest zawsze szczupła i ograniczona. Gdyby ostatecznie przyjął się pogląd, że oddziały lotnicze powinny być organicznie i na stałe przydzielane w czasie wojny do korpusów, to w rezultacie takie równomierne wyposażenie walczących korpusów w środki lotnicze musiałoby doprowadzić do zmniejszenia środków lotniczych w tych punktach frontu, w których dokonywane będą szczególnie ważne operacje. Część ograniczonych środków lotniczych kosztem zadania najważniejszego użyta byłaby niepotrzebnie na szeregu biernych odcinków frontu. *J.*

BADANIA PSYCHOTECHNICZNE W WOJSKU HOLENDERSKIEM.

Każda organizacja, składająca się z wielu jednostek, pracuje oczywiście tem sprawniej, im bardziej racjonalnie jednostki te będą dobierane, im bardziej skoordynowane będą wysiłki jednostkowe według jednolitego, dobrze przemyślanego planu. Naukowa organizacja pracy, racjonalna gospodarka materjałem ludzkim—są to zagadnienia pierwszorzędnej wagi w każdej dziedzinie życia ludzkiego. Nie sposób ich też pominąć w sprawie organizacji zbrojnej siły narodu. Współczesne wojsko, liczące dziesiątki i setki tysięcy ludzi, jest niewątpliwie organizmem o bardzo złożonej i kunsztownej budowie. Wielość najróżnorodniejszych funkcyj, podporządkowanych jednemu celowi, czyni koniecznem stosowanie metod naukowej organizacji. W wojskach współczesnych, opartych na powszechnym poborze, oddawna stosowana jest selekcja negatywna w znaczeniu wyeliminowania jednostek niezdatnych pod względem rozwoju fizycznego, brak jednak selekcji pozytywnej, w znaczeniu dobierania odpowiednich jednostek do odpowiednich czynności. Jak gdyby w wojsku hołdowało się jeszcze zasadzie, że każdy człowiek nadaje się do wszystkiego.

Sprawa badań psychotechnicznych w wojsku była poruszana kilkakrotnie w polskiej literaturze wojskowej [1]), lecz zbyt mało uwagi poświęca się jej jeszcze.

W niniejszej rozprawie chciałbym podać niektóre informacje, dotyczące organizacji wojska holenderskiego.

Niniejszy artykuł opracowany został na podstawie informacyj, zaczerpniętych w piśmie holenderskiem „Aanleg en beroep" 1925 r. Nr. 2 „Bureau voor psychotechnisch onderzoek bij de landmacht"; r. 1926 Nr. 3 „Psychotechnisch onderzoek in het leger".

---

[1]) Kpt. J. Urbanowicz „Praca psychologiczna w wojsku" Bellona 1923 r. zeszyt I.—S. Studencki: „Badania psychotechniczne w wojsku" Bellona 1927 zesz. II. Mjr. Albiński. Artykuły w „Polsce Zbrojnej".

Badania psychotechniczne w wojsku holenderskiem powstały samorzutnie w roku 1919. W tym roku i w następnym 1920 major Rouffaer i porucznik von Geusau zapoczątkowali badania poborowych na podstawie opracowanej przez nich metody celem wykrycia uzdolnień, niezbędnych do pewnych specjalnych funkcyj. Na podstawie raportu dowódcy dywizji minister Spraw Wojskowych van Oorlog powołał w grudniu 1922 roku komisję, której zadaniem było opracowanie najlepszej metody badania poborowych i sposobu skierowywania ich do odpowiednich rodzajów broni. Przewodniczącym tej komisji i autorem testów, stosowanych odtąd w wojsku holenderskiem, był profesor psychologji uniwersytetu utrechtskiego dr. F. Roels. Dopiero po kilkuletnich doświadczeniach praktycznych i na podstawie aprobaty, wydanej przez specjalnie powołane w tym celu fachowe ciało naukowe, decyduje się Ministerstwo Spraw Wojskowych na zorganizowanie stałego „Biura Badań Psychotechnicznych w Wojsku" z siedzibą w Utrechcie w Wojskowej Szkole Gimnastyki i Sportu, pod kierownictwem porucznika H. Groenewegen. Pierwszem dziełem tego biura było opracowanie serji testów do badania inteligencji praktycznej. W 1925 roku tytułem próby wprowadzono badania poborowych przy 17 komisjach kontrolnych, częściowo w ciągu trwania całej sesji, częściowo w ciągu 1, 2 lub 3 tygodni. Same badania przeprowadzane były zbiorowo i trwały około trzech kwadransy. Widocznie wyniki badań musiały być dodatnie, skoro w grudniu tego samego roku Ministerstwo wydało okólnik, wprowadzający na stałe badania psychotechniczne w wojsku. Okólnik ten omawia w sposób nader szczegółowy organizację tych badań, sposoby wartościowania, ich zakres i stosowanie praktyczne. Przytaczamy następujące wyjątki z tego okólnika.

A. Badania psychotechniczne poborowych.

§ 1. Badania psychotechniczne poborowych mają na celu:

a. wykrywanie stopnia ogólnej inteligencji praktycznej poborowych,

b. zbieranie danych, dotyczących ich uzdolnień specjalnych.

§ 2. Badania ogólnej inteligencji praktycznej odbywają się przy Okręgowych Komisjach Uzupełnień. Wyniki badań zostają zapisywane na kartach klasyfikacyjnych, które zostają przesyłane do Rozdzielczych Komisyj Okręgowych przy dowództwach korpusów, gdzie zostają przechowywane przez oficera, prowadzącego ewidencje.

II. Badanie inteligencji praktycznej składa się z:

testu 1 — wykonania najprostszych zadań rachunkowych (ogólna ilość punktów 20),

testu 2 — rozróżniania zdań prawdziwych od nieprawdziwych (ogólna ilość punktów 20),

testu 3 — rozróżniania rzeczy istotnych od nieistotnych (ogólna ilość punktów 30),

testu 4 — uporządkowania logicznego myśli (ogólna ilość punktów 40),

testu 5 — szybkiego i wiernego powiązania wyobrażeń i sądów (ogólna ilość punktów 40),

testu 6 — wykazania ogólnego rozwoju (ogólna ilość punktów 40),

testu 7 — szybkiego i poprawnego wykonania poleceń (ogólna ilość punktów 36).

III. Na podstawie ogólnej ilości uzyskanych punktów badani zostają podzieleni na następujące klasy:

Klasa	Ilość punktów	Ocena inteligencji
A	143 — 226	bardzo dobry
B	112 — 142	dobry
C +	79 — 111	zupełnie zadawalający
C	48 — 78	zadawalający
C —	27 — 47	ledwie zadawalający
D	0 — 26	niezadawalający

IV. Zwraca się uwagę na to, że ogólna ilość 226 punktów rzadko może być osiągnięta wskutek krótkiego czasu, danego na wykonanie prób. To właśnie umożliwia klasyfikację poborowych i porównanie ich pod względem posiadanej inteligencji praktycznej.

V. Poborowi mają być skierowywani do odpowiednich rodzajów służby na podstawie wskaźnika inteligencji, aby ich służba była najbardziej owocna a zarazem najbardziej pożyteczna i dla nich przyjemna. Mając na względzie krótki okres szkolenia poborowego i obszerny materjał do przerobienia, można będzie na podstawie wyników badań wyznaczać poborowych do tych funkcyj, które będą w stanie pełnić najlepiej. Poza tem badanie ma na celu dostarczyć również pewnych wskazówek, dotyczących siły woli, poczucia obowiązku i odpowiedzialności, odwagi, uczciwości, zamiłowania do porządku i t. p.

VI. Dowódcy poszczególnych oddziałów powinni uwzględniać wskaźnik inteligencji praktycznej poborowych i przydzielać ich do odpowiedniej pracy.

§ 3. 1. W artylerji, w służbie łączności i w oddziałach karabinów maszynowych należy specjalnie uwzględniać wyniki testów 1, 5 i 7.

2. Dla dalszego rozwoju badań psychotechnicznych jest niezmiernie ważne, by o każdym poborowym, który otrzymał przydział na podstawie oceny psychotechnicznej, po upływie wyszkolenia do Biura Badań Psychotechnicznych nadsyłane były przez przełożonych opinje, czy wyniki badań inteligencji praktvcznej i przewidywania Biura sprawdziły się, oraz jakie właściwości wymienione w paragrafie 2 punkt II wydały się najbardziej ważnemi przy pełnieniu funkcyj specjalnych.

3. Zbieranie danych o uzdolnieniach poborowych do rozmaitych funkcyj ma być uzupełnione przez specjalne badanie każdej z tych funkcyj zosobna.

B. Badania osobowości.

§ 4. Badania osobowości mają na celu zbieranie danych, dotyczących cech charakteru i właściwości osobistych poborowych w tym celu, by ułatwić dowódcom możność wyrobienia sobie objektywnego sądu o wartości podwładnych i o okolicznościach, które wpływają na ich usposobienie i postępowanie. Nie należy opierać swych sądów jedynie na powierzchownej znajomości, na intuicji lub na nieumotywowanych wrażeniach lub innych cechach zewnętrznych. Celem badania osobowości jest uzupełnienie i kierowanie intuicją w dziedzinie znajomości ludzi.

§ 5. 1. Badania osobowości wykonywane są zapomocą kwestjonarjusza.

2. Pytania stawiane poborowym powinny dotyczyć jedynie tych cech, które są ważne przy szkoleniu.

3. Załącznik A [1]) zawiera schemat pytań, dotyczących warunków społecznych (pierwsze sześć pytań), warunków rodzinnych (dalsze sześć pytań), niektórych

[1]) Załącznika tego nie drukujemy, gdyż prawie wszystkie zawarte w nim pytania znajdują się w paragrafie 6. (przyp. redakcji).

cech osobistych poborowych (następne sześć pytań). Każda z tych grup jest tak ułożona, że z pośród sześciu pytań dwa pierwsze dotyczą okoliczności, będących w związku z inteligencją praktyczną, cztery następne dotyczą okoliczności, wpływających na charakter i postępowanie. Ilość pytań może być powiększona na życzenie dowódcy, który przeprowadza badanie.

§ 6. 1. Dawanie odpowiedzi na pytania nie jest obowiązkowe. Poza tem kwestjonarjusz zawiera jedynie takie pytania, na które poborowy może odpowiedzieć bez skrępowania w cztery oczy.

2. Dowódcy kompanij (szwadronów, bateryj) powinni przystąpić do badania poborowych możliwie prędko po ich przybyciu do oddziału i przeprowadzić je osobiście. Na początku rozmowy należy uprzedzić poborowego że celem tej rozmowy jest lepsze poznanie poborowego, by lepiej pogodzić ze sobą wymagania służby i jego osobisty interes. Odpowiedzi należy krótko odnotowywać, by móc je potem odczytać. Rozmowa ta w żadnym razie nie powinna mieć charakteru przesłuchania lub dochodzenia.

3. Przy stawianiu pytań należy dbać o to, by stanowiły one jedną ciągłą całość.

Pytanie 1: kursy wieczorowe, wykształcenie zawodowe, specjalne egzaminy i t. p.

Pytanie 2: wykonywany zawód, życzenia zawodowe, zadowolenie z obranego zawodu, stosunki z pracodawcą i towarzyszami pracy, okoliczności, dotyczące zwolnienia od pracy przy wstąpieniu do wojska.

Pytanie 3: praca samodzielna czy niesamodzielna, oszczędności, nabycie własnych narzędzi.

Pytanie 4: dlaczego życzy sobie obrać inny zawód, co stoi temu na przeszkodzie.

Pytanie 5: stosunek do zagadnień religijnych (dla tych poborowych, którzy należą do osobnych zrzeszeń religijnych)

Pytynie 6: do jakich związków należy, jaką działalność pełni w tych związkach.

Pytanie 7: dotyczy ewentualnego bezrobocia.

Pytanie 8: czy ma młodszych lub starszych braci i siostry, ich stosunek wzajemny.

Pytanie 9: przebyte choroby, stosunek do napojów alkoholowych.

Pytanie 10: stosunek do rodziców.

Pytanie 11: o kosztach utrzymania.

Pytanie 12: ile pieniędzy traci na trunki.

Pytanie 13: gra w karty, zajęcia w czasie wolnym od pracy, latem i zimą, lektura.

Pytanie 14: zajęcia rozpoczęte i niedokończone.

Pytanie 15: znajomość zwierząt i stosunek do zwierząt.

§ 7. Ogólne wrażenie o poborowym na podstawie badania oraz na podstawie znajomości od chwili wstąpienia do kompanji aż do chwili ustąpienia jest zapisywane do karty kwalifikacyjnej.

S. Studencki.

PRZEGLĄD MIESIĘCZNY.

Stan obecny sieci dróg bitych w Polsce i próby realizacji programu jej rozbudowy. Przygotowanie pracowników kolejowych do obrony przeciwgazowej.

Państwo nasze, mające za sobą zaledwie dziewięć lat niepodległego bytu, z których dwa pierwsze stracone zostały zupełnie dla rozbudowy wewnętrznej wskutek wojny z Rosją, posiada wiele jeszcze bardzo poważnych braków i niedomagań, odziedziczonych po zaborcach i wymagających długich lat pracy, by je usunąć. Dlatego też w wielu dziedzinach, a w szczególności w technicznej rozbudowie państwa, stoimy nieraz w wykazach statystycznych na szarym końcu państw europejskich.

Wśród tych niedomagań na jedno z pierwszych miejsc wysuwa się fatalny stan dróg bitych. Nasza sieć drogowa nie stoi bowiem w żadnym stosunku tak pod względem ilościowym, jak i jakościowym do wielkości państwa i gęstości zaludnienia. Głównej przyczyny tego stanu rzeczy należy szukać w tem, iż ziemie, będące przez przeszło sto lat pod trzema różnemi zaborami, traktowane były przez państwa zaborcze pod tym względem znacznie gorzej, niż centralne ich prowincje. Przeszło sto lat systematycznych i rozmyślnych zaniedbań nie mogło pozostać bez śladu.

Sieć drogowa na ziemiach polskich przedstawiała się w chwili odzyskania niepodległości niejednakowo. Najlepszą sieć zarówno pod względem ilościowym, jak i jakościowym wykazują ziemie byłego zaboru niemieckiego, dość gęstą sieć posiada były zabór austrjacki, pod względem jakościowym jednak wartość jej jest bardzo mała, najwięcej ubogie w drogi bite są ziemie byłego zaboru rosyjskiego, zwłaszcza na wschodzie, gdzie prócz kilku szos o znaczeniu strategicznem nie wybudowali Rosjanie ani jednej drogi bitej dla celów ekonomiczno-komunikacyjnych i potrzeb gospodarczych tych ziem. Należy jednak podnieść, iż nieliczne drogi na tych ziemiach stoją pod względem jakościowym dosyć wysoko, znacznie wyżej, niż np. drogi w Małopolsce. Jeżeli do tak niskiego stanu dróg, pozostawionych po zaborcach, dodamy jeszcze zniszczenie spowodowane kilkuletnią wojną, prowadzoną stale na naszych ziemiach, które odbiło się bardzo dotkliwie na stanie dróg, a jeszcze więcej na stanie mostów, to nie można się dziwić, iż w wykazach statystycznych Europy zajmujemy pod tym względem jedno z miejsc ostatnich.

Taki stan dróg musi budzić poważne obawy z punktu widzenia przystosowania państwa do obrony. Jak wielką bowiem doniosłość posiada dla działań wojennych należycie rozbudowana i odpowiednio utrzymana sieć drogowa wykazały już dostatecznie doświadczenia zarówno wojny światowej, jak i bliższej nam wojny naszej z Rosją. Bez odpowiedniej sieci drogowej zarówno bitwa nad Marną, jak

i walki pod Verdun wyglądałyby prawdopodobnie inaczej. I w naszej wojnie słaba nasza sieć drogowa odegrała w mniejszym wprawdzie zakresie, ale również znaczną rolę. Przypomnę tylko wypad (rajd samochodowy) ppłk. Bochenka z Włodawy na Kowel w ostatniej ofensywie wołyńskiej, który wielce przyczynił się do sukcesu 3-ej armji. Były to jednak wypadki rzadkie, częściej bowiem dawał się nam odczuwać brak dróg dla szybkich przerzucań taktycznych i zaopatrzenia wojska, niż korzyść z ich posiadania. Brak ten był tem dotkliwszy, iż wschodnie części naszego państwa posiadają bardzo rzadką sieć kolejową, co utrudnia w wysokim stopniu użycie transportu kolejowego do szybkich przesunięć taktycznych i do podwiezienia materjałów zaopatrzenia. Jeżeli weźmiemy teraz pod uwagę, iż w przyszłej wojnie tonaż przedmiotów zaopatrzenia, koniecznych do prowadzenia walki, będzie niewspółmiernie większy, niż w wojnie 1919/20 roku z powodu znacznie lepszego technicznego uzbrojenia i wyposażenia wojska, zrozumiemy łatwo, z jakiemi trudnościami przyjdzie nam walczyć, o ile rozbudowa obecnie posiadanej sieci dróg bitych nie pójdzie w odpowiednio szybkiem tempie. Przy obecnym bowiem stanie dróg nietylko użycie transportów samochodowych ograniczyćby się musiało do bardzo szczupłych możliwości, ale nawet ruch zaprzęgów konnych w mniej dogodnych porach roku natrafi często na znaczne trudności. Odnosi się to przedewszystkiem do wschodniej części państwa, gdyż ziemie zachodnie posiadają nieporównanie gęstszą sieć dróg bitych, która przy obecnych możliwościach finansowych państwa musi nam na długie jeszcze lata wystarczyć.

Świadomość konieczności rozbudowy w szybkiem tempie sieci dróg bitych widzimy tak w poczynaniach rządu jak i w powszechnej opinji społeczeństwa, przejawiającej się w uchwałach różnych zrzeszeń gospodarczych, organów samorządowych oraz głosach prasy. Wychodzą one wszystkie z założeń czysto gospodarczych, brak bowiem odpowiednich komunikacyj drogowych odbija się przedewszystkiem ujemnie na rozwoju ekonomicznym państwa. W zagadnieniu drogowem zatem względy gospodarcze idą w parze z postulatami strategicznemi i prawie we wszystkich punktach wzajemnie się pokrywają. Niema bowiem takich dróg strategicznych, któreby nie stanowiły równocześnie arteryj dla ruchu ekonomicznego, i niema również takich dróg gospodarczych, któreby nie miały zupełnie znaczenia dla celów obrony państwa. Różnice mogą zachodzić tutaj tylko w stopniu przydatności poszczególnych dróg.

Znaczenie ekonomiczne dróg bitych zmuszało od początku istnienia państwa do szukania sposobów, wiodących do rozwiązania zagadnienia drogowego. Niestety — wszystkie wysiłki rządów w tym kierunku rozbijały się stale o trudności finansowe. Wprawdzie Ministerstwo Robót Publicznych, do którego należą sprawy drogowe, usiłowało wprowadzić w życie nakreślone plany, wszystkie jego jednak zamiary obcinane były systematycznie przez ministrów skarbu. Tem się też tłumaczy, iż piękne programy inwestycyjne nie mogły doczekać się ani w części realizacji.

Ministerstwo Robót Publicznych przeprowadziło jeszcze w r. 1920 w drodze ustawy podział sieci drogowej w Polsce na drogi państwowe, do których zaliczone zostały drogi o znaczeniu ekonomiczno-komunikacyjnem dla całego państwa, i drogi samorządowe o znaczeniu miejscowem. Drogi państwowe stanowią niejako szkielet sieci drogowej, wypełniany drogami samorządowemi, t. j. wojewódzkiemi, powiatowemi i gminnemi. Do państwa należy w pierwszym rzędzie troska o drogi państwowe, która obejmuje utrzymanie w należytym stanie istniejących państwowych dróg bitych i mostów oraz przebudowę państwowych dróg gruntowych na drogi

bite wraz z budową odpowiednich mostów. Jak olbrzymie potrzeby inwestycyjne stoją przed państwem w tej dziedzinie wskazuje to, iż z 17,088 km dróg kołowych, uznanych za państwowe, jest tylko 12,706 km dróg bitych lub brukowanych, a reszta, t. j. 4382 km są to drogi gruntowe. Wszystkie one znajdują się w województwach wschodnich, t. j. wileńskiem, nowogródzkiem, poleskiem i wołyńskiem. Realizacja programu przebudowy państwowych dróg gruntowych na drogi bite lub brukowane wymaga bardzo dużych sum, które w normalnych budżetach państwowych nie mogły dotychczas znaleźć miejsca. W rezultacie wybudowaliśmy do obecnej chwili zaledwie 200 km dróg bitych, co wskazuje, iż przy utrzymaniu tego tempa moglibyśmy zakończyć ten stosunkowo skromny program po stu latach. Należy tutaj zaznaczyć, iż w budżetach rocznych muszą być wstawione przedewszystkiem sumy na utrzymanie istniejących dróg i mostów, co stanowi bardzo poważną pozycję i co utrudnia w wysokim stopniu znalezienie pokrycia w obecnych dochodach państwowych na koszta budowy nowych dróg i mostów. A ponieważ samorządy nie są jeszcze wszędzie zorganizowane i z braku odpowiednich podstaw prawnych nie dysponują koniecznemi dochodami, państwo zmuszone jest prócz inwestycyj na drogach państwowych przeznaczać sumy, jako zapomogi dla samorządów, na budowę dróg o większem miejscowem znaczeniu ekonomicznem.

Ministerstwo Robót Publicznych, zdając sobie sprawę z tego, że obecne dochody państwa nie pozwolą na programową realizację jego zamierzeń rozbudowy sieci drogowej, wysunęło w roku zeszłym projekt wprowadzenia podatku drogowego od zwierząt pociągowych i pojazdów mechanicznych ze specjalnem przeznaczeniem sum, płynących z tego podatku, na budowę dróg państwowych i pomoc państwa w rozbudowie sieci dróg samorządowych. Mimo, iż projekt ten nie wprowadza właściwie nowego podatku, ale przewiduje zastąpienie jednym podatkiem szeregu istniejących opłat i podatków na budowę dróg, a obciążając stosunkowo nieznacznie tylko tych obywateli, którzy dróg dobrych najwięcej potrzebują, dałby skarbowi państwa pewniejsze i większe dochody na budowę dróg, spotkał się on ze sprzeciwem ze strony tych ministerstw, do których należy opieka nad posiadaczami zwierząt pociągowych i pojazdów mechanicznych. W ten sposób sprawa wprowadzenia tego podatku uległa zawieszeniu.

Tymczasem analogiczny podatek wprowadzony został w lecie roku bieżącego w Czechosłowacji. Czechosłowackie zgromadzenie narodowe uchwaliło ustawę o utworzeniu funduszu drogowego, którego celem jest uzyskanie funduszów na stopniowe polepszanie stanu dróg, mających specjalne znaczenie dla dalekiego ruchu samochodowego. Na fundusz składać się będą podatki od samochodów i od biletów autobusowych. Podatek samochodowy wynosi rocznie: od motocykli 200 koron czeskich, od samochodu osobowego 400 — 7,000 k. cz., od autobusów i samochodów ciężarowych od 100 kg wagi 50 k. cz. — przy kołach o pełnej gumie 50% więcej. Podatek od biletów w autobusach jest analogiczny, jak obowiązujący już przedtem podatek od biletów kolejowych. Jak z tego widzimy Czechosłowacja, posiadająca rozległą i bardzo dobrą sieć drogową, nie miała specjalnych skrupułów co do wprowadzenia nowego podatku, który umożliwi jej przystosowanie sieci drogowej do wzmagającego się z każdym dniem ruchu samochodowego.

Jak dalece przykład Czechosłowacji wpłynie na uaktualnienie projektu naszego Ministerstwa Robót Publicznych trudno przewidzieć. Jedno jest pewne, że bez specjalnych dochodów, przeznaczonych wyłącznie na inwestycje drogowe, sprawa realizacji zamierzeń w tym kierunku nieda się przeprowadzić. Zawsze bowiem przy układaniu preliminarza budżetowego dla poważniejszych sum na budowę

dróg braknie pokrycia. Widzimy to w najnowszym preliminarzu budżetowym na rok 1928/29, gdzie mimo dużych wysiłków Ministerstwa Robót Publicznych kwoty przeznaczone na ten cel bardzo niewiele się różnią od kwot, wydanych na analogiczne cele w roku bieżącym.

Konieczność przygotowania kraju do obrony przeciwgazowej na wypadek wojny przenika coraz więcej do świadomości naszego społeczeństwa. Obecnie mamy do zanotowania bardzo doniosły fakt zapoczątkowania na tem polu akcji przez Ministerstwo Komunikacji. Wychodząc ze słusznego założenia, że nieprzyjacielskie ataki gazowe z powietrza zwrócone będą zwłaszcza w pierwszych dniach wojny w pierwszym rzędzie na ważniejsze węzły i objekty kolejowe celem utrudnienia nam mobilizacji i koncentracji, zdecydowało się Ministerstwo Komunikacji na zorganizowanie planowej pracy przygotowania funkcjonarjuszy kolejowych do obrony przeciwgazowej.

Jako zapoczątkowanie tej akcji zorganizowano jeszcze w maju b. r. przy pomocy Ministerstwa Spraw Wojskowych w Wojskowej Szkole Gazowej na Marymoncie specjalny kurs dla delegatów poszczególnych dyrekcyj kolejowych, którzy wyznaczeni zostali na organizatorów i kierowników całej akcji obrony przeciwgazowej na obszarach swoich dyrekcyj. Pod kierownictwem tych instruktorów zorganizowane zostały następnie we wszystkich dyrekcjach wykłady propagandowe, mające na celu zapoznanie funkcjonarjuszy kolejowych z wielkością niebezpieczeństwa ataków gazowych oraz środkami zabezpieczającemi przed ich skutkami. Dla lepszego zobrazowania wykładów urządzono we wszystkich dyrekcjach specjalne wagony, zaopatrzone przy pomocy wojska i Towarzystwa Obrony Przeciwgazowej we wzory masek, modele, rysunki i t. p. Wagony te, z któremi instruktorzy objeżdżali obszar całej dyrekcji, stanowiły doskonale urządzoną salę wykładową.

Niezależnie od akcji propagandowej, która stale jest prowadzona, Ministerstwo Komunikacji przystąpiło obecnie do systematycznego szkolenia swoich pracowników. Ze względu na wielkie rzesze tych pracowników i rozproszenie ich po całem państwie przystąpiono najpierw do przygotowania dostatecznej ilości instruktorów. W tym celu otwarte zostały w ubiegłym miesiącu dalsze kursy instruktorskie obrony przeciwgazowej dla instruktorów wszystkich gałęzi służby kolejowej Kursy te odbywają się w Warszawie, Lublinie, Białymstoku, Wilnie, Łodzi, Krakowie, Katowicach, Lwowie, Stanisławowie, Poznaniu, Bydgoszczy, Przemyślu i Brześciu n/B. i liczą ogółem około 300 słuchaczy. Równocześnie Ministerstwo Komunikacji opracowuje przy pomocy Ministerstwa Spraw Wojskowych programy szkolenia pracowników kolejowych w obronie przeciwgazowej, które włączone zostaną do programów normalnego szkolenia pracowników kolejowych.

Akcja powyższa świadczy o głębokiem zrozumieniu przez władze kolejowe odpowiedzialej roli, jaka przypadnie kolejom w czasie wojny. Pozostaje jeszcze uzupełnić ją troskliwem przygotowaniem zaopatrzenia pracowników kolejowych w niezbędne środki, zabezpieczające ich przed następstwami ataków gazowych. Wykazana dotychczas przez Ministerstwo Komunikacji duża inicjatywa na tem polu daje gwarancje, że i to zagadnienie, które przedstawiać będzie pewne trudności finansowe, zostanie pomyślnie i szybko załatwione.

Ppłk. S. G. Józef Wiatr.

SPRAWOZDANIA.

A. Swieczin. Strategja. Moskwa 1927 r. Drukarnia Raboczawo Izdatielstwa, 263 str.

Praca A. Swieczina zasługuje na to, aby zwrócić na nią baczną uwagę choćby z tego względu, że autor jej już w ciągu dwóch lat wykłada strategję w Rosji sowieckiej, a choć dzieło jego nie jest tam pierwszą pracą z tej dziedziny po wojnie światowej, jednak niewątpliwie jest pracą najpoważniejszą.

Praca podobna była, oczywiście, potrzebna. Po upływie 55 lat od bitwy pod Waterloo Moltke poddał rewizji metody strategicznego i operacyjnego rozumowania, które pozostawił w spadku Wielki Korsykanin. Obecnie, po upływie 55 lat od czasu zwycięstwa Moltkego pod Sedanem, po doświadczeniach wojny światowej, Swieczin postanowił rozpatrzeć krytycznie metody rozumowania, pozostawione przez niemieckiego feldmarszałka. Tego rodzaju rozważanie krytyczne stało się już palącą potrzebą, gdyż za naszych czasów zarówno pojawiły się zupełnie nowe czynniki, które należy rozważyć i ocenić, jak również niejednokrotnie wzrosło znaczenie tych czynników, które za czasów Moltkego miały znaczenie jedynie niewielkie [1]).

Wynika stąd, że autor ma rację, gdy wydaje mu się, że „praca ta w pewnej mierze odpowiada istniejącej potrzebie uogólnienia strategicznego". „Wydaje mi się, pisze autor, że przy wszystkich swych brakach praca ta może być pomocna dla wyjaśnienia współczesnych szczególnych właściwości wojny oraz może przydać się ludziom, przygotowywującym się do praktycznej działalności w dziedzinie strategji" [2]). Słuszność tego ostatniego zdania o praktycznem znaczeniu dzieła będę musiał częściowo poddać krytycznej analizie.

Określenie braków książki, o których skromnie wspomina autor, nie jest bynajmniej sprawą łatwą. Nie dlatego, aby braków tych nie było, lecz wskutek tego, że krytyczne rozważenie tak wielkiej, różnorodnej i przemyślanej, mówiąc ogólnie, pracy samo przez się nasuwa wielkie trudności. Krytyk, znalazłszy się w tym podzwrotnikowym lesie nowych uogólnień i wniosków, mimowoli podąża wślad za autorem i od czasu do czasu jedynie schodzi ze ścieżki, którą, niedostrzegalnie dlań, utorował mu doświadczony pisarz. Szczegóły budowy pochłaniają czasem całą uwagę i, szczególnie jeśli są one słuszne a nawet piękne, łatwo można z poza nich nie zauważyć nieprawidłowości a nawet karykaturalności ogólnej struktury.

---

[1]) Np. koleje żelazne, które za czasów Moltkego grały poważniejszą rolę jedynie podczas początkowego rozwijania strategicznego.

[2]) „Strategja", str. 10.

Już na pierwszy rzut oka, nie wgłębiając się jeszcze w treść książki, możemy zauważyć, że autor obdarzył nas wielką nowością, pomieszczając oddzielny, liczący 74 strony rozdział, w którym strategja ściśle wiąże się z polityką. Niegdyś polityki nie dopuszczano wogóle do pracy wojskowej, nikt nie uznawał jej praw i obowiązków w zakresie prowadzenia wojny, a w historji wojen i traktatach strategicznych skarżono się nawet na wtrącanie się polityki, uważając to w większości wypadków za zjawisko niesłychanie niepożądane i szkodliwe dla toku i wyniku zmagań.

Obecnie Swieczin, pozostając w zupełnej zgodzie z duchem czasu, wyznaczył polityce i jej wpływom to miejsce poczesne, którego polityka dziś władczo żąda dla siebie ze względu na warunki obecnych zmagań zbrojnych tak innych w porównaniu z warunkami przeszłości. Oczywiście, wobec ram swej pracy, Swieczin nie mógł opracować tego tematu w tym kierunku i w tych rozmiarach, jakie byłyby nieodzowne w specjalnem studjum tego zagadnienia.

Przejdźmy obecnie do zauważonych przezemnie braków książki. Pierwszy błąd autora polega, zdaniem mojem, na tem, że uważa on widocznie zjawiska wojny światowej za takie, które będą się również powtarzać w czasie wojen przyszłych.

Szczególnie wyczerpująco omawia autor, jako prawdopodobną treść istotną wojen przyszłych, tę bardzo swoistą „kategorję" działań na froncie zachodnim, którą określono jako wojnę na wyczerpanie, gdyż tę metodę stosowali Sprzymierzeni w walce z państwami centralnemi. A tymczasem metodę tę zastosowano nie dlatego, aby uważano ją za jedyną drogę, prowadzącą do zwycięstwa, lecz wskutek tego, że żadne z państw europejskich nie było przygotowane do olbrzymiej skali zmagań obecnych. Trzeba było wszędzie organizować przemysł jako narzędzie walki, a Anglja musiała prócz tego wprowadzać obowiązek powszechnej służby wojskowej i tworzyć od nowa olbrzymie liczebnie wojsko. Jasne jest, że trzeba było w tym celu wygrać na czasie. Poza jakiemiś szczególnemi warunkami wojna na wyczerpanie, jako przedłużająca czas trwania walki, nie będzie zapewne uznana na przyszłość jako środek odpowiadający celowi.

O podobnem bezkrytycznem opieraniu się na faktach bez zważenia ich istotnej wartości świadczy również cały szereg twierdzeń autora, opierających się w przeważnej części na stanie rzeczy, wytworzonym po wojnie przez bolszewików. Być może, że w ustroju bolszewickim wywody autora są słuszne, któż jednak może zaręczyć, że nawet w Rosji sowieckiej ustrój ten dotrwa do nowej burzy wszechświatowej. Do tego rodzaju twierdzeń należą, naprzykład, te miejsca, w których autor pisze o wojnie prewencyjnej (str. 44), o ścisłym związku klasy robotniczej z włościaństwem (str. 47), o uszeregowaniu zadań dla przemysłu (str. 63), o bezcelowości bombardowań z powietrza (str. 99), o potrzebie wyszkolenia w toku wojny setek tysięcy przyszłych dowódców (str. 106), o tem, że początek wojny nie stanowi kulminacyjnego punktu napięcia strategicznego (str. 177), o wojnie pozycyjnej (str. 189), o potrzebie uzgodnienia formy działań z właściwościami dowództwa (str. 211), o nieodzowności dla naczelnego dowództwa umiejętności wchodzenia w układy z dowództwami frontów i armij (str. 256) i t. p.

Wszystko to, co wyliczyłem, z wyjątkiem zagadnienia wojny prewencyjnej, dotyczy w równej mierze zarówno wojny zagranicznej jak i domowej. Ale wyszczególnione zjawiska nie wypływają z natury wojen współczesnych, a należą do kategorji zjawisk zależnych od woli ludzkiej, to znaczy, że człowiek może je usunąć zupełnie, poprawić, uzupełnić lub zmienić. Oczywiście, że nie można zbudować udatnej teorji, opierając się na tego rodzaju zależnym od „wolnej woli" materjale oraz na

błędach, popełnionych zarówno w toku przygotowań do wojny jak i podczas samej wojny. W celu stworzenia „Strategji“, jako dzieła mającego kierować pracami wyższych dowódców, niezbędne jest wybranie z ogromnego materjału, dostarczonego przez wojny ostatnie a w szczególności przez wojnę światową, wyłącznie tego, co wyraźnie stanowi istotną treść nowych starć bojowych, operacyj i wojen i omawianie wyłącznie możliwości przystosowania ludzkich decyzyj do zjawisk, które leżą poza wolą człowieka.

Następny, zdaniem mojem, błąd autora jest następujący. Z doświadczenia wojny światowej powinien był autor dojść do nieuchronnego wniosku, że nawet narody o najwyższych państwowo-organizacyjnych talentach i najmocniejszych nerwach nie są zdolne wytrzymać czterech a nawet trzech lat nieustannych zmagań, prowadzonych w niesłychanie ciężkich warunkach walk współczesnych.

Mówią o tem doświadczenia wszystkich narodów, które wzięły udział w wojnie światowej. Nawet najbardziej zwarte i najmocniejsze nerwowo wojsko niemieckie ogarnął w 1918 roku, jeśli nie wicher, to bądź co bądź potężny podmuch rozkładu. Podczas bitwy między Sommą i Oise'ą, która miała miejsce w tym roku, żołnierze niemieccy poddawali się pojedyńczym jeźdźcom nieprzyjacielskim, oddziały zwarte składały broń przed czołgami W wielu oddziałach oficerowie nie mieli już żadnego wpływu na szeregowych i płynęli z prądem. Na tyłach, w środku Niemiec, robotnicy, wedle słów Scheidemanna, coraz bardziej przychodzili do wniosku, że „lepszy będzie straszny koniec, niż strach bez końca“ [1]).

Sam autor uprzedza, że naród, który rozpoczął walką orężną, będzie musiał „walczyć, głodować, cierpieć, znosić niedostatek, umierać, być posłusznym i to nietylko na froncie, ale również i na dalekich tyłach“. Warunków tych nikt długo nie wytrzyma. Warunki wojen współczesnych uporczywie żądają, aby wojny były możliwie najkrótsze. W tym kierunku muszą bezwzględnie dążyć sztuka, wiedza i wszystkie pomysły wodzów naczelnych. Wojnę światową przedłużyły czynniki uprzednio nieprzewidziane. Kierowników jej można obwiniać, że dopuścili się ciężkich błędów wskutek braku przewidywania. Obecnie, kiedy dążność wojny do przedłużania się w czasie nie jest już czemś niespodziewanem, omyłka podobna byłaby już przestępstwem. Koniecznością jest przełamać te czynniki, które odwlekają ostateczne rozwiązanie, a które jedynie pozornie wydają się nie podlegać naszej woli. Nie można uprawniać wojny długotrwałej dlatego, że taką była wojna światowa. Nie można, jak czyni to autor, twierdzić, że „początek wojny nie stanowi kulminacyjnego punktu napięcia strategicznego“ (str. 177). Odwrotnie, nieodzowną koniecznością jest tak przygotować walkę, aby pierwsze uderzenie było na tyle niezłomne i ważkie, ażeby wyraźnie określiło już zarysy pewnego i bliskiego zwycięstwa.

Jeżeli istotnie znajdują się czynniki, które zdolne są wojnę przeciągnąć, to autor powinienby był wyraźnie je określić i dowieść, że czynniki te nie są zależne od woli ludzkiej. Autor tego nie zrobił, ja zaś czynników podobnych nie widzę, przynajmniej takich, które przy zupełnem i wszechstronnem przygotowaniu do przyszłej wojny mogłyby spowodować powtórzenie się okresów takich, jak podczas wojny światowej. Uważając wszystko to, co stało się w ciągu lat 1914—1918 za nieuniknione na przyszłość, Swieczin bezwątpienia myli się. Nie poddawszy analizie środków przeciwdziałania oraz możliwych przemian, autor zgóry przygotowywuje czytelników

---

[1]) Ludendorf, tom II, str. 298.

jak gdyby do powtarzania starego znanego kursu—do wojny długotrwałej i wskutek tego katastroficznej. Oczywiście więc nie zgadza się z tym, kto sądzi, że przyszła wojna będzie mniej podobna do wojny lat 1914 — 1918, niż ta ostatnia do wojen krzyżowych.

Trzeci błąd popełnia autor wtedy, kiedy wprowadza do swej „Strategji“ tak wyjątkowy i, mam nadzieję, krótkotrwały epizod, jak obecność wśród państw europejskich republiki sowieckiej z jej armją czerwoną, z walką klas, z specjalnemi źródłami finansowemi (str. 61), komunizmem wojskowym (str. 62), podziałem sił roboczych i nadziejami na sympatję w krajach nieprzyjacielskich, w których nacierające armje sowietów spotkają „entuzjastycznie witające je warstwy“, które jakoby „zapewnią im dopływ ochotników, utrzymanie porządku na tyłach, odbudowę życia ekonomicznego oraz zebranie potrzebnych dla armij środków“. (Str. 86).

„Teorja... strategji, pisze autor na str. 17, powinna przedstawiać usystematyzowaną wiedzę, ułatwiającą nam zrozumienie zjawisk wojny“. Myślę, że, jeśli z teorją tą wiązać takie rzeczy, jak wojnę domową, jak uzupełnianie, organizację i wyszkolenie wojska, podporządkowane specjalnym celom, poglądom i urządzeniom sowieckim, to nietylko nie ułatwimy a odwrotnie utrudnimy zrozumienie zjawisk zwykłej wojny. „Strateg musi być dalekowidzem“, pisze autor na str. 19-ej. Sam jednak nie odpowiada temu żądaniu, gdyż nie próbuje przewidzieć niedługowieczności ustroju, który spowodował, że zepsuł swą cenną pracę tego rodzaju ustępami.

Prócz tego zmuszony jestem postawić autorowi zarzut zbyt swobodnego posiłkowania się przykładami historycznemi i wszelkiego rodzaju faktami, które czasem interpretuje bezwzględnie mylnie w celu uzyskania oparcia dla jakiejś kolejnej swej myśli. Aby nie być gołosłownym, wskażę choćby na domysł autora (str. 34), jakoby Niemcy porzucili rozumny plan Starszego Moltkego — obrony przeciw Francji—wskutek przyciągającej siły węglowego zagłębia Saary. A jednak, choćby z pracy kolegi swego na służbie u bolszewików, gen. Dobrorolskiego, Swieczin powinien wiedzieć, że plan Moltkego porzucił taki utalentowany, wykształcony, sumienny szef Sztabu Generalnego, jakim był gen. von Schlieffen, że gen. Schlieffen w ciągu całych pięciu lat od roku 1894 po 1899 poddawał krytycznej analizie strony dodatnie i ujemne planu Moltkego, studjował możliwości innych operacyjnych kombinacyj, aż wreszcie przyszedł ostatecznie do przekonania o nieodzowności dla Niemiec natarcia największą możliwie ilością sił na Francję, [1]) a dopiero po uzyskaniu nad nią zwycięstwa zwrócenia się ku wschodniemu sąsiadowi Niemiec. Oczywiście węgiel nie brudził czystości strategicznych rozważań niemieckiego generała. Na stronie 38 pisze autor, że, w danych warunkach Niemcy mogły wygrać wojnę tylko politycznie „obronną“, lecz strategja niemiecka przez cały szereg poczynań, między innemi przez naruszenie neutralności Belgji, „wyszła poza granice obrony politycznej”. Obecnie, kiedy karty są już odkryte, łatwo, ma się rozumieć, czynić podobne zarzuty, ale w toku walki położenie wydawało się innem zupełnie i najzupełniej usprawiedliwiało rozumowanie niemieckiego naczelnego dowództwa. Gdyby Niemcy nie ruszyli przez Belgję, możliwe, że sam autor obwiniałby ich obecnie, że bezmyślnie woleli wyjść na środek francuski, to jest posunąć olbrzymie siły poprzez ciaśninę na najpotężniejszy odcinek nieprzyjacielskiej obrony. Na stronie 156 powiada autor, że Austrjacy, działając planowo, mogliby zacząć działania

[1]) Siergiej Dobrorolskij: „Stratiegiczieskije płany storon“ (Wojennyj Sbornik, Belgrad, t. 2, str. 28).

o 5 dni wcześniej i podwoić siłę przesłaniającą od strony kijowskiego okręgu wojskowego. „Myślę, pisze autor, że wynikiem tego byłoby wytworzenie się do dnia 29 sierpnia — momentu katastrofy Samsonowa—nadzwyczaj silnego kryzysu na linji Lublin — Chełm i bardzo możliwym stałby się odwrót armij rosyjskich z Wisły na Bug środkowy". „Logika przełamania, pisze na stronie 175 o tym samym momencie, wymagała wstrzymania się Austrjaków od ofensywy na froncie rosyjskim do chwili pogromu Francji, a, być może, nawet zajęcia częścią sił austrjacko-węgierskich korpusów frontu lotaryńskiego, aby wzmocnić prawe skrzydło niemieckiego najazdu".

Rozumowania podobne, których treścią jest bezpłodne przesądzanie „coby było, gdyby było", oddawna już wywoływały szydercze uwagi krytyków; zatrzymywać się nad niemi nie będę.

Zarzuty moje nie przeszkadzają mi jednak bynajmniej uznawać, że praca Swieczina posiada poważną wartość i powinna wywołać duże zainteresowanie.

Przedewszystkiem odrazu zwraca na siebie uwagę doskonale skonstruowany wstęp oraz przyjęty przez Swieczina, zdaniem mojem, słuszny podział podstawowych umiejętności (nauk) wojskowych na taktykę, sztukę operacyjną i strategję, a nie na dwie jedynie—taktykę i strategję. Taktykę określa autor jako przystosowanie techniki [1]) do wymagań bitwy i ogranicza ją jedynie do sztuki prowadzenia poszczególnej bitwy, będącej wynikiem rozwijania się oddziałów, maszerujących jedną drogą, to jest nie przewyższających liczebnie jednej dywizji piechoty. Sztukę operacyjną określa autor jako sztukę prowadzenia takich działań wojennych, „w których toku wysiłki jednostek bez żadnych przerw skierowane są na określonym teatrze działań do osiągnięcia określonego, lecz nie końcowego a pośredniego celu działań, cel końcowy bowiem za jednym zamachem osiągnięty być nie może". Wreszcie strategję pojmuje autor jako „sztukę koordynowania przygotowania do wojny i ugrupowania operacyj z zadaniem osiągnięcia celu, który wojna stawia siłom zbrojnym".

Współczesne warunki walki uczyniły nieodzownem wprowadzenie nowej środkowej ze względu na miejsce, umiejętności—sztuki operacyjnej. „Podstawą starych określeń, pisze Swieczin, było pojęcie wielkiej bitwy, której prowadzenie leżało w dziedzinie taktyki. Obecnie wielkich bitew faktycznie niema; działania wojenne rozdrabniają się w czasie i przestrzeni na szereg oddzielnych starć, składających się na operację, której analiza nie leży w zakresie taktyki" (str. 14). Z drugiej znów strony ostateczny cel działań wojennych w rzadkich jedynie wypadkach może być osiągnięty za jednym zamachem w rodzaju Marengo Jeny lub Königgrätzu. „Zwykle droga do ostatecznego celu", mówi Swieczin, rozpada się na szereg operacyj; te ostatnie oddzielone są od siebie w czasie przez dłuższe lub krótsze przerwy, rozgrywają się na różnych odcinkach terytorjum działań wojennych, a szczególnie ostro różnią się między sobą wskutek różnorodności celów pośrednich, których osiągnięcie czasowo stanowi przedmiot wysiłków wojska (str. 15).

Technika jest więc dalszym ciągiem sztuki operacyjnej, sztuka operacyjna — dalszym ciągiem strategji, a strategja—dalszym ciągiem i częścią polityki. Wspólnie otrzymujemy zwarty i logicznie zbudowany łańcuch wymienionych umiejętności.

Zupełną słuszność ma Swieczin w swym ciekawym wstępie i wtedy, gdy mówi o konieczności znajomości strategji przez odpowiedzialnych kierowników politycznych, o obowiązkowem poznaniu jej przez wszystkich dowódców, o tem, że

---

[1]) rozumiejąc pod słowem technika, naprzykład, technikę marszów.

strategja jest sztuką wodzów i że „przystąpienie do studjowania strategji powinno mieć miejsce wraz z początkiem poważnych studjów nad sztuką wojenną“ (str. 19—22). „Bismark nie mógłby z taką pewnością kierować polityką Prus, pisze Swieczin, gdyby nie zdawał sobie jasno sprawy z położenia na teatrze wojny (str. 20). Dowódca III-go korpusu pruskiego, gen. Alwensleben, mógł powziąć dnia 16 sierpnia 1870 r. odpowiedzialną decyzję rozpoczęcia bitwy pod Mars—la—Tour z całą armją francuską marszałka Bazaina, co w następstwie spowodowało wzięcie w Metzu całej tej armji do niewoli, jedynie wskutek oceny całości położenia z punktu widzenia stategji. Odwrotnie, charakter meldunku, który francuski kapitan Lepick wysłał 31 sierpnia 1914 r. o godz. 11 m. 30, donosząc o zwrocie olbrzymich kolumn niemieckich na Compiègne, a następnie i zwykła droga, którą od instancji do instancji meldunek ten przechodził, świadczą, że ani kpt. Lepick ani odpowiednie dowództwa nie mieli w dziedzinie strategji dostatecznego przygotowania. W przeciwnym razie powinni bowiem byli zrozumieć całe olbrzymie znaczenie zwrotu niemieckiego, mówiącego o tem, że Niemcy nie zamierzają obchodzić Paryża a całe swe siły pchnęli na odcinek Verdun—Paryż, podstawiając tem samem swe prawe skrzydło pod ciosy, wychodzące z francuskiej stolicy. W razie pojmowania wagi tego meldunku zostałby on natychmiast dostarczony Naczelnemu Dowództwu, które miałoby możność rozpocząć przygotowania do operacji na Marnie o całe 2 doby wcześniej, to jest wieczorem 1-go września. „Strata 40 godzin drogiego czasu, pisze autor, nie zawsze przejdzie bezkarnie” (str. 21).

W rozdziale „Polityka i ekonomika” zwraca na siebie uwagę ustęp pod tytułem „Geograficzny rozkład przemysłu” (str. 34). Znajdujemy w nim ciekawy szczegół o podwójnej roli agrarjuszy niemieckich, którą ci odegrali w czasie wojny światowej. Wprowadzona wskutek żądań agrarjuszy polityka wysokich ceł na zboże spowodowała bezmała podwojenie wytwórczości gospodarstwa wiejskiego, gdyby nie to Niemcy musiałyby kapitulować jeszcze przed zbiorami 1915 roku. Z drugiej jednak strony ci sami agrarjusze zdecydowanie sprzeciwili się zbudowaniu w Królewcu i Gdańsku wielkich elewatorów w celu przechowywania w nich sprowadzanego bez cła lub na warunkach ulgowych zboża rosyjskiego. Oczywiście, że w razie dojścia do skutku tego projektu zadania aprowizacyjne Niemiec byłyby znacznie ułatwione.

Jeden z najbardziej interesujących rozdziałów „Strategji” omawia „linje prowadzenia polityki podczas wojny” (str. 83). Szczególnie ciekawe są strony, poświęcone zmianom politycznych celów wojny. Bardzo wyraziście opowiada autor o decyzji Linkolna, powziętej na początku 3 roku wojny domowej, kiedy położenie ogólne zmusiło go do zerwania z demokratami, nadania wojnie wybitnie klasowego, zwróconego przeciw większej własności ziemskiej charakteru, ogłoszenia wolnymi wszystkich murzynów, wywołania dokonywanych przez murzynów pogromów plantatorów Południa i oparcia się przedewszystkiem na wrogich plantatorom klasowych nczuciach chłopów — fermerów Północy oraz robotników. Wojna przyjęła zupełnie inne oblicze (str. 90). „Skromny Linkoln ze swą wąską drobną burżuazyjną ideologją zmienił się zupełnie w toku wojny i, posuwając się coraz to bardziej na lewo, nadawał swej dyktaturze coraz to bardziej surowy charakter; ku końcowi 3 roku wojny zastosował teror na terytorjum stanów Północy i wymienił pozdrowienia z Karolem Marksem, zasiadającym w 1-ej międzynarodówce. Polityka jego wykazała niezbędną do wygrania wojny giętkość — polityczne cele wojny wczas uległy rewizji. Nowy kierunek jego polityki, któremu współczuła klasa robotnicza Anglji zabezpieczył go od grożącego wmieszania się Anglji na korzyść Południa (str. 91).

Twierdząc, że decyzja, kiedy należy wojnę rozpoczynać i kiedy ją kończyć, należy nie do strategji a do polityki, Swieczin przytacza ciekawy przykład z dziejów lat 1919 -- 1920. Ofensywa Polaków, pisze, mogłaby w 1919 r. rozwijać się w pomyślniejszych warunkach, niż w roku 1920, kiedy Dienikin, Kołczak i Judienicz byli już rozgromieni. Podobna ofensywa miałaby jednak charakter pomocy, udzielonej Dienikinowi, a tymczasem panował głęboki rozdźwięk pomiędzy narodowemi interesami polskiej i rosyjskiej burżuazji. Polacy, kierując się wyłącznie swemi interesami narodowemi oraz nie doceniając siły ustroju sowieckiego i czerwonej armji, woleli pozostać widzami walki i wyczerpania się władzy sowieckiej, aby w roku następnym rozpocząć pojedynek z czerwonym frontem. Wrangel również nie powinien był, oczywiście, przechodzić do działań zaczepnych w chwili posuwania się sił czerwonych na Warszawę. Wzięcie przez czerwonych Warszawy postawiłoby bowiem zagadnienie orężnej walki między ustrojem proletarjackim a burżuazyjnym w skali światowej, co podniosłoby akcje kadrów białogwardyjskich na Krymie. Wrangel mógłby wtedy spodziewać się poważnej pomocy ze strony Europy. Odwrotnie, odwrót czerwonej armji od Wisły na Berezynę czynił armję Wrangla mniej potrzebną dla czasowo ustabilizowanego burżuazyjnego ustroju Europy, który uniknął na okres lat najbliższych wiszącego nad nim bezpośredniego zagrożenia. A zatem im z większem powodzeniem rozwijałyby się działania Wrangla w czasie wojny polsko-sowieckiej, tem prędzej, oczywiście, zawarty byłby rozejm na froncie polsko-sowieckim, co oznaczałoby likwidację Wrangla na Krymie w ciągu najbliższych miesięcy. Zdaje się, że Wrangel nie był daleki od tego rodzaju rozumowania, lecz rozkaz Francji, zainteresowanej w sprawach polskich, uwarunkował początek operacyj jej wasala w chwili jak najmniej dla niego odpowiedniej" (str. 220). Mówiąc inaczej, Polacy postąpili słusznie, kierując się swemi interesami narodowemi, a gen. Wrangel pod naciskiem Francji rozpoczął kroki, z których błędności, zdaniem autora, sam zdawał sobie sprawę.

Jak wynika zatem z tego, co dotąd napisałem, najbardziej interesujące w omawianej książce jest pojawienie się pod wspólnym ze strategją dachem tak wpływowych i współcześnie pracujących z nią sił, jak polityka i ekonomika. Już tem jednem tylko praca Swieczina korzystnie odróżnia się od innych prac pisarzy rosyjskich, zajmujących się dziedziną strategji.

Obok jednak miejsc ciekawych i poglądów słusznych spotykamy również takie poglądy i sądy, z któremi zgodzić się trudno. Zatrzymam się na paru przykładach.

Obraz ciągłości mobilizacji ekonomicznej, trwającej jakby w permanencji (str. 63), wydaje mi się mało ugruntowany. Nie można przecie przytaczać przykładu wojny światowej, kiedy żadne z państw nie było przygotowane do ilości potrzebnego zaopatrzenia. Obecnie zapasy będą na czas przygotowane, mobilizacja przemysłu będzie przepracowana już w czasie pokoju i zupełnie nie jest niemożliwością, jak sądzi o tem autor, że przemysł za jednym zamachem przejdzie od norm pokojowych do zadań dziesięciokrotnie większych.

Poruszając na stronie 99 zagadnienie samodzielnych działań morskiej i lądowej floty powietrznej, pisze autor, że należy poważnie zastanowić się nad strategiczną celowością bombardowań z powietrza, gdyż mogą one doprowadzić do wyników ujemnych. Podczas wojny światowej bombardowania te wymagały wydatków większych niż szkody wyrządzone nieprzyjacielowi, podobne były do ukłuć szpilką, które wywoływały u nieprzyjaciela ataki wściekłości i ułatwiały Francji i Anglji otrzymywanie środków na bardziej energiczne prowadzenie wojny.

Ależ „Strategja“ Swieczina napisana jest nie dla przeszłości ale dla przyszłości! Jakże więc mógł autor, określając potęgę bombardowań, zatrzymać się na poprzedniem jej określeniu, kiedy lotnictwo i środki wojny chemicznej uczyniły przecie od czasu wojny światowej już olbrzymie postępy?

Nie będę mnożył przykładów.

Krystalicznie przejrzyste, łatwo i na długo wrzynające się w pamięć wydają się nam twierdzenia i wnioski gen. Leera w jego znanej „Strategji“. Sama ich forma, układ treści, wyraźna klasyfikacja omawianych tematów tworzą już z tej pracy istotnie podręcznik praktyczny. Zupełnie inaczej ma się sprawa z „Strategją“ Swieczina.

Spotykamy tam olbrzymi materjał, ciekawe zestawienia, oryginalne wnioski i rozumowania, nowe zupełnie zagadnienia, masę myśli, wymagających dalszego przepracowania, lecz czytelnik musi się sam w tem wszystkiem orjentować i wyprowadzać własne wnioski.

Człowiek z doświadczeniem i już przygotowany, szczególnie ten, kto sam pracował nad temi zagadnieniami, chociaż nie w tak nowem ich ujęciu, jak to uczynił autor, może łatwo zorjentować się w tej „Strategji“, która będzie dlań stanowić ciekawą i pożyteczną lekturę.

Co jednak mają robić ci przeciętni dowódcy, dla których, wedle słów autora (str. 20), nieodzowne jest poważne strategiczne przygotowanie? Co uczyni biedny przyszły Lepick z tą zasypującą go lawiną strategicznych idei? Prawdopodobnie powie to samo, co rzekł kiedyś stary zuchowaty pastuch, kiedy podczas pikniku poczęstowano go jakąś smaczną lecz wymyślną potrawą: „smaczne to jest, smaczne, ale dla panów“. Tak! „Strategja“ Swieczina jest także tylko dla panów, przytem dla panów wszechstronnie przygotowywanych. Prawdziwej „Strategji“ dni przyszłych dla zwykłego dowódcy, dla „Lepicka“, jeszcze nie mamy.

P. Simanskij.

Redaktor: *MJR. S. G. MARJAN PORWIT.*

Sekretarz redakcji: *KPT. FRANCISZEK LIPIŃSKI.*

Komitet redakcyjny: *gen. bryg. Tadeusz Kutrzeba, płk. S. G. Janusz Gąsiorowski, płk. S. G. Franciszek Kleeberg, ppłk. dr. Marjan Łodyński, ppłk. dr. Bronisław Pawłowski, ppłk. S. G. Stefan Rowecki, ppłk. S. G. inż. Tadeusz Zieleniewski, mjr. Otton Laskowski, por. dypl. Wacław Berka.*

Adres redakcji: Warszawa, Sztab Generalny, Plac Saski 3. Telefon: Redaktor 75 wewn. Sztabu Gen., Sekretarz 163 wewn. Sztabu Gen.

Godziny przyjęć redaktora: poniedziałki, środy i piątki od 15 do 16.

Adres administracji: Główna Księgarnia Wojskowa, Warszawa, Nowy-Świat 69. (Tel. 202-19).

Druk J. B. Kondeckiego, Warszawa, Marszałkowska 53a. Telefon 268-08.